



Lissa Manley



Kroniki miłosne

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Connor Forbes uniósł wzrok znad artykułu i spojrzał przez okno na ulicę. Chyba po raz tysięczny w ciągu ostatnich dni przeczytał dobrze sobie znany napis na szybie. Już wkrótce imię jego ojca, które widniało tam od ponad czterdziestu lat, miało zniknąć. Obiecał przecież, że pozwoli odejść Brady'emu na zasłużoną emeryturę i przejmie jego gabinet wraz ze wszystkimi pacjentami. Ale to nie było jeszcze wcale najgorsze. Najgorsze, że ludzie z całego miasteczka będą przychodzić teraz do niego już nie tylko po porady medyczne, ale także z wszelkimi możliwymi problemami.

- Dobrze sobie - prychnął pogardliwie, przecierając szkła okularów. Co jak co, ale ja w roli powiernika to chyba jakiś żart, pomyślał. Taki nieudacznik, który nie jest w stanie utrzymać związku dłużej niż trzy miesiące, naprawdę nie powinien silić się na porady psychologiczne.

Nagle jego czarne myśli rozproszył dziwny cień przesuwający się w zawrotnym tempie wzdłuż szyby, a po chwili ujrzał szczupłą kobietę w letniej sukience skąpaną w promieniach słońca, która równie szybko przemknęła przed jego oknem. Wiatr rozwiewał jej długie blond włosy i frywolnie unosił zwiewną sukienkę.

Zaintrygowany, jako że w Oak Valley rzadko działo się coś tak ekscytującego, wstał zza biurka i podszedł do okna, by móc lepiej ocenić sytuację.

Cieniem przemykającym wzdłuż muru budynku okazał się olbrzymi pies, który na oślep pędził chodnikiem, a za nim jego właścicielka.

Nagle kudłacz raptownie skręcił w lewo i wbiegł na jezdnię. Connor zamarł w przerażeniu, lecz zaraz odetchnął z ulgą, bo przecież w Oak Valley ruch uliczny praktycznie nie istniał. Całkiem co innego niż w San Francisco, z

którego niedawno przyjechał. Lecz to nie był jeszcze koniec akcji. Pies obrócił się zniemacka o sto osiemdziesiąt stopni i obrał kierunek dokładnie na niego, zupełnie tak, jakby byli starymi kumplami, a on przypadkiem dostrzegł go w oknie i chciał się z nim przywitać. Takiemu olbrzymowi wystarczył zresztą jeden większy sus i oto stali twarzą w twarz, a raczej nosem w nos po przeciwnych stronach szyby. Zwierzak merdał radośnie ogonem i głośno szczekał. Na pysku malowało mu się coś, co śmiało można by nazwać psim uśmiechem. Connor nie zdążył się jeszcze oswoić z tą niecodzienną sytuacją, gdy nadbiegła kobieta w zwiewnej sukience chwyciła psa za obrozę i pociągnęła w dół. Jej mały, pełen uroczych piegów nosek zmarszczył się, a pąsowe usta poruszały się szybko w rytmie wypowiedzianych słów. Pogroziła psu palcem wciąż tłumacząc mu coś z przekonaniem, a potem wzięła go na smycz. On jednak najwyraźniej nic sobie nie robił z całej tej reprimendy, gdyż cały czas wesoło podskakiwał, raz po raz przy tym poszczekując, zupełnie jakby się z nią przekomarzał. Rozdrażniona, wyprostowała się wreszcie i zsunęła słoneczne okulary na czubek głowy, odsłaniając tym samym twarz.

Była cholernie piękna. Connor stał zauroczony z nosem przyklepionym do szyby i nie mógł oderwać wzroku od tej bajkowej sceny. Bez znaczenia było w tej chwili to, że jego poprzedni związek zakończył się po trzech tygodniach i wtedy właśnie poprzysiął sobie, że nie będzie już podejmował kolejnej próby.

Nowa wybranka Connora, dla której właśnie oszalał, spojrzała w jego stronę cudownymi oczami koloru topazu, przyprawiając go tym niemal o atak serca. Z ruchu jej oczu i ust domyślił się, że odczytała napis na szybie, a potem raz jeszcze rzuciła mu zniewalające spojrzenie, pociągnęła psa w stronę ławki, przywiązała go i ruszyła wprost do jego drzwi. Akurat był sam, całkiem zresztą wyjątkowo, bo recepcjonistka musiała odprowadzić do przedszkola wnuka i jeszcze nie wróciła. Stał jak sparaliżowany, ze wzrokiem utkwionym w

drzwiach, i z zapartym tchem czekał, aż pojawi się w nich piękna nieznajoma. Z całą pewnością nie była jego pacjentką, bo znał dobrze wszystkich, którzy zapisali się na dzisiejszy poranek. W ogóle nigdy do tej pory nie widział jej na oczy, tego był absolutnie pewien. Trudno bowiem byłoby zapomnieć tak uroczą i urzekającą istotę.

W chwilę później po przeciwnej stronie drewnianej recepcji stała ona, ze słonecznym uśmiechem na twarzy, zaróżowionymi policzkami i gromadką jasnych piegów na nosie.

Ale tak naprawdę powaliły go z nóg te jej topazowe, sarnie oczy. Krew zawrzała mu w żyłach.

- Coś jest nie tak z pani psem? - Była to pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, więc wypowiedział ją na głos, ale już w tej samej chwili przeklinał się za to w duchu.

- Jest trochę... zwariowany - powiedziała przepaszająco, a jej policzki nabrały mocniejszego koloru. Zerknęła w stronę zabrudzonego od łap okna i zagryzła dolną wargę. - Wytrę to potem.

Marzył, by czas stanął w miejscu, a ta scena nigdy nie dobiegła końca. Melodyjny i seksowny głos nieznajomej wprawiał w drżenie całe jego ciało.

- Ależ skąd, proszę się tym nie przejmować - rzucił szarmancko. - Choć przyznaję, że z pożytkiem dla obu stron byłoby zaserwować mu kilka lekcji w psiej szkółce. Może przydałaby się też inna obroza...

- Ma pan na myśli kol-czat-kę? - przerwała mu, wypowiadając dobitnie ostatnie słowo. - Przecież to by go bolało!

- Bardziej by go bolało, gdyby go potrącił samochód. No, ale na szczęście w Oak Valley praktycznie nie ma żadnego ruchu.

- Wiem, jak wychować mojego psa - obruszyła się - ale dziękuję za dobre chęci.

- Chyba nie bardzo skutkują...

- Nie przyszedłam tu po to, by dyskutować o Rufusie. - Niezbyt chętnie wyciągnęła do niego rękę. - Z pewnością mam przyjemność z doktorem Forbesem. - Zabrzmiało to tak, jakby chodziło o kata, a nie lekarza.

Connor uścisnął jej dłoń, delikatną i ciepłą, i wstrząsnął nim miły dreszcz.

- Tak, to ja.

Po recepcji rozszedł się lekki, kwiatowy zapach i słoneczny blask, które były od tej dziwnej, nieziemskiej, jak mu się zdawało, istoty. W duchu liczył na to, że nie będzie jego pacjentką, bo głupio byłoby ją badać z głową nabitą niesfornymi myślami.

- Mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność? - zapytał.

- Sunny Williams - powiedziała, rozglądając się dokoła.

Sunny... Od razu mógł się domyślić, że tak ma na imię.

Czyż nie była jak chodzący promień słońca?

- Nawet pan nie wie, jak bardzo nie mogłam się doczekać tej chwili, doktorze Forbes. Jestem pewna, że moje holistyczne podejście do leczenia nada pańskiej praktyce zupełnie inny wymiar.

- Holistyczne podejście do leczenia? - zdziwił się. Nie wiedział, co miała na myśli, ale była cudowna. - Chodzi o te banialuki w stylu New Age?

- To nie są żadne banialuki. - Znowu się najeżyła. - Zajmuję się wschodnimi masażami, aromaterapią i jogą.

- Świetnie, ale co to ma wspólnego z moim gabinetem? Chyba trafiła pani pod zły adres. - Nie wierzył w te bzdury. Tylko nauka dawała leczeniu właściwe podwaliny, a nie jakieś wyssane z palca teorie, które weszły ostatnio w modę.

- Jakoś mi się nie wydaje. Rozmawiam przecież z doktorem Connorem Forbesem, prawda? - spytała dla pewności, stawiając torbę na podłodze.

- Zgadza się, ale i tak nie wiem, o co chodzi.

- A to spryciarz! - Uśmiechnęła się tak, że ugięły się pod nim nogi.

- O kim pani mówi?

- Jak to o kim, o pańskim ojcu, rzecz jasna! - Odgarnęła za ucho kosmyk włosów i rzuciła mu figlarne spojrzenie.

- O moim ojcu?

- Tak, poznał moich rodziców na jakimś przyjęciu i gdy się dowiedział, że szukam nowych wyzwań w życiu zawodowym, zaproponował mi, bym obok pańskiego gabinetu otworzyła swój gabinet. Zrobiliśmy chyba nie najlepszy początek, więc może zacznijmy jeszcze raz. Sunny Williams - powiedziała z uśmiechem, wyciągając do niego ponownie rękę. - Wygląda na to, że będziemy partnerami.

Partnerami? Spojrzał na jej wyciągniętą dłoń i starał się zignorować myśl, że niczego bardziej nie pragnie, jak dotknąć jej jeszcze raz. Do czego, na Boga, zmierzał jego ojciec? Zaczęła w nim narastać nieopisana wściekłość.

Sunny wycofała po chwili rękę. Poczowała się nieswojo. Nie było to zbyt miłe powitanie. Całą odpowiedzialność zrzuciła na Rufusa, który rozrabiał od samego rana, przysparzając jej, nie po raz pierwszy zresztą, kłopotów. Rzuciła okiem na wymazane okno, a potem na swego nowego partnera. Był naprawdę cholernie przystojny, no i te zielone oczy... Zawsze marzyła o facecie z zielonymi oczami. Zupełnie jakby go sobie wyśniła. Wszystko było dobrze do momentu, gdy otworzył buzię, pomyślała z irytacją. Kolczatka! Też mi pomysłu... Dla dobra sprawy musiała jednak stłumić w sobie tę niechęć. To miejsce miało jej zapewnić nowy początek, dać jeszcze jedną szansę po tym, jak splajtowała w San Francisco. Nie chciała znowu wszystkiego zawalić. Nie

mogłaby spojrzeć rodzicom w oczy. I tak przeżyli już przez nią niejedno rozczarowanie i bardzo ich to bolało, zwłaszcza że sami nie zaznali w życiu smaku porażki i kompletnie nie rozumieli jej sytuacji.

W Oak Valley od pierwszej chwili poczuła się wprost cudownie. Aż emanowało pozytywnymi wibracjami i wiedziała, że tu wszystko musi się udać. Potrzebowała jakiejś kotwicy, w końcu miała już prawie trzydziestkę na karku.

- Doprawdy nie wiem, co mój ojciec miał na myśli, ale nie poszukuję partnera do biznesu, a już na pewno nie kogoś, kto zajmuje się alternatywnymi metodami leczenia.

Sunny zagryzła wargę. Czowała, jak z każdym jego słowem ulatniała się z niej nadzieja na nowe życie. Po chwili jednak zebrała się w sobie. Postanowiła, że nie da się tak po prostu spławić i zrujnować swoich marzeń.

- Z pewnością chciał wprowadzić jakiś świeży powiew do pana pracy. Widocznie ocenił, że tego pan właśnie potrzebuje. Co ma pan właściwie przeciwko medycynie alternatywnej?

- Nauka to podstawa w medycynie, a to, co pani robi, to jakieś bezużyteczne mrzonki.

Zdenerwował ją tą uwagą. Podeszła bliżej i rzuciła mu ostre spojrzenie.

- A więc uważa pan, że to kompletne bzdury?

Connor bez wahania pokiwał głową.

Rozdrażnił ją tym jeszcze bardziej, ale nie mogła pozwolić sobie na to, by wybuchnąć.

- W takim razie - uśmiechnęła się pod nosem - będę musiała zmienić pana pogląd na tę sprawę.

- Obawiam się, że to strata czasu, pani Williams - odparł z kamienną twarzą. - Nie planowałem też nawiązywać z nikim współpracy. Jest mi bardzo

przykro, że przebyła pani tę daleką drogę na darmo. Przykro mi, ale to ja jestem tu teraz gospodarzem, a nie mój ojciec, i to nie ja się z panią umawiałem. Nie czuję się więc zobowiązany dotrzymywać tej obietnicy. Jest mi naprawdę niepomieranie przykro.

Doprawdy ciekawe, dlaczego w tej sytuacji tak cholernie ją pociągał. Wyglądało przecież na to, że wszystkie jej marzenia legły właśnie w gruzach, i nie kto inny, jak ten irytujący facet był tego przyczyną. W żadnym wypadku nie zanosilo się też na to, żeby miał się ugiąć. Wtedy jednak przypomniały jej się słowa starego Forbesa i napis, który widniał na oknie gabinetu: „Porady i konsultacje psychologiczne”. Zaświtała jej w głowie pewna myśl. Może niepotrzebnie za wszelką cenę próbowała zapanować nad nerwami i wszechogarniającą frustracją? Czyż jadąc tu, nie obiecała sobie, że tym razem wszystko się uda, że w ciągu najbliższego roku, jeszcze zanim skończy trzydziestkę, nie tylko się ustabilizuje zawodowo, ale również wyjdzie za mąż? Ta walka była już od dawna ponad jej siły, a stała właśnie przed facetem, który zajmował się nie tylko leczeniem ludzi, lecz był także powiernikiem okolicznych zagubionych dusz.

- A kto będzie pełnił teraz funkcję konsultanta psychologicznego w miasteczku, pan?

Connor kiwnął niechętnie głową.

- Nie wygląda na to, by był pan zbyt szczęśliwy z tego powodu... - To był strzał w dziesiątkę, widziała to po jego minie.

- No cóż, jestem lekarzem, a nie psychologiem czy mediatorem.

- I uważa pan, że nie ma odpowiednich kwalifikacji? - Przybliżyła się do niego na niebezpieczną odległość.

- Ale o co chodzi, dlaczego zadaje mi pani tyle pytań?

- Proszę mnie wysłuchać - powiedziała z łagodnym uśmiechem. - Robi pan wrażenie, jakby ta dodatkowa funkcja przerażała pana.

- Nie sędzę, bym był do niej najlepszym kandydatem. Historia mojego życia mówi sama za siebie.

Wniosek sam się narzucał, jego stosunki z ludźmi pozostawiały wiele do życzenia, przynajmniej te z przeszłości. Nie było w tym nic dziwnego. Zdawał się mieć serce z kamienia, zero zrozumienia i życzliwości dla innych.

Doskonale, pomyślała z radością, tego właśnie potrzebowała.

- To co pan tu robi?

- Nie jestem pewien, czy to pani sprawa, ale obiecałem ojcu, że gdy będzie to konieczne, przejmę po nim praktykę. Nigdy w życiu bym się na to nie zgodził, gdybym wiedział, co to oznacza...

- A co to oznacza?

- Że trzeba trzymać co poniektórych za rączkę, umieć przemawiać z anielską cierpliwością, tłumaczyć i wyjaśniać bez końca rzeczy całkiem oczywiste. Mój ojciec był w tym świetny, ale ja...

- W takim razie jestem panu niezbędna...

- Ach tak? - rzucił ubawiony.

Trochę zbił ją tym z tropu, ale po chwili się pozbierała.

- Spadłam panu po prostu z nieba. Mam świetne wyczucie do ludzi i umiem z nimi rozmawiać. Może więc powinniśmy zawrzeć umowę: ja przejmę za pana tę przykrą funkcję, a w zamian za to będę mogła otworzyć tu mój gabinet.

Connor westchnął ciężko, a potem szybkim ruchem zamknął szufladę, w której przed chwilą usiłował coś znaleźć.

- Nie, pani Williams, aż tak bardzo nie potrzebuję pomocy. -

Wyprostował się i spojrzał na nią chłodno. - A teraz zechce mi pani wybaczyć,

za kilka minut mam pierwszego pacjenta. - Powiedziawszy to, skinął głową, przeszedł przez poczekalnię i zniknął za drzwiami swego gabinetu, zostawiając ją samą.

Sunny stała oparta o blat recepcji. Była zdesperowana i bliska płaczu. Tak bardzo zależało jej, żeby wreszcie zacząć w życiu robić to, co tak bardzo kochała i co przecież naprawdę potrafiła. Nie mówiąc już o tym, że była kompletnie spłukana i potrzebowała forsy. Tak bardzo pragnęła zostać w tym uroczym, nieco sennym miasteczku, osiąść tu na stałe i wieść spokojne życie. Nie zaznała dotąd stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Czy taki facet jak on mógł to w ogóle zrozumieć? Jednym ruchem ręki chciał przekreślić całe jej życiowe plany?

Nie ma mowy, pomyślała ze złością, nie będzie wszystkiego zmieniać z powodu jakiegoś upartego sztywniaka. Co obiecane, to obiecane i kropka. Przydałaby się teraz dobra ziołowa mieszanka na uspokojenie, żeby jakoś przetrwać to wszystko.

Podniosła z podłogi torbę i ruszyła w stronę drzwi w nadziei, że jest tu gdzieś bar, w którym mogłaby zjeść śniadanie. Rufus mógł poczekać w tym czasie w samochodzie, zwłaszcza że zaparkowała w cieniu. Podskórnice czuła, że nie będzie łatwo przekonać tego draba, by ustąpił, i w tej kwestii nawet całe morze herbatek ziołowych nic nie pomoże.

Cholernie niezręczna sytuacja, pomyślał Connor, drapiąc się po głowie. Całkiem niespodziewanie zjawia się oszałamiająca kobieta, przyprawiając jego serce o szalony galop, lecz już po chwili okazuje się, że nie tylko przysłał ją tu ojciec, ale że owa piękna kobieta zajmuje się szarlatanerią. W innych kwestiach chętnie nawiązałby z nią współpracę, zwłaszcza że odrobina damskiego towarzystwa z pewnością by mu nie zaszkodziła. Connor przez chwilę całkiem poważnie zastanawiał się, czy jego ojciec postradał zmysły,

nasyłając mu kogoś takiego. Czy nie wystarczy, że wbrew swej woli musiał przejąć po nim to przekłete doradztwo psychologiczne? Co on sobie właściwie myśli? Zdjął okulary i położył je na biurku, a potem zapiął fartuch. Czas przywołać się do porządku. W swoim zawodzie cenił przede wszystkim profesjonalizm i opanowanie, tak samo jak jego pacjenci.

Gdy przyjął wszystkich, którzy zapisani byli na przedpołudnie, jak zwykle udał się na małą przechadzkę, by na koniec wstąpić na kawę z ciastem. Po drodze pozdrowił kilka osób, choć zawsze baczył na to, by za bardzo nie rozglądać się wkoło, bo musiałby całą swoją południową przerwę poświęcić na powitania i pogawędki. W Oak Valley znali się wszyscy i trudno było się tu ukryć. Nic dziwnego zresztą, że po wieloletnim pobycie w dużym mieście, w takiej dziurze jak ta czuł się osaczony. Nie to, żeby nie lubił jej mieszkańców, ale byli szalenie wścibscy i ciekawscy, a wszystko to z braku innych atrakcji.

Wszedł do „Luella's Diner”, rozkoszując się jak zawsze zapachem świeżego ciasta i aromatycznej kawy. Miejsce to nie zmieniło się od jego dzieciństwa nawet odrobinę. Wszystko tu było jak dawniej, kiedy był jeszcze małym chłopcem. Ciężkie, drewniane stoły z ławami, w oknach biało-czerwone, kraciaste firanki, a w głębi długa lada i wysokie, nieco podniszczone stołki.

Jak co dzień Mary-Jean, córka Luelli, pomachała mu z kuchni na powitanie, a on uśmiechnął się półgębkiem. Zawsze była dla niego taka miła, choć zamienili z sobą w całym życiu zaledwie kilka słów.

Usiadł tam gdzie zawsze, czyli przy trzecim stoliku od drzwi, pozdrawiając znajomych, którzy na szczęście zajęci byli rozmową. Już nie mógł się doczekać na gorącą kawę i cudownie pulchnego pączka. Właśnie gdy postanowił już nigdy nie myśleć o Sunny Williams, dostrzegł ją w rogu sali, gdzie popijała herbatę i chrupała croissanta. Była tak pochłonięta ożywioną rozmową z osobami siedzącymi przy stole, w tym także z jego siostrą, Jennifer,

że w ogóle go nie zauważyła. Wyglądało na to, że faktycznie nie miała problemów z nawiązywaniem kontaktów z ludźmi, była sympatyczna i uprzejma, a zatem doskonale pasowała do jego rodziny. To spostrzeżenie wcale go nie ucieszyło, zwłaszcza że odznaczała się wyjątkową urodą i czarem, którym nie potrafił się oprzeć, a to irytowało go bardziej niż cokolwiek innego. Nie planował żadnych związków, więc było mu to szalenie nie na rękę. Wiedział już, jakie to zgubne, i doprawdy nie czuł potrzeby nawiązywania kontaktów z kobietami, chyba że była to jego matka lub siostra.

Właśnie w tym momencie dostrzegła go Jenny, zupełnie jakby przywołał ją myślami.

- Hej, Connor, poznałeś już Sunny? - zawołała.

Zacisnął zęby, przeklinając to gnuśne miasteczko, w którym nie można było liczyć na odrobinę prywatności.

- To mój brat, Connor - poinformowała swoją nową znajomą, która spojrzała we wskazanym kierunku i uśmiech zamarł jej na twarzy.

- Twój brat? Już się poznaliśmy.

- Przecież mówiłaś, że dopiero co przyjechałaś do miasta.

- Zgadza się, ale najpierw poszłam do gabinetu twego brata. - Odstawiła filiżankę na stół. - Mieliśmy do omówienia pewną sprawę. - Uniosła wzrok i dodała: - Prawda, panie Forbes?

Connor skinął głową. Mógłby się założyć, że Sunny zaraz zacznie opowieść o tym, jak odrzucił jej wspaniałą propozycję.

- Jaką sprawę, Connor? - spytała Jenny, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie. - Chyba nie jesteś chora? - Zaniepokojona spojrzała na Sunny.

- Nie, nie, skąd.

- Więc o co chodzi? - nalegała, spoglądając to na jedno, to na drugie.

Sunny chwyciła filiżankę, udając, że dopija z niej resztę herbaty. Niech sam się przyzna do swego postępu, pomyślała, nie będę tu urządzić sceny przed połową miasteczka. Prędzej czy później Jenny i tak dowie się o wszystkim od ojca.

- Tata ściągnął tu Sunny - powiedział wreszcie Connor, dosiadając się z wyraźnym ociąganiem do ich stolika - by została moją partnerką, a ja zawetowałem ten pomysł. - W kilku zdaniach nakreślił całą sytuację i czekał na wybuch złości siostry.

Nie zawiodła go.

- Co zrobiłeś? - syknęła, nabierając powietrza w płuca.

Proszę, nawet on, który, jak twierdziła jego poprzednia dziewczyna, posiadał wyłącznie lewą, czyli rozumową półkulę mózgu, potrafił przewidzieć jej reakcję, nie z rozumu wszak się wywodzącą, lecz z czystej emocji.

- Odmówiłem - uciął krótko, żeby nie prowokować dalszych dyskusji.

- Ale dlaczego? - Zdumiona i zarazem zakłopotana Jenny spuściła nieco z tonu, widząc, że brat twardo obstaje przy swoim. - Przecież właśnie kogoś takiego potrzebujesz.

- Wybacz, ale sam wiem najlepiej, czego czy kogo potrzebuję - wycedził przez zęby, starając się zignorować w sobie pragnienie, które nie dawało mu spokoju, odkąd zobaczył Sunny. - Proszę nie brać tego do siebie - dodał, spoglądając na swą niedoszłą partnerkę - po prostu na razie nie chcę z nikim nawiązywać współpracy.

- A więc pana słów, że wszystko poza nauką jest bezużyteczne, też nie powinnam brać sobie do serca? - Uśmiechnęła się słodko. - Bardzo bym nie chciała, byśmy źle się zrozumieli.

- Connor! Czy to możliwe? - krzyknęła Jenny z nieudawanym przerażeniem. - Powiedz, proszę, że to nieprawda - jęknęła cicho.

- O co ci chodzi? Oparłem tę decyzję na racjonalnych przesłankach. Nie wierzę w te czary i cuda, więc jak mielibyśmy z sobą współpracować? Ojciec zaaranżował to spotkanie bez mojej wiedzy, a skoro teraz ja prowadzę ten biznes, to chyba miałem prawo do takiej decyzji?

Jenny westchnęła ciężko.

- Connor, prawda jest taka, że zabrnąłeś w ślepią uliczkę. Raz wreszcie mógłbyś coś zmienić w swoim życiu i odstąpić trochę od tych nudnych, naukowych dywagacji, a tymczasem na samą myśl o tym robisz w majty.

Już od dawna cała rodzina podejmowała próby, by go jakoś rozluźnić. Nikt z bliskich nie potrafił zaakceptować faktu, że jest po prostu inny.

- Proszę się nie martwić - powiedziała Sunny z uroczą minką, gładząc go delikatnie po dłoni, tak że przeszył go słodki dreszcz - nawet gdyby się panu przytrafiło coś podobnego, będziemy udawać, że nic nie poczuliśmy.

Cięty języczek, pomyślał z uznaniem, i ze zdziwieniem zauważył, że podoba mu się to, ale, rzecz jasna, nie zamierzał o tym informować pani Williams.

Na jej policzkach pojawił się nagle rumieniec i szybko wycofała rękę. Za szybko, bo niechcący wylała sok Jenny prosto na jego spodnie.

Connor zaklął pod nosem.

- Och, bardzo przepraszam - jęknęła przerażona. W pierwszym odruchu chciała powycierać mu te mokre plamy na nogawkach. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli sam się pan tym zajmie. - Podała mu serwetkę. - Naprawdę nie wiem, jak to się stało, naprawdę nie chciałam...

- Wierzę pani na słowo - odparł skrajnie zirytowany.

Jenny z trudem powstrzymywała śmiech. Zachęcona tym Sunny dodała z płonącymi policzkami:

- Można powiedzieć, że pierwszy krok do uwalania spodni został już zrobiony.

Obie wybuchnęły śmiechem.

Zacisnął zęby, lecz ku jego zaskoczeniu przemknęło mu przez głowę, że chociaż nowy związek nie wchodzi w grę, to jednak niezobowiązująca randka z tą intrygującą kobietą mogłaby być piekielnie ekscytująca.

W tym momencie do stolika podeszła Julie. Była w ciąży, choć nie rzucało się to jeszcze zbyt w oczy.

- Przepraszam, czy mogłabym cię na chwilę prosić? - Spojrzała pytająco na Connora. - Chciałam z tobą porozmawiać.

- Oczywiście, Julie. Co się dzieje? Coś z dzieckiem nie tak?

- Nie, wszystko w porządku - odparła, gładząc się delikatnie po lekko zaokrąglonym brzuchu. - Chodzi o coś innego.

Jesteś w końcu naszym miejscowym doradcą psychologicznym i powiernikiem...

Tylko nie to, zaklął w duchu.

- Tak, Julie?

- Bo widzisz, mam taki problem: Bad pracuje codziennie do późna i gdy wraca do domu, wszystko, czego pragnie, to rozwalić się na sofie i oglądać sport. Czuję się strasznie samotna i nie wiem co z tym zrobić. Potrzebuję porady...

- Nie ma to jak dobra książka, Julie, czytanie zajmie cię na dłuższy czas. - No cóż, może ta rola wcale nie była aż tak trudna i niewdzięczna, jak sądził. Z satysfakcją przeniósł wzrok na Jenny i jej nową przyjaciółkę. Ku zdziwieniu Connora obie siedziały jak zamurowane. - O co wam chodzi? - oburzył się.

- Jesteś po prostu beznadziejny - powiedziała jego siostra. - Beznadziejny i pozbawiony wyobraźni. Chodź, Sunny, i ty Julie też. - Wstała - Na szczęście

na nim nie kończy się świat. Dziękujemy za przejęcie rachunku - rzuciła przez ramię.

- Ja także dziękuję, doktorze Forbes - wymamrotała Sunny z nieco wymuszonym uśmiechem. - Dziękuję za wszystko.

Oboje aż nadto wiedzieli, że nie było ku temu najmniejszego powodu.

Kolejna rzecz, która mu się w niej podobała i kolejny powód, żeby o niej zapomnieć. Po chwili były już na ulicy. Najchętniej obejrzałyby się za nimi, żeby rozkoszować się widokiem jej szczupłych, a zarazem cudownie zaokrąglonych bioder, które rytmicznie kołysały się pod spódnicą. Jednak tego nie zrobił. Za to, przytłoczony poczuciem narastającej bezradności, upił spory łyk wciąż jeszcze gorącej kawy i poparzył sobie usta. Takie właśnie było jego zezowate szczęście. Mogłoby się wydawać, że Sunny jest w stanie położyć kres jego wieloletnim poszukiwaniom i przygodom z przypadkowymi kobietami, ale niestety trafiła właśnie na jego młodszą siostrę. A Jenny stawiała się uparta jak osioł i niebezpieczna, gdy tylko w jej odczuciu ktoś został potraktowany niesprawiedliwie.

A tak swoją drogą, kto by pomyślał, że Sunny z taką łatwością nawiązuje kontakty? Wydawała mu się raczej wyniosła, ale to prawda, że los nie obdarzył go zbyt dużą intuicją. Z pewnością byłaby bardzo pomocna w roli zaufanego doradcy mieszkańców Oak Valley. Niezłe się dobrały z Jenny. Jedna - zagorzała obrończyni niewinnych, a druga - pogodna, tryskająca energią i humorem, zupełnie jakby stanowiła uosobienie swego imienia. Nawet gdy sobie z niego pokpiwała, robiła to w sposób zabawny, także dla niego. Jeszcze nigdy nie widział, by kobieta wyglądała tak wspaniale po oblaniu kogoś sokiem. Była naprawdę niebezpieczna i Connor miał niejasne przypuszczenia, że gdyby nawiązał z nią bliższy kontakt, sytuacja wymknęłaby mu się spod

kontroli i wyszła poza granice praktycyzmu, wkraczając tym samym w sferę emocjonalnego rozedrgania. A tego bardzo sobie nie życzył.

ROZDZIAŁ DRUGI

Connorowi udało się odrzucić ponure myśli i skoncentrować na przyjemności płynącej z wgrzyzania się w świeży, pachnący pączek.

- Jak się masz, doktorcu? - nagle usłyszał za sobą.

Uniósł głowę i zobaczył Steve'a.

- W porządku. A co u ciebie? - zapytał leniwie. Chodzili razem do szkoły i znali się jak łyse konie. Już w tamtych czasach połączyły ich zainteresowania naukami przyrodniczymi. Steve był weterynarzem.

- Przed chwilą widziałem tu twoją siostrę. Już się ulotniła?

- Jak widać.

- A kim jest ta wspaniała dziewczyna, która jej towarzyszyła? - W jego oczach widniało żywe zainteresowanie. - Nie widziałem jej nigdy wcześniej.

- To Sunny Williams - odparł krótko, nie paląc się do udzielania bardziej wyczerpujących informacji. Od dawna całe miasto wiedziało, że Steve szuka żony.

- Przyjechała do Oak Valley w odwiedziny? - zapytał, przysiadając się do stolika Connora.

- Wydaje mi się, że tak.

- Masz ci los - jęknął Steve - jak już raz pojawi się tu jakaś sensowna kobieta, to zaraz znika z horyzontu. Wcale bym się nie obraził, gdyby było mi dane nieco lepiej ją poznać.

Zirytował go. Jakoś nie miał ochoty wysłuchiwać peanów na temat Sunny. Dopił więc kawę i wstał.

- Nie sędzę, by była ku temu okazja - burknął - bo z tego co wiem, nie zatrzyma się tu na długo.

Nie czekając na reakcję Steve'a, zapłacił rachunek przy barze i wyszedł z lokalu. Był absolutnie przekonany, że postąpił właściwie, nie pakując się w żaden biznesowy układ z Sunny, choć jasne było, że gdy ojciec dowie się o jego decyzji, z pewnością będzie wściekły.

W gabinecie czekał na niego kolejny pacjent, nie miał więc czasu rozmyślać o tej sprawie. Wrzucił na siebie fartuch, by zakryć oblane spodnie, i zawołał do siebie Danny'ego Jonesa, dziesięciolatka, który złamał rękę podczas gry w kosza. Jego rodzice zginęli dwa lata temu w wypadku samochodowym, wtedy to przyjechał do Oak Valley, by zamieszkać ze swoją babcią. Żał mu było dzieciaka i dlatego ze szczególną troską zajmował się jego kłopotami. Spędzał z nim sporo czasu, a nawet zdarzało mu się zagrać z chłopakiem w piłkę, by nieco odciążyć Edith, która bądź co bądź już miała swoje lata. Z ręką było wszystko w porządku, więc odprowadził go do poczekalni, gdzie czekała na niego babcia.

Ku swemu zaskoczeniu zobaczył tam także swego ojca. Cholera, zaklął w duchu, to zapewne sprawka Jenny i jej nowej przyjaciółki.

- Witaj - bąknął, po czym niezwłocznie zwrócił się do Edith. Poinformował ją, że gips będzie można zdjąć za dwa tygodnie i odprowadził wraz z chłopcem do drzwi.

- Spodziewałem się zastać u ciebie całkiem specjalnego gościa - zaczął ojciec bez ogródek.

Connor nic nie odpowiedział, tylko skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- Rozumiem, że moja nieoceniona siostra rozpoczęła już swoją podstępą batalię?

- Co takiego? - zdziwił się Brady. - Chciałem przez to zapytać, czy zastałem u ciebie Sunny? Poznałeś ją już?

Czyżby nie złożyły jeszcze u niego zażalenia? Musiałby wówczas przyznać Sunny jeszcze jeden punkt, co wcale nie było mu na rękę.

- Owszem, była tu, a potem widziałem ją z Jenny w „Luella's Diner”, ale nie wiem, gdzie się podziały.

Ojciec rzucił mu spojrzenie pełne wyczekiwania.

- Sądziłem, że z miejsca zabierze się do organizowania swego miejsca pracy. Mówiła, kiedy wróci?

- Nie, ponieważ odrzuciłem jej ofertę, bo nie zamierzam z nią współpracować. Powinieneś był skontaktować się ze mną, zanim ją tu ściągnąłeś. Dobrze wiesz, co sędzę na temat medycyny alternatywnej.

- Oczywiście, że wiem, i właśnie dlatego poprosiłem ją, by tu przyjechała - odparł zagniewany. - Coś mi się wydaje, że nie na żarty przydałby ci się remont kapitalny...

- Rozumiem, chcesz przez to powiedzieć, że jestem skończonym kretynem. Masz może jeszcze jakieś uwagi? - Nie po to poszedł na studia, żeby się zadawać z jakimiś naciągaczami.

- Do jasnej cholery, Connor! - Brady walnął pięścią w blat recepcji. - Nie odstawisz chyba swojego stałego numeru i nie znikniesz bez słowa tylko dlatego, że proszę cię, żebyś nawiązał współpracę z Sunny Williams? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: - Zawrzyjmy zatem układ. Dasz tej małej szansę i zgodzisz się, powiedzmy, na trzymiesięczny okres próbny, a ja rozważę raz jeszcze twoją prośbę w sprawie powrotu do pracy. Szczerze mówiąc, nie wytrzymuję już z twoją matką, bo odkąd przeszedłem na emeryturę, zamecza mnie swoją nadopiekuńczością.

- Słucham? - To co innego, pomyślał. Ta propozycja była z pewnością warta rozważenia, poza tym ojciec był już leciwym człowiekiem i należał mu się szacunek. Była jeszcze inna sprawa. Connor od zawsze marzył, by zająć się badaniami naukowymi, ale wciąż brakowało mu na to czasu, a ta oferta stwarzała ku temu szansę. Nigdy nie zdradził się z tym marzeniem nawet przed rodzicami. Wprawdzie cena, jaką przyjdzie mu za to zapłacić, będzie gorzka i poniżająca, ale doszedł do wniosku, że jakoś zniesie przez trzy miesiące tę szarlatanerię. Czy uda mu się jednak trzymać z daleka od swojej uroczej współpracownicy? Była tak pociągająca i seksowna, że nie mógł za siebie ręczyć. Przełknął nerwowo. Te trzy miesiące wydały mu się nagle jak wieczność, lecz starannie zignorował tę myśl. - Niech ci będzie, umowa stoi - mruknął.

- Zawsze wiedziałem, że mądry z ciebie chłopak - uśmiechnął się Brady.
- Zobaczysz, że nie będziesz żałował. Sunny to urzekająca kobieta. Na pewno dobrze na tym wyjdziemy. - Ruszył do wyjścia. - Ach, Judy mówiła, że nie masz przez najbliższą godzinę pacjentów, może więc, zamiast wertować medyczne czasopisma, odszukasz Sunny i obwieścisz jej tę radosną nowinę? - Zaraz potem wyszedł, by jego syn nie zdążył zaprotestować.

Connor stał jak zamurowany i rozcierał łydkę, która ostatnio wciąż mu drętwiała. Nagle coś mu się zamarzyło: masaż jego promiennej partnerki. Zacisnął zęby, gdy tylko uświadomił sobie, o czym właśnie pomyślał. Jeszcze jej tu nie było, a już zaczynał przez nią świrować. Skoro przystał na propozycję ojca, za wszelką cenę musiał skierować swoje myśli na właściwe tory. Żadnych więcej miłosnych niepowodzeń! Szkoda czasu i atłasu. To nic, że Sunny go intryguje i przyciąga jak magnes, poradzi sobie i pokona tę magiczną moc jej topazowych oczu.

Sunny siedziała na zdobnej ławce z kutego żelaza i przyglądała się Rufusowi, który uganiał się za piłką. Zauroczył ją park położony niemal w

sercu miasta, dlatego właśnie tu postanowiła odpocząć i zastanowić się, co dalej z sobą zrobić. Dręczyły ją frustrujące myśli, oscylujące wokół pewnego upartego i denerwującego doktora. Z utęsknieniem wyczekiwała przyjazdu do Oak Valley i łączyła z tym miasteczkiem tyle nadziei, lecz on wszystko zniweczył... Może była to już ostatnia szansa w jej życiu, żeby czegoś dokonać? Pragnęła spokoju i wyciszenia, zwłaszcza że miała za sobą kilka nieudanych, męczących związków. W pewnym sensie obarczała za to winą swoich rodziców. Odkąd sięgała pamięcią, czuła się gorsza od rówieśników, bo jej rodzice nigdy nie wzięli ślubu, w obawie, że nie wystarczy im miłości, by na zawsze zostać razem. Gdy była mała, rozstawali się trzy razy. Przeżywała przez to prawdziwe katusze, a kiedy ukończyła dziesięć lat, przysięgła sobie, że stworzy swoim dzieciom prawdziwą, stabilną rodzinę.

Była taka szczęśliwa, gdy przyrzekli sobie z Robbiem, że się pobiorą, jeśli nie uda im się do trzydziestki odszukać swojej połowy i związać się z kimś innym. Miało się przecież spełnić jej największe pragnienie. Od zawsze kochała się w nim. Jednak nic z tego nie wyszło, bo on ożenił się z inną. Dlatego tak bardzo się cieszyła na Oak Valley. Małe, spokojne miasteczko, w którym obiecała sobie osiąść na dłużej i może wreszcie znaleźć wspaniałego, zrównoważonego mężczyznę. Potrzebowała poczucia bezpieczeństwa. Ale nic z tego, bo Connor Forbes bezdusznie podeptał te marzenia. Nie spodziewała się, że napotka na swojej drodze tak ogromnie irytującą i zarazem pociągającą przeszkodę. Jak go przekonać, że medycyna naturalna nie jest szarlatanerią i ma swoją wartość? Wcale nie chciała zastąpić nią medycyny tradycyjnej, ale współgrać z nią i ją dopełniać. Ciało i dusza to naczynia połączone i nikomu nie uda się ich rozdzielić. Jemu też nie, choćby nie wiedzieć jak bardzo się upierał przy swoich racjonalistycznych koncepcjach.

- Twój pies to prawdziwy ogier!

Obejrzała się, słysząc znajomy niski głos. No tak, pan Connor Forbes. Jego ciemne włosy lśniły w promieniach słońca, a zielone oczy błyszczały jak szmaragdy. Był zniewalający i to drażniło ją najbardziej. Jak mogła wzdychać do faceta, który ją tak bezlitośnie, bez mrugnięcia okiem spławił, rujnując wymarzone życie? Nawet jej się nie chciało z nim gadać. Rozejrzała się więc w poszukiwaniu Rufusa, który pędził właśnie uszczęśliwiony, trzymając w pysku swoją ulubioną tenisową piłkę.

- Dog duński. To jest dopiero pies!

Rufus dostrzegł Connora i natychmiast upuścił piłkę, potem zaszczekał radośnie i podbiegł do niego, wesoło merdając ogonem.

- Hej, wielkoludzie, no co? - Wyciągnął rękę, by pies mógł ją obwąchać. Podobało mu się, że jest taki wielki. Poczochrał go czule po kosmatym uchu, a Rufus, popiskując z zadowolenia, położył się u jego stóp, a potem przekręcił na plecy, wystawiając do głaskania brzuch. Connor przykucnął i mrucząc coś pod nosem, poklepywał go i głaskał na przemian.

Sunny najpierw obserwowała tę scenę z rezerwą, a potem z największym niesmakiem uznała, że musi przyznać swemu wrogowi numer jeden potężny plus.

- Jest jak duże dziecko - powiedział, wstając.

- To prawda. - Uśmiechnęła się mimo raczej kiepskiego nastroju. - Jest olbrzymi, a zachowuje się jak szczeniak. Co nie, Rufus?

Ten jednak nadal leżał rozkosznie na plecach z łapami wyciągniętymi do góry i śmiesznie przekręconą głową, najwyraźniej bardzo szczęśliwy, że ktoś go choć trochę wytarł. Nie był zbyt wybredny, jeśli chodziło o dobór towarzystwa, wystarczyło go pogłaskać lub dać mu jakieś łakocie, a zyskiwało się w nim przyjaciela na całe życie. Sunny nie była pewna, czy pan Forbes

zdawał sobie z tego sprawę, jak również z tego, że odebrał jej ostatnią życiową szansę.

- Co tu właściwie robisz? - zapytała z irytacją w głosie. - Czy nie dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie masz ochoty na współpracę ze mną? A może zależy ci na tym, by jeszcze jedna szklanka soku wylądowała na twoich spodniach?

- Myślę, że jakoś się bez tego obejść, choć przyznaję, nie przyjdzie mi to łatwo. - Przejechał palcami przez włosy i przybrał minę nieco wymuszonej skruchy. - Chciałem cię przeprosić za to, jak się zachowałem. Nie zawsze umiem dobrać odpowiednie słowa.

Sunny uniosła brew. Kpi sobie ze mnie czy co? - pomyślała.

- Zrobiłeś to skutecznie, więc musisz być zadowolony, bo przecież chodziło ci o to, żeby mnie spławić.

- Cała moja rodzina twierdzi, że jestem nietaktowny. - Usiadł obok niej na ławce. - Ja nazwałbym to inaczej. Chodzi o to, by traktować ludzi w sposób bezpośredni, bez tych wszystkich zbędnych ozdobników i nic nieznaczących grzeczności, przez co wprowadza się jasne i klarowne układy, ale nikt nie chce się ze mną zgodzić.

- A ty się oczywiście dziwisz... - skwitowała z sarkazmem.

- Więc powiedz mi, jak ty to odbierasz.

- W porządku, jak sobie życzysz. - Sam tego chciał, proszę bardzo. - Prawdę mówiąc, mam ochotę skrócić ci kark. Zrujnowałeś całkowicie moje plany. Nie były to takie sobie plany, bo po pierwsze miały odmienić moje życie, a po drugie traktowałam je jako coś absolutnie pewnego. Poniosłam klęskę, choć nie do końca się z nią pogodziłam. Właśnie rozmyślałam nad tym, co zrobić, by zmienić zdanie pewnego upartego i zrzędliwego faceta, licząc, że ta piękna parkowa sceneria da mi natchnienie.

- Słucham, słucham, proszę, nie krępuj się... - Pokiwał głową z uznaniem.

- Nie zamierzam.

- Tak mi się też wydaje i muszę przyznać, że ten pomysł wcale nie jest taki głupi. Ba, może nawet bardzo rozsądny.

- Jak wszystko w twoim życiu, prawda? To ci się podoba. Jesteś rozsądny, rozsądny i jeszcze raz rozsądny! Ale nawet ci do głowy nie przyszło, że i ja bywam rozsądna, co?

- Tak, rozsądny. Przywykłem do tego, że realia życia mają przewagę nad fantazjami i słabostkami. - Przysunął się trochę do Sunny.

- To może lepiej trochę Wyluzuj...

- Właśnie się staram. Przyznaję, że fantazjowanie, choć sprzeczne z logiką, ma swoje uroki. - Położył rękę niby to na oparciu ławki, a tak naprawdę otaczając ramieniem Sunny.

Odsunęła się trochę i zaczęła się bawić końcówkami włosów. Czuła się niezręcznie, będąc tak blisko niego. Zapach i ciepło jego ciała po prostu ją otumaniały, a wcale tego nie chciała. Musiała zachować absolutną trzeźwość umysłu.

- To świetnie, bo czasem lepiej zdać się na intuicję i posłuchać swego wewnętrznego głosu. Jest bardzo ważny, nie sądzisz?

- Jak najbardziej, czasami to właśnie dzięki instynktowi udaje nam się przetrwać. Gdy rozumowi brak danych, by wyciągnąć logiczne wnioski, pozostaje nam tylko taki ratunek. Na przykład instynkt samozachowawczy bywa zbawieniem w sytuacjach ostatecznych. - Uśmiechnął się złośliwie.

- To jednak żadne czary, tylko mechanizm obronny, który został w procesie ewolucji wmontowany w nasz system nerwowy. Jest też coś takiego jak intuicja. To również żaden ponadmysłowy proces, tylko racjonalne myślenie dokonujące się na poziomie podświadomości.

Miała ochotę parsknąć śmiechem. Była pewna, że specjalnie przekręcał jej słowa, by przypominały naukowe rozważania z jakiegoś podręcznika, a nie to, co każdy czuje i wie z własnego doświadczenia. Jak mógł mieć dobre kontakty z otoczeniem, skoro sam siebie nie chciał zrozumieć? Miała ochotę nim potrząsnąć, by wyleciało z niego to chore spojrzenie na świat, by wreszcie się przebudził z tego naukowego snu.

- Naprawdę nie pojmuję, po co tu przyszedłeś. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco obojętnie. - Chyba nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

- Wszystko przemyślałem jeszcze raz i doszedłem do wniosku, że - wyciągnął do niej rękę - może będziesz miała ochotę uścisnąć dłoń swojemu nowemu współpracownikowi.

Zamurowało ją. Machinalnie podała mu dłoń i musiała przyznać, że uścisk jego dużej, ciepłej ręki był naprawdę bardzo przyjemny.

- Jak to, więc zmieniłeś zdanie? - zapytała zszokowana.

- Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Ciekawe dlaczego? - Nie patrzył jej w oczy, wzbudzając tym podejrzenie, że coś tu nie gra.

- A tak jakoś... - rzucił niedbale. Zbyt niedbale.

- Jeszcze parę godzin temu nie wyglądałeś na kogoś, kto ma choćby najmniejsze wątpliwości.

- Zdaje się, że nie uda mi się nic przed tobą ukryć. W porządku, będę więc szczery. Mój ojciec wpłynął na to, że zmieniłem zdanie.

- Ach tak... - Zaśmiała się gorzko. - Mogłam się od razu domyślić. A co ci zaoferował, jeśli można wiedzieć?

- Obiecał, że wróci do pracy.

- I co to da?

- Będę miał więcej czasu.

- A na co ci ten czas?

- Chcę się zająć badaniami naukowymi. Dla ciebie oznacza to trzymiesięczny okres próbny.

- No i wreszcie dotarliśmy do sedna sprawy! - zawołała z satysfakcją. - Pewnie myślisz sobie po cichu, że trzy miesiące to nie wieczność, że jakoś to przetrwasz? No pięknie, nie ma co... - Wstała i ruszyła szybkim krokiem aleją.

- Robisz to tylko dla siebie - rzuciła przez ramię - a nie dlatego, że odnalazłeś w sobie choć odrobinę szacunku dla mojej pracy.

- Zaraz, zaraz, ja też mam swoje plany! Tylko ty masz do nich prawo?

Musiała przyznać mu punkt za szczerość. Ale na tym koniec tej wspaniałomyślności. Odezwała się w niej zraniona duma, a poza tym współpraca z człowiekiem, któremu brak szacunku dla jej poglądów, nie była dobrym sposobem na życie. Nie miała ochoty pracować w atmosferze pogardy, to by ją zniszczyło. Nieważne, jak bardzo była zdesperowana.

Odwróciła się na pięcie i ze słodkim uśmiechem powiedziała:

- Odpowiedź brzmi: nie. Chcesz mnie tylko wykorzystać dla swoich celów, a moje poglądy nadal masz w pogardzie. Po trzech miesiącach dziwnym trafem okaże się, że jestem ostatnią osobą, z którą da się współpracować. Przykro mi, ale nie jesteś dla mnie odpowiednim partnerem. Do widzenia, panie doktorze. - Przypięła psa i ruszyła alejką w dół, nie oglądając się za siebie.

- Zaczekaj, Sunny! - Connor podbiegł i chwycił ją za rękę, ale jego słowa zagłuszyło szczekanie Rufusa, który zobaczył wiewiórkę wspinającą się po drzewie.

Pies, nie reagując na krzyki Sunny, zaczął biegać wkoło, coraz ciaśniej oplatając ich smyczą. Spojrzała w górę na Connora i na moment zapomniała

się, tonąc w jego szmaragdowych oczach. Po chwili Rufus wreszcie się uspokoił i skomlać, rozglądał się bezradnie w poszukiwaniu nieszczęsnej wiewiórki.

- Przydałaby mu się mocniejsza ręka, choć przyznaję, że są pewne zalety posiadania niesfornego czworonoga. - Mówiąc to, a raczej szepecząc, coraz bardziej przybliżał się do Sunny, a ich usta dzieliły zaledwie milimetry.

Nie mogła się poruszyć, zahipnotyzował ją, a przynajmniej miała takie wrażenie. Zamknęła oczy, marząc, by dopełniło się wreszcie jej gorące pragnienie, czego z pewnością zaraz potem będzie z całego serca żałować.

I znowu pies rozegrał tę sytuację. Szczeknął głośno, a potem szarpnął za smycz, powalając ich na ziemię. Zdążyła tylko chwycić się ramion Connora, dzięki czemu miała miękkie lądowanie. Gorzej było z nim, bo upadł jak kłoda na trawnik. Poczowała jego gorące, prężne ciało i zrobiło się jej błogo. Prawie by mnie pocałował, pomyślała wciąż jeszcze rozmarzona, a co gorsza, wcale się nie wzbraniałam. Bardzo niewłaściwa reakcja, zbesztła się w duchu. Spanikowana, zaczęła wierzgać i wić się, żeby wyplątać się z pułapki.

- Rufus, ty paskudo! - zawołała histerycznie, po czym jakimś cudem Sturlała się z Connora.

Pies, widząc, że to nie żarty, potulnie podszedł do swojej pani. Sunny odplątała smycz i podniosła się z ziemi.

- Lepiej już pójdę - rzuciła w stronę niedoszęłego współnika. - Nie wątpię, że zdołasz ojcu wyjaśnić, dlaczego nie zaakceptowałam twojej propozycji. Na razie. - Zostawiła go na trawie. Totalnie zaskoczony leżał wśród zieleni. Mącił jej w głowie, a tego nienawidziła z całego serca. Poza tym ma przecież to, czego chciał, czyli święty spokój i niepodzielną władzę.

Connor patrzył, jak Sunny oddała się od niego, a jej długie blond włosy lśniły w blasku słońca. Najbardziej pragnął, by wróciła i padła mu w ramiona.

Nigdy nie zapomni miękkiego ciepła jej boskiego ciała i spojrzenia sarnich oczu. Pozbierał się z ziemi, próbując rozgryźć zimną, niepojętą i nieprzewidywalną rzeczywistość. To nie do wiary, ona naprawdę go odrzuciła!

Zmusił się, by za nią nie pobiec. Teraz był cały jej. Cenił w niej tę dumę i to, że miała swoje zasady. Lecz to, co mu się naprawdę podobało, miało zupełnie inny wymiar. Stwierdził, że jego priorytety w żadnym wypadku nie były już tak przejrzyste, jak jeszcze parę godzin temu. Była to chyba najszybsza przemiana duchowa w dziejach ludzkości. Wiedział, że odwrócenie biegu rzeczy, czyli nakłonienie Sunny do zmiany decyzji, nie będzie łatwe, zwłaszcza że kontakty międzyludzkie nigdy nie były jego mocną stroną. Postanowił jednak podjąć to ryzyko dla dobra nauki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sunny trzęsła się teraz już na dobre. Łatwiej bowiem było zaakceptować, że to decyzja Connora Forbesa zrujnowała jej plany życiowe, niż przyjąć do wiadomości, że to ona sama własnymi rękami ukreśliła im łeb. Jak zwykle uniosła się dumą, a do tego wiele nie brakowało, by uległa urokowi tego złośliwego, choć na swój sposób diabelsko pociągającego doktora. Świętego wyprowadziłby z równowagi. Zapewne jej aura miała teraz barwę wściekle czerwonej. Próżno byłoby szukać w nim poczucia bezpieczeństwa i oddania, które już od dawna pragnęła odnaleźć w mężczyźnie. Co za absurd! Nie było sensu dłużej zostawać w Oak Valley. Spłukana i bez perspektyw mogła się zwrócić o pomoc wyłącznie do rodziców, ale nie spodobał jej się ten pomysł. Te ciągłe życiowe porażki podcięły jej już skrzydła i nie wiedziała, jaką powinna pójść drogą. Rodzice nigdy nie byli jej pomocni przy dokonywaniu wyborów. Zawsze powtarzali, że powinna sama podejmować decyzje

dotyczące własnego życia. Po cóż więc miała pytać ich o zdanie? Wciąż odbierali jakieś nagrody i odznaczenia. Tak bardzo chciała, by byli z niej dumni.

Jaka szkoda, że tu także nic jej nie wyszło, bo zdążyła się już zakochać w tym uroczym miasteczku i doskonale mogła sobie wyobrazić, jak przewijają się przez jej gabinet jego mieszkańcy, dobrzy znajomi, a może i przyjaciele, bo tu przecież każdy znał każdego. Była już przy samochodzie, gdy usłyszała siostrę tego koszmarnego faceta.

- Sunny, Sunny! - Popychała przed sobą wózek, w którym siedział jasnowłosy bobas. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię dorwałam.

- Cześć. A kim jest to śliczne dzieciątko? - zapytała Sunny, przykucając przy wózku.

- To Ava.

- Proszę, proszę, to prawdziwa młoda dama.

Mała uśmiechnęła się do niej, ukazując dwa zębki wielkości ziarenek ryżu. Coś ścisnęło ją za serce. Tak bardzo pragnęła mieć własną rodzinę z gromadką dzieci, które wyrastałyby w poczuciu bezpieczeństwa i miłości. Niestety wszystkie marzenia ostatecznie legły w gruzach.

- Stało się coś? - zapytała Jenny. - Wyglądasz na przybitą. Hej, czy to może znowu mój brat maczał w tym swoje paluchy?

- Nie, ale skąd - odparła, zmuszając się do uśmiechu.

- Chcesz przez to powiedzieć, że pojął coś ten jego zakuty łeb?

- A czy to w ogóle możliwe?

- Raczej nie, ale widziałam za to, jak na ciebie patrzył...

- Zaraz, co masz na myśli? - Sunny zamieniła się w słuch.

- Jestem pewna, że mu się podobasz, a wtedy zdarzają się różne dziwne rzeczy.

- Daj spokój, Connor i ja? Wyjaśniliśmy sobie kilka spraw i tyle.

- A więc zostajesz? - spytała Jenny z nadzieją w głosie.

Sytuacja zaczęła się niespodziewanie komplikować. Sunny nie chciała obarczać Jenny swoimi problemami, przede wszystkim nie chciała, żeby znowu wstawiała się za nią u brata ani też żeby prosiła o to swego ojca. Tylko Connor mógł jeszcze jakoś to wszystko uratować, a zatem sprawa była beznadziejna.

- Nie, nie zostaję. - Była jej winna szczere wyjaśnienie, zwłaszcza że wkrótce i tak wszystko wyjdzie na jaw. - Sama się tego nie spodziewałam.

- Naprawdę wyjeżdżasz?

Sunny pokiwała głową.

- Ale nie martw się, znajdę sobie coś innego.

- Tak bardzo chcę, żebyś tu została. Oak Valley to dla ciebie wprost idealne miejsce.

Sunny chciała się uśmiechnąć swoim zwyczajem, ale poczuła, jak zaciska się jej gardło. Odwróciła wzrok, nawet już nie licząc na to, że Jenny nie dostrzeże łez, które napłynęły jej do oczu.

- Po prostu nie mogę zostać - powiedziała, gdy udało jej się pozbierać. - Nie mam gdzie mieszkać i na gwałt potrzebuję pracy, bo jestem kompletnie spłukana.

Ku jej zaskoczeniu na twarzy Jenny pojawił się szeroki uśmiech.

- W takim razie możesz zostać! U moich rodziców jest mnóstwo miejsca i z pewnością bardzo się ucieszą, jeśli zechcesz się u nich zatrzymać.

Jakie to wzruszające, pomyślała Sunny. Nie mogła jednak przyjąć tej propozycji. Nic by to nie zmieniło w jej ponurym życiu, w ten sposób nie postąpi ani kroku do przodu. Co najwyżej tylko na jakiś czas wszystko zatrzymałoby się w miejscu, a na to nie mogła sobie pozwolić.

- To naprawdę bardzo miła propozycja, ale niestety muszę odmówić. Nie chcę się nikomu narzucać, a poza tym muszę działać, i to szybko, żeby nie pójść na dno.

- Nikomu nie będziesz się narzucać, wierz mi, Sunny. Rodzice mają przy domu przybudówkę, na dole jest garaż, a na górze małe mieszkanie, które stoi puste.

- Nie myśl, że nie doceniam twojej życzliwości, Jenny, ale nie mogę.

- Nie bądź taka, chodź ze mną. Zjemy lunch i wtedy podejmiesz ostateczną decyzję, zgoda?

W sumie na to mogła przystać, nie zaszkodzi zjeść coś ciepłego i chwilę odpocząć przed podróżą donikąd. Poza tym ojciec Jenny okazał jej tyle ciepła i zrozumienia, że wypadałoby osobiście wyjaśnić mu motywy swego działania i się pożegnać.

- Chyba masz rację - powiedziała w końcu, gładząc Avę po pulchnej rączce. - Może pojedziemy razem? - Wskazała na samochód.

- Nie mam fotelika dla małej, więc lepiej nie ryzykować. Droga jest naprawdę mało skomplikowana. Pojedziesz prosto, a potem dwa razy w prawo... Oho, zdaje się, że mamy problem - wyszeptała, zerkając ponad samochodem Sunny.

Sunny spojrzała za jej wzrokiem i dwie przecznice dalej dostrzegła Connora, który najwyraźniej zmierzał w ich kierunku. Serce zaczęło walić jej jak młot i czuła, że czerwieni się na twarzy. Wcale nie miała ochoty na to spotkanie. Nie po tym, co wydarzyło się w parku.

- Nie wiem, po co tu idzie. Przecież nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - wymamrotała speszona.

- Wygląda na to, że owszem... Tylko mu nie mów, że idziemy do moich rodziców na lunch, bo gotów zabrać się z nami. Niech pozostanie w swoim małym, beznadziejnym świątku.

- Jeśli tak uważasz... - Nic nie było jej bardziej na rękę.

- Świetnie, w takim razie do zobaczenia wkrótce. Pamiętaj, dwa razy w prawo. Mieszkają pod dwunastką.

Sunny otworzyła drzwi i kazała Rufusowi wskoczyć do środka. Ten jednak, jak na złość, zapał się wszystkimi łapami i nie zamierzał wykonać polecenia swojej pani.

- Rany gościa - jęknęła pod nosem. - No dalej, ty wielki głuptasie! - Szarpnęła za smycz, ale bez rezultatu. Pchnęła go w stronę siedzenia, ze złością cedząc słowa przez zęby:

- Do samochodu, ale już, ty durny psie! Wchodzisz!

- Coś niegrzeczny ten pani piesek - skomentował Connor z rękami w kieszeniach.

- Raczej przydałaby mi się twoja pomoc niż uszczypliwe uwagi.

- Nie ma sprawy. - Pogłaskał Rufusa po łbie, a potem wydał komendę: - Do samochodu, marsz!

To jednak także nie pomogło i pies robił wszystko, by nie wsiąść do środka. Dopiero gdy oboje się zaparli, niemal siłą wepchnęli go do auta.

- Chyba pora pomyśleć o tresurze, inaczej nie dasz sobie z nim rady. Ale nie o tym chciałem z tobą mówić. - Wlepił w nią swoje piękne, zielone oczy. - Myślę, że wszystko się jakoś ułoży...

- Już OK, jest przecież w środku.

- Nie chodzi mi o psa, tylko o naszą współpracę.

Cholera, miała nadzieję, że uda jej się uniknąć tej rozmowy.

- Nie ma o czym rozmawiać, naprawdę nie będę pracować z kimś, kto mnie lekceważy i wyśmiewa to, czym się zajmuję.

- Więc chcesz na złość mamie odmrozić sobie uszy?

- Dziwna ta przenośnia - parsknęła z sarkazmem. - Wiesz, jestem pewna, że nie dojdziemy z sobą do ładu. Ty, skończony pragmatyk, i ja, chora idealistka. Nie będę czekała trzy miesiące, żebyś mógł mnie wyrzucić. Zrobię ci tę grzeczność i odejdę już teraz. Nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam. - Wsiadła do samochodu, zapięła pas i uruchomiła silnik. - Przy odrobinie szczęścia kiedyś to zrozumiesz. - Zatrzasnęła drzwi, a on odsunął się na bok.

Dlaczego ten facet doprowadza mnie do takiego szału? - pomyślała, po czym westchnęła głęboko i ruszyła przed siebie. A może to głupi pomysł, żeby jechać do Forbesów, zaniepokoiła się. To, że są ujmujący, a miasteczko urocze, nie pomoże jej rozpocząć nowego życia. Mimo wątpliwości, wkrótce wylądowała na wysypanej białymi kamykami drodze dojazdowej do rezydencji Forbesów.

Przed nią stał duży, niebieski, wiktoriański dom z białą werandą, przestronnym dziedzińcem i pięknym ogrodem. Cóż za urocze, spokojne miejsce, jakby żywcem wyjęte z jej snów. Cudownie byłoby tu mieszkać! Gdy wysiadła, dostrzegła też przybudówkę, o której wspominała Jenny. Aż zakłuło ją w sercu na widok drewnianych schodków prowadzących na górę. To byłoby naprawdę genialne miejsce... Zaraz, zaraz, czy ja się przypadkiem nie zagalopowałam? - upomniała samą siebie. Zjawiłam się tu tylko po to, by wyjaśnić panu Forbesowi przyczynę mojego wyjazdu. I tak trzymać!

Wtedy zobaczyła starego doktora, który wyszedł właśnie przed dom.

- To musi być Sunny!

Odetchnęła z ulgą, bo przez chwilę miała wrażenie, że kompletnie nie wiedział, czego ona tu szuka.

- Dzień dobry.

- Wiele słyszałem o tobie od twoich rodziców. Bardzo się cieszę, naprawdę.

- Przepraszam za to najście. Jenny namówiła mnie, bym zjadła z wami lunch, ale nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Bardzo dobry. Przynajmniej tyle mogę zrobić dla nowej współpracownicy mego syna.

Poczuła, jak żołądek nicuje jej się na drugą stronę. Wyglądało na to, że doktor Forbes nic nie wie o zmianach, jakie zaszły w ciągu ostatnich godzin. Nie znosiła takich sytuacji, gdy musiała coś udawać lub coś ukrywać, zaczęła więc prosto z mostu:

- Właściwie wcale się na to nie zanosz, byśmy mieli zostać wspólnikami.

- Ach, usiądźmy i porozmawiajmy o tym spokojnie. - Miał niezbyt uszczęśliwioną minę. Wprowadził ją do salonu i poprosił, by się rozgościła. - Connor obiecał, że cię odnajdzie i przeprosi.

- W pewnym sensie się z tego wywiązał, ale i tak nic się nie zmieniło. Powiem bez ogródek, choć nie przychodzi mi to łatwo. Pana syn nie ma żadnego szacunku dla moich kwalifikacji, a to nie najlepszy fundament, by zaczynać współpracę. Te trzy miesiące oznaczałyby dla mnie jedynie stratę czasu, bo nie wątpię, że po ich upływie natychmiast zakończyłaby się cała ta historia.

- A niech to szlag... Mógłby choć spróbować podjąć tę współpracę.

- Na swój sposób usiłował. To była moja decyzja, nie jego.

- Ach, jeszcze go bronisz. Wiem, jaki to arogant i dobrze cię rozumiem.

Ale może... może przemyślisz tę decyzję raz jeszcze. Connor bywa uparty jak osioł, ale w środku to naprawdę wspaniały facet i nie jest głupi, więc na pewno z czasem doceni twoją pracę.

To byłoby wspaniale. Mogłaby zostać w tym wymarzonym miejscu.

Miała jednak spore wątpliwości.

- Skąd ta pewność?

- Znam swojego syna i proszę, byś raz jeszcze zastanowiła się nad decyzją.

No cóż, tak naprawdę wcale nie chciała stąd wyjeżdżać. Z całego serca pragnęła zaufać temu starszemu człowiekowi, a przy okazji udowodnić okropnemu doktorkowi, że jest więcej warta, niż mu się zdawało. W tym celu musiałaby jednak najpierw uporać się ze swoją słabością do tego faceta, ale z tym powinna sobie jakoś poradzić.

- W porządku. - Kiwnęła głową, jakby chciała dodać sobie otuchy. - W takim razie zostanę i zobaczę, co przyniosą najbliższe dni.

- Świetnie, bardzo się cieszę. Mam nieodparte wrażenie, że jesteś właśnie tą osobą, której mój syn potrzebuje.

Uniosła brew.

- Mówimy o sprawach zawodowych, rzecz jasna.

- Ależ oczywiście, wyłącznie o sprawach zawodowych - skwapliwie przyznał doktor.

Zbyt skwapliwie.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Czyżby chodziły mu po głowie jakieś swaty? Czyżby widział w niej przyszłą synową? Niedoczekanie!

- Chciałabym, żeby wszystko było jasne - powiedziała najgrzeczniej, jak potrafiła. - Pana syn jest przystojnym i inteligentnym człowiekiem, ale z całą pewnością nie jest właściwym partnerem dla mnie. Z jednej strony jest zbyt pochopny w ocenianiu ludzi, a z drugiej zbyt poukładany. Nie daję sobie z tym rady.

- Tylko że pod tą, przyznaję, nieco ciernistą powłoką kryje się wrażliwy i opiekuńczy mężczyzna. No, może nie zawsze potrafi to okazać, z tym się zgodzę.

- Nie chciałam pana rozczarować, dlatego lepiej by było, żeby nie żywił pan nadziei na coś, na co nie widzę nawet najmniejszej szansy.

- Oczywiście, nie ma sensu niczego przyspieszać - powiedział pojednawczo, ale na jego twarzy czaił się smutek.

- Skoro mam zostać, muszę sobie poszukać mieszkania. Lepiej będzie, gdy od razu się do tego wezmę. - Wstała, jakby chciała się pożegnać. Jakoś głupio było jej pytać o mieszkanie w przybudówce.

- O tym też pomyśleliśmy - uśmiechnął się ciepło. - Mamy tu małe mieszkanie i myślę, że byłoby dla ciebie w sam raz. Jeżeli oczywiście odpowiada ci taka propozycja.

- Nie chciałam sprawiać kłopotu, i tak już dość ze mną zamieszania. Poza tym mój pies jest naprawdę szalony.

- To dla nas prawdziwa przyjemność, droga Sunny. Może choć trochę zdołamy w ten sposób zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie wywołał Connor. A jeśli chodzi o psa, jesteśmy miłośnikami zwierząt i proszę sobie tym nie zaprzętać głowy.

To bardziej niż idealne rozwiązanie, pomyślała uszczęśliwiona. Może było jej to pisane? Wierzyła przecież w przeznaczenie.

- Jestem bardzo wdzięczna za tyle życzliwości, ale nalegam, by przyjął pan ode mnie pieniądze za mieszkanie.

- Ależ...

- Nalegam! - Sunny nie pozwoliła mu dokończyć.

- Widzę, że masz swoje zasady i niełatwo je złamać. Jesteś, droga Sunny, godnym przeciwnikiem do pertraktacji! A więc umowa stoi. - Wyciągnął do

niej rękę. - Ale tak długo, jak długo będziesz płacić czynsz, będziesz się u nas stołować. Radzę nie protestować - dodał z miną konesera - kuchnia mojej żony jest naprawdę wyśmienita.

- Bardzo dziękuję, to przemiła propozycja. - Odwzajemniła jego mocny uścisk dłoni i ciepły uśmiech z poczuciem wygranej w sercu.

Rozpierało ją od środka ogromne szczęście, że raz wreszcie udało jej się dopiąć swego. Mieszkać w tym cudownym miasteczku, w tak uroczym domu, z tak uprzejmymi i gościnnymi ludźmi, a do tego móc robić to, o czym od dawna marzyła! To był prawdziwy uśmiech losu! Kto wie, może uda jej się też znaleźć mężczyznę, z którym będzie chciała spędzić życie? Jedyne kłopot, to konieczność współpracy z Connorem, aroganckim i chłodnym typem, który był zdania, że wie wszystko najlepiej i tylko jego poglądy są słuszne. Ale wieczorami będzie rozkoszować się swoim uroczym mieszkankiem nad garażem, chodzić na długie spacerunki z Rufusem i chłonać rodzinną atmosferę, która niepodzielnie panowała w tym domu, a której zawsze tak bardzo pragnęła. Może ten dzień faktycznie zaczął się beznadziejnie, ale jego zakończenie przerastało jej najśmielsze oczekiwania, i to pod każdym względem.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę z takiego rozwiązania sprawy. Wyobrażam sobie już - na jego twarzy czaił się szelmowski uśmiech - minę Connora, kiedy wróci do domu i dowie się o wszystkim.

- Connor wróci do domu? Więc on tu mieszka?

- Ach, nic ci nie wspominał? Tylko chwilowo. Remontuje swoje mieszkanie, które położone jest niedaleko stąd, więc przeniósł się na ten czas do nas. Ale to z pewnością nie potrwa długo, proszę się nie martwić - dodał, widząc zatroskanie w oczach Sunny. - Tu ma obowiązek zachowywać się z najwyższą kulturą, nie damy sobie popsuć atmosfery, prawda?

Zaskoczona Sunny pokiwała głową. Przemysłny swat z tego starego Forbesa, pomyślała z uznaniem. Punkt dla niego, ale mimo to jej dotychczasowe wątpliwości zmieniły się niemal w przerażenie. Nieźle to sobie zaplanował, a co gorsza dała się z łatwością wmanewrować w tę sytuację. Od dziś będą nie tylko pracować drzwi w drzwi, ale także spożywać posiłki przy wspólnym stole, prowadzić długie pogawędki przy kolacji i może jeszcze wspólnie planować wolny czas! Connor pewnie i był najbardziej inteligentnym, przystojnym i pociągającym facetem w całym Oak Valley, ale nie była pewna, czy naprawdę ma na to wszystko ochotę. Szczwany lis z tego starego doktora, nie na darmo zajmował się całe życie poradnictwem. Dobrze wiedział, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia i wykorzystał to, wprawdzie w sposób bardzo uroczy, ale za to całkowicie pozbawiony skrupułów i zmierzający najkrótszą drogą do z góry założonego celu. Wieczorami nie będzie żadnej idylli, bo cały czas, dzień w dzień, będzie miała u boku tego irytującego faceta. O rany, ale dała się wkopać!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Connor biegł żwirową ścieżką w stronę domu. Był zmęczony po wieczornym joggingu, bo dał sobie niezły wycisk. Ale po tych dzisiejszych stresach dobrze mu to zrobiło. Pod stopami, na żwirowej drodze, czuł niemal każdy ostrzejszy kamień. W sumie był naprawdę zadowolony, że nie będzie musiał od jutra zaczynać współpracy z pewną młodą, chimeryczną damą, która ma muchy w nosie. Jej niepokojąca uroda rozpraszałaby go w pracy, a całkowicie odmienne poglądy na życie irytowałyby nieustannie i powodowały ciągłe rozdrażnienie. Nie to, żeby z przekreślenia jej planów miał czerpać jakąś przyjemność, ale był zdania, że lepiej się stanie, jeśli nie będą wchodzić sobie w drogę. Po co komplikować sobie życie, jeżeli nie jest to absolutnie konieczne?

Wziął ostatni zakręt i jego oczom, na końcu ścieżki, tuż pod domem, ukazał się znajomy, czerwony samochód. Sunny tutaj? Czy to znowu sprawa jego nieustępliwej siostry? Zaciskając zęby, wbiegł po schodach na werandę. A już miał nadzieję, że Jenny choć raz zajmie się swoimi sprawami, a jego zostawi w spokoju.

Gdy tylko otworzył drzwi, poczuł unoszący się w powietrzu zapach kurczaka pieczonego w ziołach i czosnku, specjalności mamy, która była prawdziwą mistrzynią, jeśli chodziło o gotowanie. Nim poszedł do łazienki, zajrzał do kuchni. Przy stole, wraz z ojcem, siedziała Sunny Williams, a przed nią stała szklanka lemoniady domowej roboty. Jej twarz zdobił promienny uśmiech, dla którego nawet jego ojciec był gotów stracić głowę. Zajęci byli rozmową, podczas gdy mama mieszała coś w garnkach. Piękna scenka rodzajowa, skwitował w myślach z sarkazmem, prawdziwa rodzinna atmosfera!

Wszyscy jak na komendę spojrzeli w jego stronę, słysząc donośne, pełne dezaprobaty chrząknięcie. W ułamku sekundy uśmiech znikł z twarzy Sunny, a na jej policzkach pojawiły się mocne rumieńce. Przez dobrych kilka sekund siedziała z wybałuszonymi oczami, testując wzrokiem jego muskularne ciało i wyraźnie nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Zrobiło mu się przyjemnie, choć oczywiście wcale mu na tym nie zależało, żeby panna Williams okazywała mu w ten sposób swoją aprobatę. O wiele prościej byłoby spotkać się gdzieś przypadkiem, zaklepać na weekend pokój w hotelu i po krzyku.

- Witaj, synu! - zawołał z zadowoleniem Brady, unosząc do góry szklankę z lemoniadą. - Popatrz tylko, kogo mamy zaszczyt gościć!

Wspaniale, tylko dlaczego nadweręzał tak jego cierpliwość? Sunny także się ocknęła. Nieco zażenowana, uśmiechnęła się do niego i pomachała ręką. Mama nawet się nie odwróciła i tylko pod nosem wymamrotała:

- Cześć, kochanie, zaraz jemy.

Wszedł do środka solidnie wkurzony, że rodzice i Sunny próbują zrobić z niego balona i zachowują się tak, jakby wszystko było w całkowitym porządku.

- Co tu jest grane? - spytał z irytacją.

- Miło cię widzieć, synu, ale bardzo proszę, wykaż się dobrymi manierami - upomniął go ojciec.

- Nie przepadam za tym, gdy się zastawia na mnie zasadzki.

- Co masz na myśli? Jakie zasadzki?

- Coś mi się wydaje, że uknułeś sobie w głowie jakiś plan i za wszelką cenę chcesz go wprowadzić w życie. Wygląda też na to, że dotyczy on także mnie, więc wolałbym się wcześniej o tym dowiedzieć, a nie dopiero po fakcie.

- Plan dotyczy wyłącznie jakości świadczeń medycznych w naszym mieście, ale ty tego nie akceptujesz i najwyraźniej jesteś zdania, że wszyscy

powinniśmy się dostosować do ciebie i twoich poglądów. W bardzo nieprzyjemny sposób obszedłeś się z panią Williams...

- Wcale nie - bąknął Connor, unikając wzroku Sunny, która nagle zainteresowała się swoją lemoniadą. - Przeprosiłem panią Williams i złożyłem jej nową propozycję, ale nie była nią zainteresowana.

Ojciec spojrzał na niego surowo.

- Wyobrażam sobie, że wykazałeś się przy tym swoim wrodzonym poczuciem taktu.

- Zgoda, dobrze. - Uniósł ręce na znak, że się poddaje. - Przyznaję, że nie zrobiłem tego ze specjalnym wdziękiem... - Zacisnął zęby i odwrócił wzrok. Marzył o tym, żeby cały ten wymaginowany problem znalazł wreszcie swój koniec.

- Ale to jednak ona odrzuciła tę propozycję.

Brady dopił lemoniadę i głośno odstawił szklanekę.

- Nie tłumacz się, to i tak już bez znaczenia. - Spojrzał na Sunny i uśmiechnął się szeroko. - Nasza droga Sunny zmieniła zdanie.

Zaskoczony Connor rzucił ojcu pytające spojrzenie. Potem skierował wzrok na Sunny, a ta lekko pokiwała głową potwierdzając tym samym słowa doktora. Nie triumfowała ani nie okazywała zadowolenia z obrotu sprawy, co tylko, niestety, wskazywało na jej dobry charakter. Wydawała się nawet nieco przestraszona i wyglądało na to, że czuje się raczej niezręcznie. A więc rzecz miała się inaczej, niż sądził jeszcze piętnaście minut temu. Musiał sobie raz jeszcze wszystko poukładać w głowie. Skoro Sunny Williams zamierzała zostać w Oak Valley jako jego współpracowniczka to ojciec zapewne dotrzyma swojej obietnicy. Nie miał bowiem najmniejszych wątpliwości, że gdyby Sunny wyjechała, Brady nie wróciłby do pracy, choćby po to, żeby zrobić mu na złość, nawet wówczas, gdyby miał zanudzić się w domu na śmierć. A zatem

nie należało zapominać o pozytywnym aspekcie tej historii, bowiem w tych warunkach mógł zająć się badaniami, na czym przecież mu szalenie zależało. Świetnie, nie ma więc powodu do desperacji, gdyż, jak widać, wiadomość ta wcale nie jest aż taka zła, na jaką początkowo wyglądała. Oczywiście pomijając fakt, że uroczą pani Williams będzie mu towarzyszyć dzień w dzień przez długie godziny pracy.

Poczuł, jak jego i tak już rozgrzane ciało zalewa fala gorąca, co zirytowało go do granic możliwości. Zdaje się, że nie ma innego wyjścia, jak pogodzić się z tym, iż od jutra przez wiele godzin każdego dnia będzie miał pod nosem nieustającą pokusę. No cóż, nie była to miła perspektywa, ale liczył na to, że wieczory przyniosą mu ulgę i uda mu się skutecznie odprężyć po całym dniu walki z sobą i własnymi słabościami i nie myśleć o jej delikatnych, miękkich włosach i ustach różowych jak pączek róży. Swoją drogą ciekawe, jakby to było całować je z zapamiętaniem?

- Ale co najważniejsze - ciągnął dalej ojciec, przerywając jego rozmyślenia - Sunny znalazła już także sobie nowe lokum.

Connor spojrział na ojca spod przymrużonych powiek, gdyż zaczęło narastać w nim niejasne przeczucie, że i tu kryje się jakiś podstęp.

- Ach tak? - rzucił z udawaną obojętnością. - A gdzie, jeśli to nie tajemnica?

- Jak to gdzie? Oczywiście tutaj! I to jest najmiłsza wiadomość tego dnia, prawda? Będzie mieszkała nad garażem - kontynuował, nie bacząc na przerażenie, które pojawiło się w oczach syna.

Skórka za wyprawkę, pomyślał z goryczą Connor i poczuł, jak zaciska mu się żołądek. Może jej pobyt w Oak Valley sprawi, że będzie mógł zrealizować swoje plany zawodowe, ale cena, którą przyjdzie mu za to zapłacić, będzie nieskończenie wysoka.

Musiał wyglądać naprawdę źle, jakby miał za moment zemdleć, bo Sunny i Brady spojrzeli na niego z zatroskaniem. Ona też zresztą nie miała zbyt tęgiej miny, bo i dla niej chyba nie była to jakaś wyjątkowa frajda. Wiedział o tym, a jednak był na nią wściekły. Czy to jego wina, że doprowadziła swój budżet do stanu upadłości i miała nóż na gardle? Z tego powodu miał męczyć się tu przez kolejne lata, musząc patrzeć na jej ponętne nogi i seksowny uśmiech? Bo przecież o związku z taką szarlatanką nie mogło być mowy.

Oczywiście miał rację, że dla Sunny sytuacja także nie była łatwa. Mimo swej błądki Connor prezentował się naprawdę nieźle w tych krótkich szortach i koszulce bez rękawów. Zupełnie nie przypominał mola książkowego, lecz raczej dorodnego sportowca. Długie, umięśnione nogi, szczupła, ale mocna sylwetka robiły swoje. Westchnęła z tęsknotą i wręcz zmusiła się, by odwrócić wzrok. Kawał masywnego faceta i tyle, próbowała zbagatelizować sprawę, mało to takich chodzi po świecie? Zdecydowanie bardziej liczy się charakter, a ten pozostawiał wiele do życzenia. Z krzyżującą męskością Connora poradziłaby sobie bez problemu, ale przecież wcale nie była nim zainteresowana. Zagryzła zęby i zaczęła stukać paznokciami o blat stołu. A może jednak powinna się jeszcze wycofać? Ale iść pod prąd, gdy wszystko układa się jak po sznurku? Czy to nie byłoby głupie? To nie jej wina, że los rzucił ją właśnie tutaj, widocznie było jej to pisane i powinna znieść tę próbę z godnością. Zresztą wyglądało na to, że i tak nie bardzo miała inne wyjście.

Jeszcze raz westchnęła, omiatając go wzrokiem. Piękne ma te oczy, pomyślała ze zgrozą, nie mogąc w żaden sposób oderwać od niego spojrzenia, mimo że naprawdę bardzo się starała. I po co się tak na mnie gapi, jakby chciał mnie zahipnotyzować? Irytował ją, ale i podniecał. Gdy przez ułamek sekundy

poczuła jego wzrok na swoich piersiach, niemal przestała oddychać. Coś mi się wydaje, że w tym z pozoru sztywnym i ponurym doktoru tak naprawdę tkwi pełen temperamentu mężczyzna, pomyślała i wydała z siebie cichy jęk.

Prawdziwy ogier, wielu takich lata po świecie, próbowała bagatelizować, ale bez skutku. Jej ciało wprost rwało się do niego. Poczła pulsujące ciepło, a jej piersi nabrzmiały gorącym pragnieniem, by poczuć jego usta. Przez mgłę tych fizycznych doznań, które opętały ją całą, jedna myśl przebijała się nadzwyczaj wyraźnie: Jenny miała rację, ten facet nie patrzył na nią obojętnie. Patrzył na nią wzrokiem samca, który szykuje się do ataku, a to podniecało ją najbardziej. Zaczęła kręcić się nerwowo na krześle, marząc o tym, by wreszcie zniknąć.

Wtedy właśnie Connor, jakby czytał w jej myślach, burknął pod nosem, że pójdzie wziąć prysznic.

Sunny odetchnęła z ulgą, starając się nie wyobrazać go sobie, jak stoi pod strumieniem gorącej wody. Aż przeszył ją dreszcz, gdy przemknęło jej przez myśl, że mogłaby być tam razem z nim i ugasić pragnienie swego rozpalonego ciała. Cholera, niedobrze ze mną, pomyślała. Obdarzyła wszystkich wymuszonym uśmiechem, starając się zatuszować wrażenie, jakie zrobił na niej Connor. W tym względzie niedoścignionym przykładem była jej matka, która zawsze miała dobry nastrój i potrafiła trzymać fason, choćby cały świat stanął do góry nogami. Tym razem również jej udał się ten manewr, dzięki czemu wywiodła swoich rozmówców w pole, choć do końca nie była tego pewna. Nikt jednak nie dał jej odczuć, że jest inaczej.

Connor wziął zimny prysznic, by ugasić narastające pragnienie, mówiąc oględnie, bliższego poznania panny Williams. Te odczucia utwierdzały go wprawdzie w przekonaniu, że jest wciąż jeszcze młodym i zdrowym facetem, ale także niepokoiły, gdyż Sunny zdawała się wyjątkowo niebezpiecznym kąskiem. By nie oszaleć, musiał sobie to wszystko jakoś lepiej poukładać w

głowie. Czekwały go w końcu trzy długie miesiące w nieustającym towarzystwie tej bezgranicznie pociągającej kobiety. Bądź racjonalny, nakazał sobie w myślach, i nie zachowuj się jak młokos. Po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że wystarczy tak rozplanować dzień, by spędzać z nią jak najmniej czasu i nie rozmyślać bez końca o jej cudownych, sarnich oczach i lśniących, złotych włosach. Na szczęście praca zawodowa i remont domu, który niedawno kupił, prawie całkowicie zapełniały jego dni, a i perspektywa badań naukowych dawała nadzieję, że w domu będzie bywał naprawdę rzadko.

Dołączył do rodziców i nowej sąsiadki w nieco lepszym nastroju i w przekonaniu, że wszystko jest pod kontrolą. Miał nawet wrażenie, że jest w stanie oprzeć się nieskończeniu urzekającemu i promiennemu uśmiechowi Sunny, a także że jej urocze żarty nie robią na nim aż takiego wrażenia jak jeszcze parę godzin temu. Był zatem na dobrej drodze, i to się liczyło. Oczywiście wszystko byłoby bez porównania prostsze, gdyby była nudna, mało atrakcyjna i miała w sobie choć odrobinę mniej seksapilu.

Zjadł szybko kolację, po czym przeprosił wszystkich za ten pośpiech, tłumacząc, że ma w biurze sporo roboty papierkowej. Poprosił też mamę, by zostawiła mu zmywanie na wieczór, bo zobowiązał się, że to on przejmie na siebie sprzątanie po posiłkach.

Najpierw, przez bite półtorej godziny, zajął się studiowaniem literatury medycznej, przez kolejną układał na nowym regale książki, poradniki i czasopisma, uwzględniając przy tym datę ich wydania. Potem przejrzał listę pacjentów, którzy zapisali się na następny dzień, i ponownie przeczytał artykuł o nowym leku na astmę. O dziewiątej trzydzieści skończyły mu się pomysły i nie przyszło mu do głowy już nic, co mógłby jeszcze zrobić przed powrotem do domu, a co miałoby choć ukryty sens. W tym czasie udało mu się jednak

przemienić swój gabinet w najlepiej zorganizowane biuro na całej kuli ziemskiej. Rozejrzał się dokoła, uśmiechając się pod nosem z zadowolenia.

Gdy wracał do domu, było już ciemno. Myślami krążył wokół tysiąca spraw, ale z dala od Sunny Williams. Wiedział, że jest pokusą, przed którą niełatwo będzie mu się obronić. Swego rodzaju testem, który postanowił zdać pomyślnie, mimo palącej tęsknoty za kobiecym towarzystwem i wbrew potrzebom jego organizmu.

Przeszedł przez bramę z nadzieją, że Sunny jest już u siebie w mieszkaniu nad garażem. Zupełnie nie miał ochoty na zmaganie się ze swoją słabością do tej kobiety, bo musiał przyznać, choć z niechęcią, że dziwnie trudno mu było zachowywać się przy niej choćby neutralnie.

Niestety nie miał szczęścia. Gdy tylko zbliżył się do domu, dostrzegł ją na werandzie. Siedziała samotnie na huśtawce, zapatrzona w gwiazdy. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach, a serce waliło jak młot, powodując pulsowanie w skroniach. Poczul się mocno nieswojo, nie mogąc pojąć, skąd u niego, człowieka spokojnego i zrównoważonego, taka gwałtowna reakcja. Staral się nad sobą zapanować, wstydząc się tych nieuzasadnionych emocji i chcąc przekonać samego siebie, że to wyłącznie jakiś niepojęty wybryk natury. Postanowił, że przejdzie obok niej obojętnie, mówiąc jedynie „dobry wieczór”, i bezzwłocznie skieruje się do siebie. Ale gdy znalazł się na schodach prowadzących na werandę i zobaczył, jak pięknie skrzę się włosy Sunny w świetle księżycy, zaczął podejrzewać, że zaplanowany manewr może się nie udać. Zwłaszcza że swoim zwyczajem pomachała mu na powitanie i obdarzyła jednym z tych cudownych, rozbijających uśmiechów. Poczul delikatny zapach jej perfum i zaraz potem usłyszał ciepły, lekko zachrypnięty, cholernie seksowny głos, który sprawiał, że miał ochotę rzucić się na nią i zedrzyć z niej tę kwiecistą sukienkę:

- Cześć, Connor. Późno wracasz z pracy.

Odgarnęła ręką do tyłu włosy, a on, przerażony sam sobą, z fascynacją wpatrywał się, jak jej piersi unoszą się przy tym lekko do góry... Pomyślał, że zwariował i że trzeba będzie koniecznie coś z tym zrobić.

- Witaj, Sunny - powiedział przez zaciśnięte zęby. - A ty co tu robisz o tej porze?

- Patrzę na niego. - Wskazała na księżyc. - Jest dziś wyjątkowo piękny, tylko spójrz.

Więc spojrział, a potem wzruszył ramionami.

- Faktycznie, chyba tak. - Ale w duchu marzył o tym, by ta scena dobiegła wreszcie końca i mógł wejść do środka.

Sunny jednak miała najwyraźniej inny plan. Zsunęła z ramion koc i wstała.

- Podejź tu bliżej, stamtąd nie widać tak dobrze. Dopiero wtedy zrozumiesz, co mam na myśli.

Wcale nie miał na to ochoty, wiedział bowiem, że zbliżenie się do niej może go wiele kosztować. Co będzie, jeśli nie oprze się pokusie, która i tak już nie dawała mu spokoju?

- No cóż, to tylko księżyc, który widziałem setki razy - odezwał się, robiąc zaledwie krok w jej stronę.

- Co z tego? Dzisiejszej nocy jest naprawdę wyjątkowy. Spójrz tylko, taki niesamowicie jasny i wydaje się tak blisko, na wyciągnięcie ręki! - Nawet się nie zorientował, kiedy podeszła do niego i chwyciła go za rękę. - Odpręż się choć na chwilę i popatrz! - Pociągnęła go do siebie.

Miał wrażenie, że spod ich dłoni trysnął warkocz iskier. Bez oporu poddał się jej woli i zbliżył się do niej. Stali przy balustradzie werandy tuż

obok siebie. Ich ciała niemal się stykały. Przeszył go tak silny dreszcz, że miał ochotę krzyknąć.

- Patrz! - powiedziała z nieskrywaną satysfakcją. - Patrz, podziwiaj i spróbuj tylko powiedzieć, że nie jest piękny!

Spełnił jej prośbę i spojrzał ku niebu, ale cały czas czuł w swojej dłoni jej delikatne palce, które paliły go niczym rozgrzane żelazo. Złocista kula wisiała na rozgwieżdżonym niebie jak lampion. Wpatrywał się w nią przez chwilę, zauroczony tym widokiem, chcąc ją dostrzec oczami Sunny. Zwykle nie tracił czasu na takie bzdury, ale tej nocy i jemu księżyc wydał się całkiem wyjątkowy, jakby magiczny. Wreszcie oderwał wzrok od księżyca i przeniósł go na Sunny. Miała piękny profil, a jej włosy lśniły niezwykłym, księżycowym blaskiem. Wyglądała jak istota nieziemska. Wiedział, że nie powinien dać się zwieść urokowi tej zadziwiającej kobiety, a jednak nie potrafił się przed nim obronić.

- Cudowna - szepnął bezwiednie, nim zdążył powstrzymać słowa siłą rozumu.

Gdy spojrzała na niego topazowymi oczami, Connor poczuł, jak wszystkie jego zasady obracają się w pył i traci nad sobą kontrolę. Ręce aż mu drżały, by choć musnąć wspaniałe krągłości jej bioder i piersi, by choć raz poczuć pod palcami aksamitność jej skóry. Dałby wszystko za jeden niewinny pocałunek.

- Chodziło mi o księżyc - odparła z łagodnym uśmiechem.

- A mnie o ciebie - brnął dalej ku swemu przerażeniu wiedząc, że to wyjątkowo niebezpieczny grunt, ale nie potrafił się już dłużej powstrzymać.

Zatrzepotała rzesami, długimi i delikatnymi jak skrzydła motyla, i koniuszkiem języka zwilżyła wargi.

Fala gorąca, która zalała jego napięte do granic wytrzymałości ciało, wymyła mu cały rozsądek. Emocje wzięły górę, Connor uniósł rękę i pogładził delikatny, aksamitny policzek Sunny, a potem zniżył głowę i dotknął jej lśniących, różowych ust.

Czując jego rozpalone wargi, przyłgnęła do Connora całym ciałem i zarzuciła mu ręce na szyję, wydając z siebie jednocześnie ciche, rozkoszne westchnienie.

Nie było sposobu, by tama nie runęła. Connor eksplodował, gdy poczuł tak blisko siebie powabne ciało Sunny. Mocniej przyciągnął ją do siebie, jedną rękę zatapiając w jej jedwabistych włosach, a drugą kładąc na jędrnym, kształtnym pośladku. Aż jęknęła, wywołując w nim szalone, od dawna skrywane emocje. Do obłędu doprowadzała go swą powolnością i poddaniem. Wpił się w jej usta, nie myśląc już o zagrożeniu i skutkach tego szaleństwa, lecz pragnąc tylko więcej i więcej.

- Connor? - usłyszał nagle głos ojca, zmierzającego korytarzem do drzwi wejściowych.

Odsunął się na krok, ciężko oddychając. Sunny uniosła drżącą dłoń do twarzy. W jej oczach widać było zaskoczenie i obawę.

- Tak, tato?

Brady ukazał się na werandzie.

- Ach, jesteś, to dobrze, chciałem się tylko upewnić.

- Jestem, jestem, wszystko w porządku. Rozmawiałem trochę z Sunny.

Na krótko zapadło milczenie.

- A... aha, w porządku - powiedział ojciec, ale Connor dałby sobie głowę uciąć, że uśmiechał się pod nosem. - W takim razie dobranoc.

- Dobranoc, tato - wymamrotał, próbując przywołać się do porządku.

- Było aż tak źle? - zapytała Sunny.

- Źle? - odparł półprzytomny. - W żadnym wypadku dodał po chwili -
raczej za dobrze...

Nieprzekonana Sunny usiadła na huśtawce ogrodowej i uniosła jedną
brew.

- Nie wyglądasz na zachwyconego...

- Na pewno nie z powodu pocałunku, to znaczy nie pocałunek jest tego
przyczyną... - Zaplątał się. Westchnął ciężko. No cóż, to tyle na temat przejścia
obok niej i obojętnego przywitania. Podeszedł do balustrady i zawisł na niej
całym ciężarem. Był sfrustrowany. Nie dość, że nie umiał się opanować i
pocałował tę kobietę, to jeszcze rozmawiał z nią o tym pocałunku. Tego mu
było za wiele. - To był błąd - odezwał się ponownie po dłuższej chwili.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Wielkie dzięki. Widzę, że dobrze wiesz, jak zrujnować ego kobiety.

- Nie, nie - dodał pospiesznie - nie dlatego był to błąd, że mi się nie
podało... Raczej wręcz przeciwnie, ale ponieważ... Ponieważ nie chcę teraz
żadnego związku. - Spojrzał na nią i dostrzegł na jej twarzy wielkie
zakłopotanie. Czuł, że winien jej jest wyjaśnienie. - Nawet nie wiesz, jak
bardzo chciałbym się przekonać o tym, dokąd zaprowadziłby nas ten
pocałunek, ale nie mogę pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko. Jestem... tobą
zauroczony, przyznaję, ale nauczyłem się w życiu, że to prowadzi do zguby.
Dlatego właśnie muszę to zatrzymać, zanim się do reszty w tobie zatracę. -
Zbyt wiele razy pozwalał sobie na takie zatracenie z fatalnym skutkiem.
Choćby Juddy w szkole średniej, potem Sarah na studiach i dopiero co Eddison
z Siertel, raptem rok temu... Za dużo tego było, nie chciał przeżywać zawodu
jeszcze raz.

Sunny spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego sądzisz, że spotka cię zawód?

Nie miał zamiaru opowiadać jej o swoich osobistych problemach. Co zresztą miał jej powiedzieć? Że każda kobieta, z którą się kiedykolwiek umawiał, rzucała go po pewnym czasie? Lub też że pewnie jest kiepski w tych sprawach, skoro tak to się zawsze kończy?

- Powiem krótko, nie lubię niepowodzeń i nie zamierzam się na nie narażać. Dlatego nie będę się w nic angażował, żeby przeżyć to kolejny raz.

- Zabawne. Chcesz pełnić funkcję doradcy i psychologicznego konsultanta w mieście, a nie chcesz się angażować? Muszę przyznać, że to dość interesujące.

- Wcale mi nie zależy na tej roli. Samo tak wyszło, dobrze o tym wiesz. Sunny odepchnęła się nogami od ziemi i zaczęła się huścić.

- W takim razie chyba dobrze, że się wycofałeś. - Obrzuciła go mrocznym spojrzeniem. - Właśnie potwierdziłeś moje przypuszczenia, że nie jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną.

Poczuł się zraniony, choć musiał przyznać, że nie zasłużył sobie na inną opinię.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał wbrew swej woli.

- Bo widzisz, ja chcę się zaangażować i niczego innego na świecie bardziej nie pragnę, jak właśnie tego. To po pierwsze. A po drugie - Sunny rozłożyła ręce - nie jesteś takim facetem, jakiego szukam.

Connor aż cały drgnął. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale ona uniosła do góry dłoń, by go uciszyć.

- Przykro mi, wiem, że to brzmi brutalnie, nie chciałabym, żebyś poczuł się dotknięty. Prawda jest taka, że jesteśmy zupełnie różni, mamy kompletnie odmienne poglądy w sprawach zawodowych i tak naprawdę wcale nie szanujesz tego co robię. Łatwiej będzie mi się z tym uporać na płaszczyźnie zawodowej, ale na pewno nie dałabym rady, gdybyśmy byli z sobą związani.

Usiłował jakoś przetrwać jej słowa, nie pozwalając jednocześnie, by zraniły go zbyt mocno. Szczerze mówiąc, był zaskoczony, że w ogóle go to ruszyło. W końcu jej reakcja była całkiem naturalna, a słowa racjonalne. Robiła to, co było w tej sytuacji słuszne i uzasadnione. W sumie powinna mu się więc podobać, bo właśnie w ten sposób można mu było zaimponować. Problem jednak polegał na tym, że nie chciał jej ani lubić, ani podziwiać, a to niestety nie było łatwe. Nie chciał też, żeby zachowanie koniecznego dystansu wymagało nieustannej walki i zmagania się z samym sobą, a zatem najlepiej było przyjąć jej słowa do wiadomości, zaakceptować i podejść do całej sprawy rzeczowo. Tylko wtedy uda mu się wyjść z tej historii bez szwanku, a piękna i urocza panna Williams w niczym mu nie zagrozi.

- W takim razie w ogóle nie ma problemu. Może i czujemy do siebie pociąg fizyczny, ale nie powinno to mieć żadnego znaczenia. I obiecuję: ten pocałunek się nie powtórzy.

- Zgoda. - Pokiwała głową mocniej, niż to było konieczne, by podkreślić, że w pełni popiera takie rozwiązanie. W środku jednak wcale nie byk taka pewna. Czuła, że jest coś, czego nie potrafi do końca określić słowami i co wymyka się logice, a co będzie jej bardzo utrudniać realizację tego postanowienia, ale nie chciała się teraz nad tym zastanawiać.

Connor poczuł dziwne ukłucie w sercu, które go zirytowało. Był zawiedziony i sfrustrowany, jakby właśnie spotkało go kolejne niepowodzenie, choć przecież sprawy potoczyły się po jego myśli. Ale tak naprawdę bezgranicznie pragnął tej kobiety i to był poważny problem.

- Jestem zmęczona - powiedziała nagle Sunny - pójdę się położyć. - Wstała z huśtawki i zbiegła po schodach. - Dobranoc, Connor - rzuciła przez ramię, kierując się w stronę przybudówki nad garażem i zostawiając go samego na werandzie. - Życzę ci kolorowych snów.

Stał przez chwilę pośród chłodu nocy, wpatrując się w ciemność, w której zniknęła Sunny. Próbował nie myśleć o tym, jak wygląda, kiedy przygotowuje się do snu, ani o tym, co wkłada na siebie do spania. A może w ogóle nie używa koszul nocnych? Może śpi nago? Ta myśl spowodowała, że znowu się spał.

- Nie - szepnął pod nosem, chcąc odegnać od siebie natrętne wspomnienia i poukładać sobie wszystko w głowie. - Nie będę o tym teraz myślał.

Po chwili uznał za słuszne i właściwe, że wyjaśnili sobie parę ważnych spraw. Wiedział dzięki temu, na czym stoi, a także jakie oczekiwania ma Sunny i jakiego szuka mężczyzny. Teraz było jasne, że to nie był on. I choć ta wiadomość mocno go zaboląła, jednak był zadowolony. Od początku wiedział, że związek z Sunny zakończyłby się niepowodzeniem, co wywołałoby znacznie większy ból i niepokój niż ten, który odczuwał teraz. Nigdy nie powinien zapominać jakim był nieudacznikiem w sprawach uczuciowych, a gdy tylko przychodziła mu ochota na Sunny, natychmiast należało sobie o tym przypomnieć. Zawsze powinien mieć to jasno przed oczami, że nie nadaje się do prawdziwego związku, a wtedy z pewnością uda mu się uniknąć niepotrzebnego stresu i kolejnych zawodów.

Wszedł do domu, a jego myśli znowu biegły ściśle określonymi torami, tak jak to lubił najbardziej. Zamykając za sobą drzwi, postanowił zamknąć także ten rozdział swego życia, rozdział pod tytułem Sunny Williams. W drodze do swojej sypialni z właściwą sobie precyzją wymazał z pamięci każde, nawet najmniejsze skojarzenie i wspomnienie związane z tą kobietą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzy dni później, wczesnym rankiem Sunny po raz pierwszy szła do swojej nowej pracy, uszczęśliwiona faktem, że miała już umówionego pierwszego pacjenta i usatysfakcjonowana tym, że z prawdziwym smakiem i naprawdę małym kosztem udało jej się urządzać gabinet. Był nieco mniejszy od tego, który miała w San Francisco, ale za to bardzo przytulny. Z pewnością każdy pacjent będzie czuł się w nim jak u siebie. Okna ozdobiły szkarłatne zasłony, na podłodze dywaniki w kolorze ecru, a na jasnych ścianach kilka obrazów. Z wyjątkiem farby, na którą musiała wysupłać trochę pieniędzy, wszystko przywiozła z sobą. Pomieszczenie było jednak zbyt małe, żeby prowadzić w nim zajęcia z jogi, postanowiła więc, że gdy tylko uda jej się zarobić trochę pieniędzy i zbierze się choćby kilkusobowa grupa chętnych, rozejrzy się za wynajęciem jakiejś sali. Jak na razie miała zamiar skupić się na masażu i aromaterapii, uzupełniając w ten sposób ofertę Forbesów.

Jej myśli nieustannie krążyły wokół jednego z nich, mimo że bardzo się starała zapomnieć ten gorący, namiętny pocałunek na werandzie przy świetle księżyca. Choć jednak dokładała wszelkich starań, nie było to łatwe. Tak cudownie czuła się w jego silnych ramionach, z taką rozkoszą chłoneła szalone, zmysłowe usta. Connor sprawił, że miała ochotę zaciągnąć go do swego pokoju i nie wypuścić aż do rana. Krew jej wrzała, a ciało domagało się więcej. Na jej nieszczęście nie czuła niczego podobnego jeszcze nigdy w życiu. Westchnęła zła na siebie, że rozpamiętuje każdy szczegół tego zdarzenia, jakby miało to jakikolwiek sens. Od pierwszej chwili wiedziała, że Connor nie jest mężczyzną dla niej, a on ze swej strony potwierdził to, mówiąc, że nie chce się angażować. A zatem koniec tej historii, koniec i kropka.

Skręciła za róg w nadziei, że za moment uda jej się odciąć od tego faceta, bo zacznie się jej nowe życie, praca, którą kochała i z całego serca pragnęła wykonywać. Była szczęśliwa, że nie musi siedzieć dłużej u Forbesów na kawie i prowadzić bezużytecznych pogawędek. Bardzo ich lubiła, ale przecież nie to miało wypełniać jej życie. A do tego rano, gdy siedziała przy śniadaniu po spacerze z Rufusem, do kuchni wszedł Connor, który, gdyby stała, powaliłby ją swoim wyglądem z nóg. Musiał dopiero co wyjść spod prysznic, bo włosy miał lekko wilgotne, a twarz świeżo ogoloną. Na ten widok jej serce aż podskoczyło z radości, co rozzłościło ją wprost nieprzeciętnie. Najbardziej frustrujący był fakt, że mimo wszystko i wbrew wszystkiemu ten opryskliwy facet pociągał ją wręcz do bólu, oczywiście wyłącznie fizycznie. Najchętniej przyparłaby go gdzieś do ściany i całowała do utraty tchu.

Na wszelki wypadek zaczęła więc, aż wyjdzie pierwsza i oddali się na tyle, żeby mogła bez obawy ruszyć do pracy. Nie chciała popełnić żadnego głupstwa, a czuła, że czyha ono za każdym rogiem. Żeby nie dłużył się jej czas i łatwiej było przeczekać, zaczęła się przyglądać rysunkom wiszącym w kuchni na ścianach. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że były autorstwa Connora. Ta informacja przewróciła jej świat do góry nogami. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że on - taki sztywny i rzeczowy - nosi w sercu tyle wrażliwości i potrzebę wypowiedzenia się przez sztukę. Czy więc faktycznie pod tym, zdawałoby się nieprzenikliwym pancerzem obojętności i egocentryzmu, skrywała się dusza artysty?

Pożegnała się i wciąż jeszcze w szoku, ruszyła w kierunku nowego miejsca pracy, a zarazem nowego etapu życia. Myśli o Connorze i tym zaskakującym odkryciu zostawiła na potem. Tak dobrze było znowu być w pracy, robić to, co się lubi i pomagać przy tym innym. Modliła się bezustannie, aby tym razem próba się powiodła, bo wiedziała, że na jeszcze Jedną raczej nie

będzie jej stać. Ani psychicznie, ani finansowo, bo jej bankowe saldo sięgnęło dna.

Gdy dotarła na miejsce, ku swej ogromnej radości zobaczyła parę osób zgromadzonych przed wejściem do jej gabinetu, które z wyraźnym zainteresowaniem studiowały szyld. Ucieszyła się, że wieść o jej działalności tak szybko rozniosła się po mieście. Zaświtało jej podejrzenie, że stary Forbes maczał w tym palce. Na jakiś czas udało jej się skutecznie zapomnieć o mężczyźnie, który z jednej strony pociągał ją bez granic, ale z drugiej doprowadzał do szału. Pomachała swoim zwyczajem do czekających na nią ludzi i otworzyła drzwi. A więc tak wygląda początek mojego nowego życia, pomyślała z radością. Tę chwilę chciałabym zapamiętać do końca moich dni.

Odkąd się rano rozstali, Connor nie mógł przestać myśleć o kobiecie, która siedziała w kuchni przy kawie zapatrzona w jego szkice. Jej oczy mówiły mu, że jest całkowicie zaskoczona i zdezorientowana. Była przy tym taka piękna i urocza, że z trudem oderwał od niej wzrok, a zaraz potem prędko wyszedł, żeby zakończyć tę mękę. Okazało się to jednak niemożliwe, bo erotyczne obrazy, które nawiedzały go całą noc, teraz także nie dawały mu spokoju. Wciąż jeszcze czuł delikatne, ale jakże namiętne usta Sunny, których zakosztował wczorajszego wieczoru. Pachniała łąką pełną kwiatów i traw, przypominając mu młode lata, kiedy z lubością wylegiwał się w słońcu, obserwując ptaki krążące po niebie. Westchnął ciężko i machinalnie spojrzął przez okno. Przed drzwiami do gabinetu Sunny stała grupka zaintrygowanych ludzi, a raczej grupka mężczyzn, którzy czekali na przyście najnowszej atrakcji Oak Valley, by skorzystać z jej niecodziennych usług. Po mieście natychmiast rozeszła się fama o jej niezwyklej urodzie i czarze, nic więc dziwnego, że niejeden mieszkaniec chciał to sprawdzić osobiście. W sercu Connora rozgorzała prawdziwa burza sprzecznych uczuć: zazdrości i

pragnienia miłości pomieszanej z wymuszoną obojętnością. Zirytowany zatrzasnął kartotekę i zaklął pod nosem. Co się ze mną dzieje, pomyślał ze złością. Czy nie postanowiłem zakończyć tej historii, czy nie nakazałem sobie nie myśleć więcej o tej kobiecie? Nie mógł zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego czuł się ostatnio tak bardzo rozbity i samotny. Skutecznie udało mu się unikać Sunny i wyglądało na to, że wszystko jest już w porządku. A tu proszę...

Ponieważ przez następną godzinę nie miał żadnego pacjenta, w spontanicznym odruchu postanowił zajrzeć do gabinetu Sunny. W końcu jako jej partner miał prawo, a nawet obowiązek zobaczyć, jak urządziła się jego współpracowniczka i jak Jej się powodzi. Wyszedł na zewnątrz, powitał dość sztywno czekających przed gabinetem mężczyzn i nacisnął klamkę. Na drzwiach wisiał kwiecisty szyld, na którym ręcznie wypisane były godziny otwarcia i powitalny slogan.

Wewnątrz panował dziwny spokój i harmonia, a całe pomieszczenie przepełnione było zapachem, który nierozłącznie kojarzył mu się z Sunny i podniecał do szaleństwa jego zmysły.

- Bardzo tu przytulnie - powiedział, rozglądając się dokoła.

Musiał przyznać, że zmieniła to miejsce nie do poznania. Niegdyś niemal puste i zionące chłodem, dziś zapraszało, by się w nim rozgościć i odprężyć. Blisko wejścia była mała recepcja, wszystko z prawdziwego, surowego drewna, dalej sporych rozmiarów parawan obity materiałem w ciepłych kolorach, rozdzielający pomieszczenie na dwie części. W tej od strony okna stały dwa miękkie fotele, sofa i niewielki stolik, a na nim bukiet świeżych kwiatów, a więc coś na kształt poczekalni. Nie widział, co było za parawanem, ale domyślał się, że kącik relaksacyjny. Poprzez drzwi przechodziło się do

drugiego pokoju, czyli właściwego gabinetu, gdzie Sunny przeprowadzała zabiegi i badania.

Wszystkie miejsca w poczekalni były zajęte przez ciekawskich facetów, którzy przyszli tu, by poznać wschodzącą gwiazdę Oak Valley, bo trudno było mu jakoś uwierzyć, że nagle tylu mężczyzn stało się wyznawcami medycyny alternatywnej. Aż skręciło go na tę myśl, ale odepchnął ją od siebie, bo z gabinetu do poczekalni weszła Sunny, a przed nią Steve McCarthy z szerokim uśmiechem na twarzy.

Connor zacisnął zęby, zwłaszcza że gdy tylko Sunny go dostrzegła, zrobiła nachmurzoną minę. Natychmiast się więc rozluźnił, chcąc sprawiać wrażenie, że wpadł po sąsiedzku by zobaczyć, jak sobie radzi.

Podeszła ze Steve'em do recepcji i wpisała go w kalendarzu na kolejny termin. Wręczyła mu małą karteczkę z datą i godziną wizyty i pożegnała go, ku jego najwyższemu zadowoleniu, uroczym uśmiechem. Potem spojrzała w stronę Connora i przechylając głowę, zapytała po przyjacielsku:

- Witam, doktorze Forbes, co mogę dla pana zrobić?

Mógłby jej powiedzieć, co może dla niego zrobić, ale nie przy świadkach. Starał się za wszelką cenę zignorować tę myśl.

- Chciałem zobaczyć, jak ci się wiedzie - rzucił lekko niczym kolega do koleżanki po fachu.

- Jak widzisz, wszystko toczy się bez zarzutu. - Podeszła krok w jego stronę, a jej oczy lśniły. - Nie liczyłam na to, że moja terapia zostanie tu tak mile przyjęta.

Miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, po co przyszli tu ci faceci? Gdyby nie pacjenci, którzy czekali cierpliwie na swoją kolejkę, z pewnością nie omieszkałby jej tego wyjaśnić.

- Jestem pewien, że będziesz miała całe mnóstwo klientów. Jej oczy rozpromieniły się jeszcze bardziej. Podeszła bliżej i szepnęła:

- Tak myślisz? Na to nie liczyłam, w każdym razie nie od razu.

- Tylko spójrz. - Wskazał okno, za którym tłoczyli się kolejni chętni.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę. - Położyła mu dłoń na ramieniu i dodała: - Tak bardzo się martwiłam, bo w San Francisco nie wyglądało to najlepiej.

Galopujący puls rozsadzał mu czaszkę, a serce wariowało, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej. Ten jej zapach i czar oszałamiały go.

- Myślę, że to dobry początek - powiedziała mu cicho, niemal wprost do ucha i wycofała rękę.

Ten ciepły podmuch powietrza i jej seksowny głos doprowadziły go do wrzenia. Z najwyższym trudem zapanował nad reakcjami swego ciała.

- Naprawdę się cieszę, że tak się urządziłaś.

- Dziękuję ci za słowa otuchy. Tak bardzo chciałabym tu zostać...

Z przerażeniem pomyślał, że wcale nie zanosilo się na to, by miała po trzech miesiącach się wyprowadzić. A to oznaczało dalszą współpracę i nieustające katusze.

Do środka wszedł kolejny pacjent. Sunny przeprosiła Forbesa i zajęła miejsce w recepcji.

- Hej, Connor! - Judd podał mu dłoń na powitanie.

- Witaj. Co słyhać? Wszystko u ciebie w porządku?

- Tak, jasne. A u ciebie?

- Dzięki, wszystko OK. Lecę, bo za chwilę mam pacjenta. Na razie, trzymaj się.

No proszę, i on też jest tutaj. Connor stał jeszcze przez moment, przyglądając się, jak Sunny rozmawia ze swoimi pacjentami. Po chwili

pożegnał się nieznacznym ruchem ręki i opuścił gabinet. Nie przyszedł tu, by się naigrawał z Sunny, ani po to, by jej dokuczać. Nie kierowała nim też ciekawość ani chęć potwierdzenia swoich przypuszczeń. Szczęście wypisane na jej twarzy rozświetlało miejsce w jego sercu, które do tej pory za wszelką cenę chciał utrzymać w ciemności. Ci wszyscy faceci uzmysłowili mu, że Sunny znaczy dla niego o wiele więcej, niżby sobie tego życzył.

Tego wieczoru Sunny rozpierała radość. Rozpromieniona stała na werandzie i patrzyła, jak Steve McCarthy wsiada do swojej ciężarówki i odjeżdża.

To był wspaniały dzień w jej życiu. Przyjęła dziesięciu pacjentów, a pięciu z nich umówiła na następną wizytę. Do tego Steve, który był naprawdę wspaniałym, ciepłym i pełnym humoru facetem, zaprosił ją na dożynkowy festyn, który co roku odbywał się w miasteczku.

Usiadła na huśtawce i zaczęła się bujać. Czyżby faktycznie pisane jej było odnaleźć w tym miejscu to, o czym tak bardzo marzyła? Do pełni szczęścia brakowało jej tylko tego, by to Connor zaprosił ją na zabawę, a nie Steve, choć wiedziała przecież, że jest to temat zamknięty. Musiała zapomnieć o nim raz na zawsze, gdyż nie był to mężczyzna dla niej. Potrzebowała kogoś, kto dbałby o nią i u boku kogo mogłyby spełnić się jej marzenia. A jakie marzenia mógł spełnić Connor? Chyba tylko te, które śniły się jej po nocach...

- Co robił tutaj Steve?

Dopiero teraz zauważyła, że Connor stoi na schodach werandy. Zmieszała się, bo wyrwał ją z intymnych rozmyślań i erotycznych wizji, które dotyczyły jego osoby. Niechętnie przyznała sama przed sobą, dlaczego co wieczór przesiadywała na werandzie. Cóż, miała nadzieję, że powtórzy się scena sprzed kilku dni i znowu padną sobie w ramiona. To było oczywiście tylko marzenie, bo przecież postanowiła więcej tego nie robić.

Doczekała się go po raz pierwszy od tamtego wieczoru.

Zarumieniona odparła cicho:

- Przyszedł mnie odwiedzić.

Connor podszedł bliżej i oparł się o balustradę tuż obok huśtawki.

- Hm, odwiedzić... Oficjalnie czy może prywatnie? - zapytał zniżonym głosem.

Boże, ten jego głos przyprawiał ją o drzenie. Nie mogąc znieść jego bliskości, wstała i odeszła kilka kroków. Potrzebowała tego dystansu.

- Prywatnie. Zaprosił mnie na dożynki. Na chwilę zapadło głuche milczenie.

- Zaprosił cię? - Zabrzmiało to tak, jakby dopuściła się jakiegoś przestępstwa.

- Tak. A co w tym złego?

- Nie, oczywiście że nic. - Connor przejechał palcami po włosach, pomrukując coś pod nosem.

Co to ma znaczyć? - zastanawiała się Sunny. A może on...? Nie, niemożliwe. Ale może jednak jest... zazdrosny. Spojrzała za nim, nie mogąc uwierzyć w to, co wydawało się oczywiste. On i zazdrosny? On, który nie chce angażować się w żaden związek ani myśleć o miłości?

- Czyżbyś był... zmartwiony tym, że Steve zaprosił mnie na ten festyn? - powiedziała, by sprawdzić jego uczucia.

- Zmartwiony? - Zdążył się już pozbierać i znowu był panem sytuacji. - To twoja sprawa. Nie interesuje mnie, z kim idziesz na dożynkową potańcówkę.

- Tak też myślałam - odparła cicho, ale poczuła się nagle wyzbyta z wszelkich sił. A już sądziła, że szkice, które oglądała przy porannej kawie, odkrywają jego prawdziwe oblicze. Kiedy wreszcie przestanie być taka

naiwna? Już miała iść do siebie, gdy przypomniało się jej, że chciała porozmawiać z Connorem o sprawach zawodowych. Narzuciła na ramiona koc. - Zostawmy ten temat... Connor, muszę porozmawiać z tobą o Edith Largo.

Zdziwiony zmarszczył czoło.

- Była u ciebie?

Kiwnęła głową. Zabolą ją jego sceptyczna reakcja.

- Jest zainteresowana zajęciami z jogi.

- Świetnie, ale jaki to ma związek ze mną?

- Ma problemy z Dannym i pomyślałam, że może mógłbyś jej pomóc.

Connor zeszywniał.

- Była w zeszłym tygodniu z Dannym w moim gabinecie i nic nie wspominała o żadnych kłopotach.

- Może coś się zmieniło, nie wiem. Widziałam ją wczoraj i zwierzyła mi się ze swoich zmartwień. Przyznała, że chętnie porozmawiałaby z twoim ojcem i wyraziła żal, że już nie pracuje. Wygląda na to, że Danny będzie powtarzał klasę, a ona nie potrafi mu narzucić odpowiedniej dyscypliny.

Connor wbił wzrok w podłogę.

- Nie jestem chyba odpowiednią osobą do udzielania tego typu rad.

Ojciec nigdy nie powinien był powierzać mi tego zadania.

Wzruszyło ją, że potrafił tak otwarcie przyznać się do swojej słabości.

- Może chciałbyś, żebym ci pomogła?

Zaskoczyła go. Podeszedł bliżej i dotknął jej twarzy, a jego spojrzenie złagodniało. Całkowicie ją tym rozbroił.

- Wciąż jeszcze oferujesz mi pomoc?

- Wygląda na to, że jestem niepoprawnie naiwna - wyszeptała.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Był dla niej okropny, dobrze o tym wiedział. Spławił ją, urażając jej kobiecą dumę, szydził z medycyny

alternatywnej, a ona, nie bacząc na nic, nadal chciała mu pomagać. Czyżby tylko po to, by zyskać jego sympatię na te trzy miesiące? A może liczyła, że zdobędzie w ten sposób jego przychyłność, a przez to przedłużenie kontraktu? Może też kryło się za tym coś więcej...

Zrzuciła z ramion koc i ociągając się, zaczęła szykować się do odejścia. Gdy była już na schodach, obejrzała się i powiedziała:

- A w sumie czemu nie? W końcu jesteśmy partnerami, a poza tym może chcę się sprawdzić lub przekonać cię, że nie jestem wcale aż taka głupia, za jaką mnie masz. No cóż, nie robiłeś tajemnicy z tego, że chcesz się mnie pozbyć najszybciej jak to będzie możliwe, więc może próbuję się bronić?

- Bo byłem durniem - odparł. - A wszystko ma się rozegrać tylko na płaszczyźnie zawodowej?

- No, raczej tak... - Kiwnęła głową. - Chcę też pomóc Edith i jej synowi.

- Niech będzie, Edith i Danny to też dobry powód. - Uśmiechnął się, jakby nagle wszystko stało się jasne.

Zbliżył się do niej, a ona czuła, jak jej ciało wbrew woli staje mu się powolne. Rozkoszowała się jego magicznym wzrokiem błędzącym po jej twarzy i drżała na myśl, że może jednak spełni się to najskrytsze pragnienie i znowu poczuje jego usta. Atmosfera stawała się coraz bardziej intymna. Gdzieś w oddali słychać było szczekanie psa, a serca kołatały im głośno w piersiach. Poza tym panowała niczym nieskalana cisza.

- Nie patrz tak na mnie, Sunny... - Jego oczy zapłonęły niezwykłym żarem. - Bo inaczej za siebie nie ręczę.

- Ale... jak? Co masz na myśli? - zapytała niewinnie.

- Jakbyś chciała więcej... - Wyciągnął rękę i pogładził jej aksamitne włosy, ale ku jej zdziwieniu po chwili wycofał dłoń. Gdy dostrzegł na jej twarzy rozczarowanie, zaklął pod nosem: - Cholera... przecież oboje wiemy, że

nic dobrego z tego nie wyniknie. - Wsunął ręce do kieszeni i spojrzał na księżyc, jakby u niego szukał pomocy.

Ma rację, pomyślała, choć jej serce rozdzierała ogromna żalność. Lepiej byłoby wrócić do siebie i nie zadawać się z nim. Wiedziała przecież aż nadto dobrze, że to nie jest mężczyzna dla niej i powinna trzymać się od niego z daleka. Dlaczego to było takie trudne?

- Dobrze, że przynajmniej jedno z nas myśli rozsądnie - powiedziała cicho, bawiąc się nerwowo kosmykiem włosów. - Gdybyś nie ściągnął mnie na ziemię, mogłoby mi się nie udać zapanować nad emocjami, a to faktycznie bez sensu. - Musiała przyznać, że ma nad nią przewagę, jest twardszy, bardziej stanowczy. Jakoś powinna się na niego uodpornić, na ten jego przenikliwy, zniewalający wzrok, od którego dostawała gęsiej skórki. Wciąż jednak miała nadzieję, że Connor zignoruje zdrowy rozsądek, postąpi krok do przodu i weźmie ją w ramiona.

Ale nic takiego się nie stało. Tylko spojrzał na nią spod oka i powiedział:

- Potraktuję te słowa jak uzasadnione upomnienie. Lepiej będzie, jak już sobie pójdę - dodał po chwili namysłu. - To rozsądne, zejść pokusie z drogi. - Odwrócił się i zrobił krok przed siebie. - Choć prawdę mówiąc, muszę być skończonym głupcem, skoro odchodzę i zostawiam cię samą.

- Wcale nie! - zawołała, by choć na moment przedłużyć rozmowę. - To naprawdę rozsądne.

- Rozsądek to dobra rzecz, ale nie zawsze. Poza tym - nerwowo przeczesał palcami włosy - to słowo kojarzy mi się raczej ze Steve'em McCarthym, a nie ze mną.

- Pewnie masz rację. - Wiedziała, że w sumie tak właśnie jest i nie było sensu temu zaprzeczać. Dostrzegła, że jego oczy nagle zgasły, jakby przesłoniła je wielka, deszczowa chmura. Nie mogła sobie wybaczyć, że jest

tego przyczyną. Musiała mu to jakoś wytłumaczyć, żeby właściwie zrozumiał jej słowa. - Oczywiście, ale muszę przyznać, że wolałabym mieć u swego boku mężczyznę, który traktuje mnie serio i chce tego samego co ja. Dlatego, jeśli podchodzić do życia poważnie, nie ma takiej możliwości, byś został wpisany w takie właśnie równanie.

Skinął głową na znak, że rozumie, o co jej chodzi.

- Jesteś tego pewna? - Ruszył w stronę drzwi.

Tyle by dała, żeby znaleźć się w jego ramionach.

- Tak, chyba tak - szepnęła z trudem.

- Pora spać. Dobranoc, Sunny.

Po chwili zniknął w domu i usłyszała trzask zamykanych drzwi. Zapadła głucha cisza, aż dudniło jej w uszach. Przez chwilę huśtała się na huśtawce, starając się za wszelką cenę odegnać od siebie natarczywe pytanie, co by zrobił, gdyby odpowiedziała, że nie jest pewna.

Poczuła chłód. Narzuciła na ramiona koc. A może to Steve jest tym mężczyzną, który sprawi, że jej marzenia staną się rzeczywistością?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przygotowania do dożynek dobiegły końca i nadszedł dzień festynu. Przez cały ten czas Sunny spędzała długie godziny w swoim gabinecie albo przyjmując pacjentów, albo odwalając robotę papierkową.

Naprawdę była wdzięczna Connorowi, że zdecydował się na krótki wyjazd z ojcem do Portlandu. W tym czasie udało jej się oswoić z myślą, że nie jest mężczyzną dla niej i że powinna trzymać się od niego z daleka. Wiedziała, że musi w sobie zwalczyć ten szaleńczy fizyczny pociąg, bo inaczej nie będą w stanie funkcjonować jako partnerzy w interesach. Dystans, dystans i jeszcze raz dystans, powtarzała sobie w myślach.

Wcale jej to jednak dobrze nie nastrajało, wręcz przeciwnie, była markotna i pochmurna jak dzisiejsze niebo. Białe światło nieśmiało wpadało przez okno do jej mieszkania, nawet nie próbując rozświetlić pomieszczenia ani jej twarzy. Bez względu na starania nie potrafiła przepędzić męczącej melancholii.

Obiecała sobie, że wieczorem zrobi wszystko, by dobrze się bawić na festynie, na który zaprosił ją Steve. Czego mogła więcej chcieć? Był naprawdę przystojny i atrakcyjny, mocno zbudowany, a jego bujne blond włosy i niebieskie oczy mogły zrobić wrażenie na niejednej kobiecie. Szykując się do wyjścia, doszła do wniosku, że Steve znacznie lepiej pasuje do jej planów życiowych i do tego małego, uroczego miasteczka niż zadufany w sobie Connor.

Właśnie oceniała w lustrze efekt swoich starań, gdy ktoś cicho zapukał do drzwi. Okazało się, że to Steve. Wyglądał znakomicie: czarne, skórzane spodnie i krótka, skórzana kurtka, a pod nią dopasowany, kremowy golf, podkreślający umięśnioną klatkę piersiową. Tego wieczoru miała okazję się

przekonać, że jest sympatycznym i opiekuńczym mężczyzną o nienaganych manierach i uroczym, szarmanckim uśmiechu. Czowała się w jego obecności bezpieczna i miło płynął jej czas, więc początkowo nie dostrzegła faktu, że jej serce nie przyspiesza biegu, a puls jest spokojny i miarowy.

Na festyn zjechało mnóstwo ludzi nie tylko z Oak Valley, ale też z całej okolicy. Steve skwitował to krótko: nikt nie chciał przepuścić okazji do wspaniałej zabawy. Główne uroczystości odbyć się miały w Miejskim Domu Kultury, gdzie na tę okoliczność przystrojono ogromną salę snopami zboża, belami słomy i siana, olbrzymimi dyniami, kolbami kukurydzy, a także kwiatami i owocami. Wokół rozstawione były stoły uginające się pod ciężarem smakowicie wyglądających potraw, a w jednym z rogów na niewielkim podeście przygrywało skocznie muzyczne trio. Zorganizowano także kącik zabaw dla dzieci, gdzie można było z płodów rolnych wykonać lalki, kukiełki, obrazki czy wycinanki. Panował wyjątkowo radosny nastrój. Wszędzie było tłoczno i gwarno, ludzie pozdrawiali się i prowadzili wesołe pogawędki. Oni także oglądali oryginalną dekorację, tu i tam coś podjadali i witali znajomych. Sunny czuła się doskonale, zupełnie jakby mieszkała tu od lat.

- Wyglądasz na szczęśliwą - powiedział Steve, podając jej poncz.

- Bo jestem szczęśliwa - odparła z przekonaniem. - Ubóstwiam tego typu imprezy, poza tym jest tu tak radośnie i swojsko, że czuję się, jakbym wreszcie zapuściła na dobre korzenie, a o tym marzę od dawna.

- Podobnie to przeżywam - przyznał Steve. - Dlatego zawsze tu przychodzę. Czuję się wtedy częścią tej społeczności i jest mi z tym dobrze. Kiedyś nawet wygrałem konkurs na rzeźbę z dyni.

Wreszcie jest ktoś, kto mnie rozumie, pomyślała uradowana, i czuje podobnie jak ja.

- Zatańczymy? - zapytał Steve.

- Z miłą chęcią.

Odstawili szklanki z ponczem i trzymając się za ręce, ruszyli w stronę parkietu. Jego dłoń była duża, ciepła i bardzo przyjemna w dotyku. Jednak nie czuła żadnego iskrzenia, żadnych prawdziwych emocji. Emanowała z niego siła i spokój, ale nic poza tym.

Nie upłynęła nawet połowa pierwszego tańca, gdy zadzwonił telefon komórkowy Steve'a. Po krótkiej rozmowie zawiedziony spojrzał na Sunny i powiedział:

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro, ale muszę cię opuścić. Lulabelle, krowa Setha, właśnie się cieli i powstały jakieś problemy. Nie mogę mu odmówić pomocy.

- Ależ oczywiście, to twoja praca, nie mogłeś przecież tego przewidzieć. Narzucił na ramiona płaszcz.

- Postaram się jak najszybciej wrócić, ale gdybym nie zdążył, baw się dobrze, Sunny.

- Jasna sprawa, w ogóle się nie przejmuj.

Steve cmoknął ją w policzek i raz jeszcze spojrzał głęboko w oczy, a potem zniknął w tłumie.

Stała przez chwilę bez ruchu, chcąc zatrzymać czas. Był takim szarmanckim i atrakcyjnym mężczyzną, miło było znaleźć się u jego boku, ale na tym koniec. Żadnych emocji ani pragnienia, żeby wrócił i pocałował ją jeszcze raz, tym razem tak naprawdę. Zupełnie inaczej niż z Connorem, który wprawdzie denerwował ją, a czasem nawet doprowadzał do furii, ale czuła się przy nim stuprocentową kobietą i bezgranicznie go pragnęła.

- Connor? Cześć, kochanie - powiedziała pospiesznie do słuchawki Sheila, jego matka. - Charlie ma zawroty głowy. Bardzo się niepokoję. Mógłbyś przyjechać?

Wcale mu się nie uśmiechało jechać do miasta, i to w samo serce dożynek, na których Sunny balowała ze Steve'em.

- Nie może iść do niego ojciec? Przecież jest w pobliżu.

- Mówił coś o jakichś dyniach, które koniecznie musi gdzieś zawieźć.

Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem o co chodzi, ale nie może.

- W porządku - jęknął bez entuzjazmu - zaraz tam będę. - Co jak co, ale kiedy chodziło o czyjeś zdrowie, zawsze był gotowy do poświęceń.

Chwycił swój kuferek i wyszedł na zewnątrz. Miał nadzieję, że to nic poważnego, ale biorąc pod uwagę wiek Charliego, a skończył właśnie osiemdziesiąt pięć lat, niczego nie wolno było lekceważyć. Obiecał sobie, że na bal nawet nie zajrzy, bo naprawdę nie miał najmniejszej ochoty przyglądać się, jak Steve obłapuje w tańcu Sunny. Dlaczego nie mógł przestać o niej myśleć? Dlaczego tak bardzo pragnął znaleźć się na miejscu swego rywala, mimo iż nienawidził tańczyć? Pragnął zasypiać przy Sunny wieczorami i budzić się przy niej, rozkoszując się jej słodkim uśmiechem, który zawsze sprawiał, że miękło mu serce.

Drobne krople deszczu odbijały się od przedniej szyby samochodu, wywołując w nim stan melancholii. Przypomniała mu się rozmowa z Sunny na werandzie i zrobiło mu się Jeszcze bardziej przykro. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie on jest mężczyzną, na którego czekała. Chłodno analizując sprawę, miała niewątpliwie rację, a jednak coś go do niej ciągnęło i to tak mocno, że trudno mu było nad tym zapanować. Nie zrażał go nawet fakt, że dała mu kosza, choć przecież powinien unieść się honorem i już nigdy więcej nie nawiązywać do tematu.

Zaparkował pod Domem Kultury, z którego dobiegała głośna muzyka, i szybko wysiadł z samochodu. Nie zwlekając, wszedł do środka, gdzie było pełno rozbawionych i lekko podchmielonych gości. Festyn rozkręcał się na

dobrze. Spodziewał się zastać grupkę znajomych zgromadzonych wokół Charliego, ale nic takiego nie miało miejsca. Po chwili, gdy ujrzał go na parkiecie wraz z ognistą Myrtle, zbaraniał na dobre, bo Charlie wywijał z energią szesnastolatka. Czyżby ktoś zrobił mi kawał? - zdumiał się, bo jakoś nie chciało mu się wierzyć, by Charlie cudownie ozdrowiał w ciągu kilku minut. Szybkim krokiem przedzierał się przez tłum w kierunku stolika z ciastami, który jak co roku był działką jego mamy. Zdaje się, że mieli sobie wiele do wyjaśnienia.

Nagle poczuł na ramieniu ciepłą dłoń. Odwrócił się i zobaczył Sunny. Wyglądała bosko w niebieskim sweterku i dopasowanych czarnych spodniach. Włosy miała podpięte do góry i tylko kilka loków, które wymknęły się spod kontroli, zdobiło jej delikatną twarz. Boże, jakie ona ma oczy, jęknął w duchu.

- Cześć, Connor - powiedziała z uśmiechem. - Co tutaj robisz? Sądziłam, że cię nie będzie...

- Ach, Sunny... - Słowa uwięzyły mu w gardle. Czuł, jak ogarnia go dzika namiętność. - Szukam mojej mamy - dodał po chwili. - A gdzie się podział Steve? - Chyba nie zostawił jej tu samej bez opieki?

- Musiał wyjść, bo jakaś krowa się cieli i ma kłopoty.

- No tak, życie weterynarza... - Poczul egoistyczną satysfakcję, że Steve nie spędzi tego wieczoru z Sunny. - Mam tylko nadzieję, że to faktycznie było konieczne.

- A dlaczego miałyby nie być? - zdziwiła się Sunny.

- Sam nie wiem, to taki głupi żart, nie przejmuj się. - Nagle wszystko stało się jasne. Jego mama dostrzegła, że Steve musiał opuścić zabawę i naprędce wymyśliła historyjkę, żeby go tu zwabić.

Właśnie z niewinnym uśmiechem pokiwała do niego ręką. Miał poważne obawy, że za moment zacznie się druga część tego dzisiejszego spektaklu.

Najpewniej uczynna mama zrobi wszystko, by zaaranżować kochanemu synkowi i Sunny wspólny wieczór.

- Witajcie, moi drodzy, widzę, że już się odnaleźliście w tym tłumie. To nadzwyczajne! Tak się cieszę, że jednak przyjechałeś, kochanie. Świetnie się składa, bo Sunny została sama, więc myślę, że dotrzymasz jej towarzystwa. Może zatańczycie?

Moja matka, pomyślał Connor nie bez swoistego podziwu, to po prostu subtelny buldożer. Z buciorama pakuje się w moje życie, ale robi to z niekłamany wdziękiem...

A jednak myśl, że dostarczyła mu pretekstu, by mógł dotykać ponętnego ciała Sunny i przytulać ją do siebie, bardzo mu się spodobała. Nie znosił tańczyć, ale świadomość, że będzie trzymał ją w objęciach, wręcz pchała go na parkiet.

- Co ty na to? - zwrócił się do Sunny.

- Zadziwiająco - powiedziała, zerkając na Sheilę - że pojawiłeś się tu niemal w tej samej chwili, gdy wyszedł Steve.

- Prawda? - Sheila zaśmiała się lekko. - Co za zbieg okoliczności!

Przepraszam was, ale woła mnie moja przyjaciółka.

- Nie gniewaj się na nią, czasem jest nie do zniesienia.

- Wcale się nie gniewam. - Dopiero teraz dostrzegła, że Connor trzyma w ręku swoją podręczną walizeczkę. - Ach, teraz już rozumiem, ściągnęła cię tu, wymyślając jakąś dramatyczną historyjkę, że niby ktoś pilnie potrzebuje lekarskiej pomocy?

- A ja, jak ten idiota, dałem się nabrać. Naprawdę kocham moją matkę, ale czasem mam ochotę przełożyć ją przez kolano.

- W sumie nic złego się nie stało, prawda? - zapytała, podchodząc do niego.

Zdecydowanie za blisko. Poczł jej delikatny zapach i krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

- No bo cóż może być złego w kilku tańcach? - dokończyła.

Nie wyglądała jak ktoś, kto wzbrania się przed wspólnym wieczorem, i to dodało mu otuchy. Kilka tańców to jeszcze nie koniec świata, pomyślał, próbując się wyluzować. Odstawił więc kuferek na krzesło, zdjął płaszcz i podał Sunny ramię.

- Zatem chodźmy. - Oczywiście wolałby być z nią sam na sam i namiętnie ją całować, czuć pod palcami jej delikatną skórę, ale to nie było możliwe.

Stali przez chwilę w napięciu, czekając, aż zacznie grać muzyka. Gdy usłyszeli pierwsze takty, podbiegł do nich rudy chłopiec z ręką w gipsie.

- Panie doktorze, panie doktorze! - zawołał z wypiekami na twarzy. - Czy nie pomógłby mi pan wycinać dyni?

- Sunny, nie obrazisz się? - zapytał Connor, nie bardzo wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji.

- Ależ skąd. - Widać nie było jej dzisiaj dane zatańczyć z żadnym mężczyzną.

Chłopiec pociągnął go za rękaw i już po chwili stali przy ogromnej stercie dyni. Głośno się spierając, wybierali tę najbardziej odpowiednią. W końcu Connor położył dynię na stole i wspólnie zaczęli rysować wzory, które miały być wycięte.

- Hej Sunny, co u ciebie słysać? - usłyszała za sobą głos Jenny.

- Cześć, och, wszystko w porządku. Nie wiesz przypadkiem, co to za chłopak, ten z ręką w gipsie?

- To wnuczek Edith Largo. Jego rodzice zginęli w wypadku i Edith bardzo martwi się o niego - odparła zniżonym głosem Jenny. - Stara się, jak może, ale to niezwykle trudna sytuacja.

- Biedny chłopak. - Sunny pokiwała głową. - Ale spójrz tylko, wyglądają, jakby znali się z Connorem od lat.

- Coś w tym jest. Odkąd Danny stracił rodziców, Connor spędza z nim sporo czasu. Głównie grają w kosza, to znaczy dopóki Danny nie złamał ręki. Chłopak wprost uwielbia mojego brata.

- Odkąd Connor lubi dzieci? - spytała, siląc się na obojętność.

- Lubi, i to bardzo. Zresztą sam jest dużym dzieciakiem, więc dobrze się z nimi rozumie.

Sunny poczuła, jak topnieje jej serce. Do oczu napłynęły jej łzy na widok chłopca, który z uwielbieniem wpatrywał się w swego dobroczyńcę.

Gdy zakończyli pracę, Connor postawił wspólne dzieło na dużym balu słomy, by było dobrze widoczne.

Chłopiec gorąco mu podziękował i już go nie było.

Na parkiecie w rytmie muzyki poruszało się wiele par. Connor nie czekał dłużej, tylko ujął Sunny pod ramię i porwał do tańca.

Cudownie było czuć tak blisko jego silne ciało, mimo że naprawdę nie był dobrym tancerzem. W końcu zaczęła mu udzielać wskazówek

- Teraz dwa razy w prawo, a teraz raz w lewo. To naprawdę bardzo proste.

Był jednak wyjątkowym antytalentem i za każdym razem udawało mu się coś pomylić.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że to aż tak trudne.

Nagle jedna z kobiet tańczących tuż obok podniosła wielki krzyk i wzburzona spojrzała na Connora, który, jak się okazało, nadepnął jej na palce.

- Bardzo cię przepraszam, Anno, ale dopiero się uczę.

- W porządku, ale mógłbyś trochę bardziej uważać.

Sunny nie była w stanie powstrzymać się od śmiechu. Gdy umilkła muzyka, powiedziała ostentacyjnie, wachlując się ręką:

- Może pora na małą przerwę, zanim zrobisz komuś krzywdę. Chętnie zaczerpnę świeżego powietrza.

- Brzmi wspaniale, zupełnie jakbyś czytała w moich myślach.

Nagle wydało jej się to takie naturalne, że bierze go pod rękę i wychodzą razem na dwór.

Zaraz jednak zapaliła jej się w głowie czerwona lampka. Może nie powinna spędzać tyle czasu z mężczyzną, który stanowi tak ogromną pokusę? Ale znowu z całą premedytacją zignorowała to ostrzeżenie i poddała się nastrojowi chwili. Podążała za tym dużym chłopcem, wiedząc, że nie jest w stanie mu się oprzeć. Liczyła na jego rozsądek i na to, że wycofa się, gdy sprawy zajdą za daleko.

Chłodne październikowe powietrze omyło jej rozgrzaną twarz. Przestało padać i wiatr także się nieco uspokoił.

Connor poprowadził ją kamienną ścieżką do małego różanego ogrodu z małą drewnianą altanką, wewnątrz której znajdowała się rzeźbiona ławeczka. Było to nadzwyczaj urokliwe miejsce.

- Pomyślałem, że ci się tu spodoba - powiedział. - To ostatnie dzieło mojej mamy.

- Ależ tu romantycznie. Na pewno bardzo się przy tym napracowała.

- Oczywiście, ale uwielbia takie zadania.

- Tu jest naprawdę cudownie. - Dopiero teraz do niej dotarło, że są zupełnie sami, a ona, jakby nigdy nic, trzyma go pod rękę. - Wspaniale się dzisiaj zachowałeś w stosunku do Danny'ego. Był bardzo szczęśliwy...

- To miły dzieciak.

- On cię wprost uwielbia.

- Może dlatego, że odkąd zginęli jego rodzice, poświęcam mu trochę czasu i jestem jedynym mężczyzną w jego życiu. Wychowuje go babcia.

- Nie mów tak, po prostu bardzo cię lubi. Może to wcale nie jest takie trudne. - Położyła mu dłoń na torsie. - Masz więcej serca, niżby można było przypuszczać na pierwszy rzut oka - wyszeptała, zatapiając się w jego gorącym spojrzeniu. Poczowała na sobie jego drżące ręce. Wystraszyła się, bo sprawa stawała się coraz bardziej niebezpieczna. - Powinnam już sobie pójść, inaczej znowu zrobimy coś głupiego, czego będziemy żałować.

- Pewnie masz rację, ale wołałbym, żebyś została - wymruczał zniżonym głosem. Jego oczy lśniły, a ręka poruszała się po jej plecach, wykonując delikatne, okrężne ruchy.

Zapra gnęła, żeby powiedział coś więcej, żeby wyznał jej miłość i już nigdy nie zechciał wypuścić jej z objęć. W jego silnych ramionach czuła się jak w niebie. Scena z Dannym uzmysłowiła jej, że Connor jest całkiem innym człowiekiem, niż sądziła, a jednocześnie zburzyła mur, którym otoczyła swoje serce, chcąc się za wszelką cenę przed nim uchronić. Teraz nie było już takiej potrzeby.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Była stracona, gdy tylko dotknął jej ust. Nie miała siły, by się bronić i nie chciała się bronić. Nie tym razem. Jego usta stały się namiętne i łapczywe. Po chwili nieco odsunął się od niej, przesywając ją na wylot stalowym wzrokiem, potem gwałtownie przyciągnął do siebie. Jęknęła z rozkoszy. Było to tak silne erotyczne doświadczenie, że nie potrafiła nad sobą zapanować. Czuła, jak ogarnia ją fala podniecenia i jak staje się coraz bardziej bezwolna i bezgranicznie oddana. Jego pocałunki były tak zmysłowe, że z trudem trzymała się na nogach. Gdy zaczął całować jej szyję i pieścić piersi, wybuchnął w niej ogień, jakiego dotąd nie znała.

- Och, Connor, to cudowne... Jak mogliśmy tak długo się bronić?

W tej samej chwili odsunął się od niej i poczuła lodowaty dotyk nocnego powietrza. Czemu to zrobił, dlaczego zostawił ją tak nagle na pastwę chłodu, zamiast grzać ją swym rozpalonym ciałem? Zadrzała. Uczucie pustki i samotności przeszło ją na wskroś i bolało, tak bardzo bolało.

Bronić... Właśnie, należało się bronić, szukać jakiejś ochrony, pomyślał Connor, którego słowa Sunny ściągnęły na ziemię. Gdyby nie podstęp jego matki, nie przyjechałby na festyn i nic by się nie wydarzyło. To prawda, pragnął zatańczyć z Sunny, być z nią sam na sam, wziąć ją w ramiona i całować bez wytchnienia. Jednak słuszniej było się przed tym chronić, nie dać zapanować nad sobą szaleństwu i gorączce, czego potem będzie żałował.

Przez dłuższą chwilę stał bezradny jak dziecko, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić. Na twarzy Sunny malowały się zawód i smutek. Postąpiłem jak skończony smarkacz, jak gówniarz, pomyślał ze złością, nerwowo przeczesując palcami włosy. Nic jednak na to nie mógł poradzić. Z jednej strony wywoływała w nim szalone emocje, z drugiej zaś właśnie to gwałtowne

pożądanie, bezgraniczne pragnienie i nieprzeparty pociąg przerażały go do granic możliwości. Chciał się uchronić przed niewidzialnym, lecz jakże podstępny wrogiem, by potem nie cierpieć tak strasznie i nie rozpaczać. Nie chciał się wiązać, zbyt duże niosło to z sobą ryzyko, zbyt wiele niepewności, a z Sunny nie wchodził w grę związek przelotny. O tym wiedział doskonale. Ona chciała zdobyć wszystko, miłość, zaspokojone pożądanie, ślub, dzieci i długie lata wspólnego życia, a tego nie mógł jej zaoferować. Nawet nie zamierzał zostać w Oak Valley na stałe, a dla niej było to miasto szczęścia, wymarzone miejsce, które wybrała, by pozostać tu na zawsze. Nie chciał jej skrzywdzić, nie chciał sprawić jej bólu, nie mógłby tego znieść.

- Wybacz mi, Sunny, raz jeszcze wybacz mi, proszę... Nie powinienem był cię tutaj przyprowadzać.

Objęła rękami ramiona, jakby chciała utulić sama siebie, i zapytała cicho:

- Dlaczego?

Pragnął podejść do niej, przygarnąć ją i szeptać jej czułe słowa do ucha, ale nie miał prawa tego zrobić. Na wszelki wypadek, gdyby znowu nie zdołał nad sobą zapanować, wsunął ręce do kieszeni.

- Już ci mówiłem...

- Powiedz jeszcze raz.

- Oczekujemy od życia czegoś zupełnie innego, mamy inne pragnienia i potrzeby....

- Może dałoby się to jakoś pogodzić.

- Nie widzę takiej możliwości. Nie ma prostej drogi, którą moglibyśmy wybrać. Wszystko jest i na zawsze pozostanie między nami skomplikowane.

- A ty unikasz wszelkich komplikacji, prawda? Bo jesteś taki cholernie rozsądny, tak?

- Ktoś musi zachować rozsądek - powiedział jakby nigdy nic, choć ugodziła go tą uwagą. - Skoro nie robisz tego ty, robię to ja, a jestem w tym dobry. - Dostrzegł, że sprawił jej przykrość, ale musiał raz wreszcie doprowadzić tę sprawę do końca. Z drugiej strony jednak zrobiło mu się głupio, dlatego spróbował nieco złagodzić swoje słowa. - Potrzebujesz kogoś, kto się zaangażuje w związek całym sercem i całym sobą. Ja taki nie jestem, nie potrzebuję tego, nie chcę. Nawet nie zamierzam zostać w Oak Valley...

- Nie? - przerwała mu zaskoczona. - Przecież dopiero co tu wróciłeś.

- Ale wcale nie czuję się tu dobrze. Ciągnie mnie do dużego miasta, do prawdziwych wyzwań zawodowych, dlatego szukam pracy gdzie indziej. Wróciłem tylko ze względu na rodziców, bo obiecałem im, że przejmę obowiązki po ojcu, a nie dlatego, że tego chciałem. Jak tylko uda mi się to wszystko jakoś poukładać, wyjadę i nie ma od tego odwołania.

- Nic o tym nie wiedziałam.

- Nikt o tym nie wie, nawet moi rodzice, więc proszę cię o dyskrecję.

- Jasne... No cóż, skoro o tym właśnie marzysz, powinieneś tak zrobić. - Podeszła do niego bliżej, a on musiał zacisnąć dłonie w pięści, by nie objąć jej i nie przyciągnąć do siebie. - Ale jest chyba jeszcze coś, oprócz tych twoich zawodowych planów, coś, czego nie rozumiem do końca.

- Co takiego?

- Dlaczego jesteś aż tak bardzo przeciwny angażowaniu się w związki? Jak wyobrażasz sobie związek bez zaangażowania?

Nie miał najmniejszej ochoty na zwierzenia, a zwłaszcza w tej sytuacji. Mogło się to okazać zbyt trudne, trudniejsze od czegokolwiek. Lecz z drugiej strony wciąż igrał z jej uczuciami, choć wiedział, że sprawia jej tym ból. Był winny Sunny wyjaśnienie.

- To bardzo proste. Wszystkie moje dotychczasowe związki z kobietami skutecznie zniszczyłem, zawodziłem na całej linii, a nie lubię tego uczucia. Rozwiązanie wydaje się wyjątkowo proste, wręcz samo się nasuwa i naprawdę nie trzeba być geniuszem, żeby dojść do słusznego wniosku. - To musi wystarczyć, pomyślał. Nie chciał się rozwodzić nad swoim złamanym sercem i zniweczonymi nadziejami. - Chyba stawiam sprawę jasno, prawda?

- Może i prawda, ale każdy z nas ma za sobą jakieś nieudane związki i łączące się z tym cierpienia, nie tylko ty. Bardzo mnie jednak dziwi, że z tego powodu chcesz w ogóle zrezygnować z miłości. To nie może być prawda...

- Jednak jest. Właśnie tak to wygląda, lepiej sam bym tego nie ujął. Sunny tylko westchnęła ciężko.

- Czy to jest jakiś problem? - zapytał po chwili.

- No cóż, wiem, że zawód miłosny może bardzo boleć, ale unikanie miłości za wszelką cenę, ucieczka przed nią wcale nie sprawi, że nie wpadniesz w jej sidła. Poza tym uważam, że to głupie i niedojrzałe. Pomyśl tylko, ile możesz stracić.

- To, co mogę stracić, to mnóstwo bólu i złamane serce. Ale nie dziwię się, że akurat ty patrzysz na te sprawy inaczej. Jesteś niepoprawną romantyczką, to jedyne wyjaśnienie. Na ogół człowiek stara się unikać czynników, które wywołują dyskomfort i przykre odczucia.

- Nie wiem, może masz rację. Nawet sobie sprawy nie zdawałam, w jaką ślepą uliczkę Zabrnęliśmy.

- Ale teraz widzisz, prawda? - zapytał, chcąc jakby wymusić na niej potwierdzenie. Nie byłoby fair z jego strony, gdyby pozwolił jej żyć nadzieją, która nigdy się nie spełni. Dlaczego to właśnie jemu przypadło w udziale uzmysłwić jej tę brutalną i tragiczną prawdę?

- O tak! - Zaśmiała się gorzko. - Odwaliłeś kawał dobrej roboty, żeby mnie przekonać, jak bardzo do siebie nie pasujemy i jakim złem byłoby spotkanie się wieczorami. Zwłaszcza że całymi dniami pracujemy drzwi w drzwi. To i tak już za wiele. No cóż, dobrze, że raz jeszcze udało ci się zachować rozsądek. Właściwie powinnam być ci wdzięczna. Zatem do widzenia, Connor. Pewnie wolisz zostać sam. - Z tymi słowy odwróciła się na pięcie i odeszła.

Stał bez ruchu, choć wszystko w nim krzyczało. Tylko dlaczego? Powinien być zadowolony, powinien cieszyć się że sprawa została ostatecznie wyjaśniona, że Sunny wszystko zrozumiała i poszła sobie! Powinien... Więc dlaczego czuł w sobie ten koszmarny ból, dlaczego coś krzyczało w nim, że popełnił straszliwą pomyłkę, pomyłkę, której nie da się wybaczyć? Mógł mieć jedynie nadzieję, że ten potworny żal, który odczuwał w sercu, i ta koszmarna pustka przeminą z czasem i wszystko będzie jak dawniej. Właśnie czas zdawał się być teraz jego jedyną nadzieją i największym sprzymierzeńcem.

Sunny wróciła na zabawę, ale z początku trzymała się na uboczu. Starła się opanować drżenie rąk, wyciszyć rozbiegane myśli i odzyskać równowagę. To niepojęte! Więc tak się mają sprawy. Connor chce wkrótce stąd wyjechać, wyjechać i zostawić ją samą! Nie mogła zrozumieć, dlaczego taki facet jak on aż tak bardzo boi się miłości. Czy to możliwe, że by tak boleśnie dostał w kość, bardziej niż ona i ci wszyscy których znała? Wydawało się jej wprost niemożliwe, że faktycznie podjął tak dramatyczną decyzję i chciał przejść przez życie zupełnie sam tylko dlatego, że sparzył się w przeszłości.

Postanowił, że nie będą z sobą i może słusznie, bo ich drogi zdawały się faktycznie całkowicie różne. Ona ledwo zdołała się odnaleźć w tym zagmatwanym świecie i po raz pierwszy od dawna wiedziała, czego chce. A chciała zostać w tym cudownym, uroczym miasteczku, najlepiej do końca

życia. Kochała to miejsce i czuła się tu jak u siebie w domu, i wcale nie ciągnęło jej do wielkomiejskiej atmosfery. Tu znalazła swoje szczęście i wierzyła, że także tutaj spełnią się jej najskrytsze marzenia, nawet jeśli to nie będzie miało nic wspólnego z Connorem. Mimo tego, że na samo wspomnienie jego pocałunku czy dotyku płonęły jej policzki i drżała jak liść na wietrze. To zadziwiające, ale nad ich jakże dwuznacznym związkiem musiało wisieć jakieś fatum. A szkoda, bo w jego ramionach, jak w niczyich innych, czuła się prawdziwą kobietą, ponętą i seksowną. Nie było innej drogi, jak tylko przestać o nim myśleć, a najlepiej na zawsze zapomnieć.

Rozbawieni ludzie, głośnie muzyka i gwar zaczęły ją bezgranicznie drażnić. Czuła, że musi opuścić to miejsce, by zostać sam na sam z sobą i swoimi rozedrganymi myślami. Wyszła na zewnątrz i z ulgą zaczerpnęła zimnego, wieczornego powietrza. Dobrze było znaleźć się z dala od rozbawionego tłumu, nie musieć się sztucznie uśmiechać i udawać wesołej. Cały czas miała przed sobą lśniące oczy Connora, kiedy ją całował, i czuła jego pulsujące serce. Próbował oszukać samego siebie, to było jasne. Z jakiejś przyczyny nie chciał dopuścić do siebie emocji, które z taką siłą natarły na jego skołowaną głowę, więc jedyną możliwą drogą wydała mu się ucieczka. Wiedziała przecież, że pożąda jej całym sobą, każdą komórką, widziała, jak zaciska ręce w pięści i zagryza zęby, żeby tylko się nie ugiąć przed obezwładniającą falą uczuć, której nie potrafił stawić czoła. Trudno było uwierzyć w jego bajeczkę pod tytułem: „Nie pasujemy do siebie, kochana więc musimy się rozstać”. To wierutna bzdura! Obawiała się, że nigdy nie potrafi o nim zapomnieć. Był zupełnie inny niż wszyscy mężczyźni, których znała do tej pory, i może dlatego robił na niej tak szalone wrażenie.

Connor stał w ogrodzie dłuższy czas, nie wiedząc, co ma z sobą zrobić. Nie chciał wracać do domu w obawie, że znowu spotka Sunny i wszystko

zacznie się od początku. Poszedł więc do biura z postanowieniem, że odwali zaległą robotę papierkową. Było mu ciężko na sercu, nie przywykł do takiej dawki emocji. Tylko idioci podążają za głosem pożądania, pomyślał, próbując się pocieszyć.

Gdy wracał do domu, było już bardzo późno. Liczył na to, że wszyscy pogrążyli się we śnie, zwłaszcza Sunny. Zaparkował przed domem i ucieszył się, że światło w pokoiku nad garażem jest zgaszone. Odetchnął z ulgą i wszedł po cichu do przedpokoju, starając się nie myśleć o tym, że najchętniej wśliznąłby się bezszelestnie do pokoju Sunny i ułożył obok jej rozgrzanego snem ciała. Dopiero wówczas dotarły do jego uszu głosy dochodzące z kuchni. Postanowił zajrzeć na chwilę do rodziców, by wysłuchać najnowszych plotek i rozmówić się z mamą na temat jej dzisiejszego zagrania. Ciekawe, co ma na swoje usprawiedliwienie?

Wszedł do środka, lecz na miejscu ojca siedziała Sunny i jakby nigdy nie rozmawiała z jego matką. W kuchni unosił się zapach ziołowej herbaty.

Zatkało go. Tego się naprawdę nie spodziewał. Czy ta dziewczyna jest wszędzie?

- O, Connor! - ucieszyła się Sheila. - Już się o ciebie martwiłam. Może do nas dołączysz?

- Nie wyglądasz zbyt dobrze - powiedział, widząc bladość na jej twarzy. - Czy znowu masz migrenę?

- Owszem, musiałam przez to wyjść przed zakończeniem festynu.

- Wzięłaś lekarstwo, które przepisał ci tata?

- Nie, bo na mnie nie działa.

- Więc dlaczego się nie położysz? Już późno, a ty jesteś zmęczona, to widać na pierwszy rzut oka. Może przygasić trochę światło?

- Connor, daj spokój. Sunny już się mną zajęła.

- Sunny? A co takiego zrobiła?

- Pomogła mi masażem i...

- I wymasowała ci migrenę, czy tak? - rzucił sceptycznie. - To chciałaś powiedzieć?

- Uczyłam się techniki masażu, który usuwa bóle migrenowe - poinformowała go Sunny, starając się, by nie wypadło to zbyt ostro. Dlaczego zawsze kwestionował jej kwalifikacje zawodowe?

- I ten masaż zadziałał, mimo że zawiodły wszystkie inne leki?

- Nic na to nie poradzę, że tak właśnie jest - rzuciła poirytowana.

- I co, wszystko ci przeszło? - Spojrzał na matkę.

- Może nie do końca, ale czuję się znacznie lepiej, zwłaszcza jak pomyślę, że jeszcze przed godziną czaszka wprost rozpadała mi się na kawałki.

- Ach tak... - Connor spojrział na matkę spod oka. Jedynym wytłumaczeniem tej zawiślanej sytuacji był zwykły zbieg okoliczności albo efekt placebo. W każdym razie nie masaż odegrał decydującą rolę.

Nim zdążył jednak coś powiedzieć, by wyjaśnić swój pogląd na tę sprawę, usłyszał głos Sunny:

- Wyglądasz na bardzo zaskoczonego, doktorze Forbes. Medycyna niekonwencjonalna często rozwiązuje problemy, wobec których medycyna tradycyjna jest bezradna. Może więc ten przykład da ci do myślenia i choć odrobinę zmieni twoje konserwatywne poglądy.

- Pozwolicie, że się położę, a wy już tam się jakoś dogadacie - powiedziała Sheila, wstała od stołu i z tajemniczym uśmieszkiem wyszła z kuchni.

- Leki to leki - prychnął zirytowany Connor, rozcierając nerwowo kark. - Nikt nie wymyślił dotąd nic lepszego.

- Nikt nie mówi, że tak nie jest. Chodzi tylko o to, by do ciebie dotarło, że są także inne skuteczne metody leczenia, to wszystko. No choćby ten twój zeszywniały kark, który ciągle przysparza ci kłopotów! Lekami czegoś takiego się nie zlikwiduje, najwyżej na jakiś czas uśmierzy się ból, ale dobry masaż może działać prawdziwe cuda. Szkoda, że nigdy się o tym nie przekonasz. - Zamknęła za sobą drzwi, pozostawiając go z poczuciem głębokiego niedosytu i z ogromnym pragnieniem, by poczuć jej delikatne, lecz mocne dłonie na swoim rozgorączkowanym ciele.

Strata czasu, zbędna tortura, pomyślał rozzłoszczony. Denerwowało go, że te trzy miesiące dłużyły się tak okropnie, a do tego metody leczenia Sunny były coraz trudniejsze do zakwestionowania. Nie sposób było zaprzeczyć, że to ona pomogła jego mamie, a nie leki, bo nawet ich nie zażyła. Stwierdzenie oczywistego faktu, że się pomylił i przyznanie racji Sunny nie przychodziło mu łatwo, nawet przed samym sobą. Czynił to z ogromną niechęcią. Nie wierzył w ten cały magiczny kram, buntował się całym sobą przeciwko gusłom i przesądom. Medycyna alternatywna, też mi coś... Wszystko, co nie opiera się na naukowych podstawach, jest zwykłym oszustwem, powtarzał sobie z uporem.

Napędzał się w tej złości do holistyki, akupunktury, jogi, egzotycznych masaży, lecz doskonale wiedział, że tak naprawdę próbuje zohydzić w swoich oczach Sunny. Niestety bezskutecznie. Zawładnęła jego pragnieniami i wyobraźnią w dniu, w którym ją pierwszy raz zobaczył, i w żaden sposób nie potrafił sobie tego wyperswadować.

Co gorsza, nawet już nie był do końca taki pewien, czy rzeczywiście chce się jej pozbyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Connor opuścił gabinet z niezbyt wyraźną miną. Ponieważ zgodził się przejąć obowiązki ojca, musiał także rozpocząć działalność doradczą i konsultacje psychologiczne, na początek choćby przez godzinę w tygodniu. Spotkanie z Samem Duttonem, które zakończyło się piętnaście minut temu raz jeszcze uzmysłowiło mu, że nie jest do tego stworzony. Sam miał kłopoty ze swoją dziewczyną, która natychmiast chciała wziąć z nim ślub, podczas gdy on wolał z tym jeszcze poczekać. Kompletnie nie miał pojęcia, co ma poradzić chłopakowi. Wciąż przychodziło mu tylko do głowy, co sam zrobiłby na jego miejscu, ale przecież doskonale wiedział, że każdy jest inny. On nie angażowałby się w żaden poważny związek i uważał, że nie ma sensu niczego przyspieszać. A więc jedynie taka odpowiedź mogła paść z jego ust. Do Sama zupełnie to nie trafiło i wyszedł z gabinetu mocno zagubiony. Connor źle się z tym czuł. Wiedział, że rozmowy o kłopotach to nie jego specjalność.

Niechętnie pchnął drzwi do gabinetu Sunny. Na stoliku paliły się świece, rozprawiając po pomieszczeniu orientalne zapachy. Obawiał się tej wizyty, zwłaszcza że był już po jednej, niezbyt udanej rozmowie z Samem. Jednak sukcesy, jakie odnosiła Sunny i jej rosnąca popularność skłoniły go do przełamania oporu i podjęcia próby zmierzenia się z tym tematem. Ostanie dwa i pół tygodnia udało mu się trzymać od niej z daleka. Długie godziny spędzał w swoim gabinecie i jeśli akurat nie miał pacjentów, studiował literaturę medyczną lub zajmował się robotą papierkową. Dzięki temu wracał do domu bardzo późno, zjadał coś naprędce i zamykał się w swoim pokoju. Czasem widywali się podczas pracy, jako że mieli kilku wspólnych pacjentów, ale spotkania te były krótkie i miały charakter czysto zawodowy. Był z siebie dumny, że udało mu się dopiąć swego i ustabilizować ten układ, dotąd tak

bardzo emocjonalnie rozchwiany. Jednak nie przyszło mu to łatwo, bo za każdym razem, kiedy widział Sunny, przeszywał go niepojęty ból, a natrętne myśli nie dawały mu spokoju. Ale liczyło się tylko to, że z sobą walczył i w konsekwencji wygrał tę walkę.

- Dzień dobry - powiedziała zza biurka, gdy tylko przekroczył próg jej gabinetu. Jej spojrzenie wciąż jeszcze przykuwał jakiś dokument, jednak uśmiechnęła się tym swoim zniewalającym uśmiechem, który zawsze ścinał go z nóg. Gdy wstała, ujrzał jej smukłe nogi ukryte pod dopasowanymi džinsami i krągłe piersi delikatnie zarysowane pod cienkim, kremowym sweterkiem zapinanym na małe guziczki. Przez moment wyobraził sobie, że rozpina je, jeden po drugim, ale zaraz przywołał się do porządku.

- Dzień dobry, pani doktor - odezwał się, gdy tylko pozbierał myśli.

Jego ręka bezwiednie powędrowała do karku, który przysparzał mu wciąż wielu problemów. Jak by to było poczuć jej palce na swoim ciele? - przemknęło mu przez głowę, choć wcale tego nie chciał, i dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, że ostatnie tygodnie niemal o niczym innym nie myślał. Tyłu ludzi korzystało z dobroczynnego działania jej masażu, a jemu pozostała jedynie wyobraźnia.

Sunny uniosła wzrok znad pisma, które wciąż trzymała w ręku, i dopiero teraz dostrzegła, że to on. Uśmiech zastygł jej na twarzy.

- Dzień dobry, doktorze Forbes - powiedziała chłodno - czy mogę w czymś pomóc?

Do cholery, zaklął w duchu, czy nie całowali się jak para zakochanych? Czy nie łączyło ich coś, czego nie dało się opisać słowami? Więc dlaczego zawsze traktowała go jak przykry obowiązek?

- Dotarły do mnie wieści, że udało ci się pomóc kilku moim pacjentom...

- Zaskoczony, co? - zachnęła się.

- Tak jakby, chociaż nie do końca. W końcu widziałem jak twój masaż pomógł mamie. Odkąd stosujesz na niej te swoje wyszukane metody leczenia, ani razu nie miała migreny. To naprawdę dobry wynik, jeśli wziąć pod uwagę, że cierpi na tę dolegliwość od lat.

- Proszę, proszę, wielki pan doktor Forbes zmienił swoje zapatrywania! A co cię tak naprawdę do mnie sprowadza?

- No cóż... - Stał niezdecydowany.

- Czy pozwolisz w końcu, bym usunęła ból z twego karku czy wolisz cierpieć? - zapytała, nawet na niego nie spoglądając.

Wróciła do biurka i zaczęła wertować papiery.

- Tak - odparł bez namysłu. - Jeśli tylko się da...

- Dlaczego miałyby się nie dać? - powiedziała z uśmiechem. - Ale czy jest pan pewien, panie doktorze, że to dobry pomysł? Bo widzi pan, te moje metody są takie... no, takie, jak to pan kiedyś ujął? Bezużyteczne? - zakończyła ironicznie.

Connor skrzywił się, przypominając sobie ich pierwszą rozmowę. Faktycznie traktował sceptycznie, a nawet wrogo tę jej szarlatanerię, zresztą dziś też odnosił się do niej nieufnie, choć nie mógł zaprzeczyć, że bywa skuteczna.

- Masz zadziwiająco dobrą pamięć - odgryzł się. - To nie zawsze popłaca.

- Wybacz, ale trudno mi to zapomnieć.

- A więc chciałbym cię przeprosić za moje naganne zachowanie.

- W porządku, przyjmuję do wiadomości.

- Kiedy się mogę do ciebie zgłosić?

- Choćby teraz. Mam akurat trochę wolnego czasu.

- No cóż, nie oczekuję, że rzucisz wszystko specjalnie dla mnie - powiedział ze sztuczną nonszalancją, a tak naprawdę usiłował taką postawą

odeprzeć obezwładniający strach. Masaż oznaczał dotyk, a na to musiał się dobrze przygotować.

- Już mówiłam, nie mam teraz żadnego pacjenta, tak że bez zbędnych skrupułów możesz skorzystać z moich usług. Nie będzie to z mojej strony wielkie poświęcenie.

- Bardzo to miło z twojej strony, ale - w panice zerknął na zegarek - za piętnaście minut mam umówioną wizytę, więc myślę, że byłoby lepiej przenieść to na inny dzień.

- Rozumiem... - Sunny zamyśliła się. - A może usiądziesz na chwilę? - Wskazała stojące obok niej krzesło. - Piętnaście minut to też coś, choć oczywiście nie da takiego efektu jak pełny zabieg.

Nie miał jak się wykręcić, więc posłusznie usiadł.

- W porządku, może faktycznie spróbuję.

Sunny podeszła z tyłu i położyła mu ręce na ramionach. Zadrżał pod wpływem tego dotyku, choć był mocny i precyzyjny, obliczony wyłącznie na określone działanie lecznicze. Po chwili poczuł ulgę, odebrał też strumień energii wypływający z rąk Sunny.

- Connor - usłyszał jakby z oddali jej znížony, seksowny głos - jesteś jednym wielkim spiętym mięśniem.

Boże, jak ta kobieta na niego działa! Serce zaczęło mu walić niczym młot. Jej ruchy stały się jeszcze silniejsze i jeszcze bardziej precyzyjne. Kilka minut masowała go w milczeniu, całą swoją uwagę koncentrując na wykonywanym zabiegu.

- Właściwie... - powiedziała z wahaniem w głosie - powinieneś zdjąć koszulę. Szkoda, że nie mamy więcej czasu - szepnęła mu niemal do ucha.

Poczuł, że jego ciało płonie, choć starał się zignorować tak prymitywny odruch. Odkąd zobaczył ją po raz pierwszy wiedział, że jest zgubiony, ale

udawało mu się z tym jakoś walczyć. Teraz jednak emocje, które targały nim od tygodni, okazały się silniejsze od niego. Wstał z impetem z krzesła i przyciągnął Sunny do siebie, choć w przyływie rozsądku skrył się z nią za parawanem. Ich usta połączyły się w szalonym pocałunku. Cudownie było poczuć jej smak, zapach i tę cudownie gładką skórę. Sam nie wiedział, jakim cudem jego ręce znalazły się pod kremowym, cienkim sweterkiem. Miała tak boskie piersi...

- Sunny?

To był głos jego siostry. Jak zwykle ma genialne wyczucie czasu, pomyślał rozgorączkowany.

Oboje odskoczyli od siebie jak oparzeni, niczym para nastolatków przyłapana na gorącym uczynku. Sunny nerwowo wygładziła bluzkę, chcąc zatrzeć ślady chwilowej niepoczytalności, a potem gestem nakazała Connorowi milczenie. Puls rozrywał mu skronie. Zastanawiał się, czy już zawsze przy tej kobiecie będzie przeżywał takie katusze, i czy zawsze będzie tracił przy niej wszelką kontrolę.

Wychyliła się zza parawanu z uśmiechem na ustach, w nadziei, że uda jej się odegrać wiarygodne przedstawienie.

- Już do ciebie idę.

Chwilę poplotkowały, ale na szczęście Jenny się spieszyła. Zapisała ją więc na następny tydzień i prędko się pożegnały. Gdy zamknęły się za nią drzwi, odetchnęła z ulgą. Boże, co ten facet w sobie ma? W żaden sposób nie potrafiła mu się oprzeć, nie umiała go odepchnąć, jak zrobiłaby z każdym innym. Te jego usta, takie gorące i namiętne, i ten żar i gwałtowność, o które by go nigdy nie podejrzewała, sprawiały, że wyłączała myślenie. Doskonale jednak wiedziała, że to związek bez przyszłości, nieraz jej to wyjaśniał, więc już nie miała złudzeń. Musiała działać według planu, a ten plan nie

uwzględniał romansu z Connorem, gdyż mogłoby to ją zbyt wiele kosztować. Skoro już wreszcie oboje to zrozumieli po co ją wciąż prowokował? Spojrzała w jego kierunku. Siedział na krześle bez ruchu, jakby w szoku, ze wzrokiem wlepionym w świecę i z włosami potarganymi jej dłońmi.

- Connor?

Odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem pełnym napiętności i pożądania, aż zawirowało jej przed oczami. Uderzył się po udzie, jakby chciał powiedzieć: „No chodź, usiądź mi na kolanach!”.

Niczego innego bardziej nie pragnęła, jak skorzystać z tego zaproszenia, zarzucić mu ręce na szyję i poczuć znowu jego gorące usta i rozpalone dłonie, ale głos rozsądku pohamował ją. Niemal słyszała, jak szeptał do niej: „Przestań w tej chwili przestań, słyszysz! Nie zrobisz tego, w żadnym razie!”.

Cofnęła się, chwyciła jakieś pismo z biurka i zaczęła się nim wachlować, w nadziei, że odzyska kontrolę nad własnym ciałem.

Zniecierpliwiony Connor wstał z krzesła i ruszył w jej kierunku.

- O co chodzi? - zapytał zaniepokojony. - Nagle stałaś się taka nieśmiała.

- Nie. - Znów się cofnęła. - Po prostu nie możemy postępować jak dzieci.

Ustaliliśmy, że to nie ma sensu i tego musimy się trzymać.

- Miałem wrażenie, że też tego chcesz.

- Co z tego? Co innego chcieć, a co innego móc. - To stawało się zbyt trudne. Przecież wyjaśnili już sobie wszystko. Nie mogła angażować się w związek, który nie miał przyszłości. Nigdy nie traktowała seksu jak zabawy i nigdy nie zdarzały się jej przelotne przygody czy niezobowiązujące romanse. Także teraz wiedziała, że nie może przekroczyć magicznej linii, bez względu na to, jak bardzo Connor działał na nią.

- Sunny, przecież jesteśmy dorośli i wolni, a skoro pragniemy tego samego, co stoi na przeszkodzie, by pójść na całość? Łapmy chwilę, by później nie żałować straconej okazji.

Jak śmiał tak do niej mówić?!

- Czy mówiłam ci już, że moi rodzice nigdy się nie pobrali?

- Nie.

- Więc najwyższy czas, żebyś to usłyszał. - Spojrzała na niego ze złością.
- Przez całe dzieciństwo cierpiałam z tego powodu. Wciąż się bałam, że mama albo tata zniknie bez śladu, ot tak, po prostu, bez podania powodu. Wreszcie ich zapytałam, dlaczego się nie pobiorą jak wszyscy inni rodzice moich koleżanek.

- I co ci odpowiedzieli?

- Och, łatwo się domyślić. Ślub to tylko oficjalna ceremonia, która nic nie znaczy i o niczym nie świadczy. Najważniejsze, że sami sobie wyznali miłość i przyrzekli wierność i uczciwość. Skoro tak to odczuwali, pewnie mieli rację... swoją rację. Lecz dla mnie to było za mało. Pragnęłam, by byli prawdziwym małżeństwem, takim samym jak wszystkie inne wokół. Bardzo tego potrzebowałam... - Zaczepnęła powietrza, by przepędzić napływające do oczu łzy. - Do dziś mam o to do nich pretensję, przepelnia mnie żal, bo nigdy nie próbowali mnie zrozumieć, odkryć tego, co czuję. - Spojrzała na niego z uwagą. - Możesz uznać, że już jako dziewczynka byłam staromodna, nie dbam o to. W każdym razie nie ja jedna tak to przeżywałam. Miałam kolegę, którego rodzice również żyli w wolnym związku, i też bardzo go to bolało. Przysięgliśmy sobie, że w przyszłości założymy wspaniałe rodziny, gdzie wszyscy będą się czuli bezpiecznie. A nawet... - Zawahała się. Dotąd tylko ona i Robbie znali tę tajemnicę. - A nawet postanowiliśmy, że jeżeli do trzydziestki nadal będziemy samotni, pobierzemy się. - Nie dodała jednak, że przez wiele

lat potajemnie kochała się w Robbiem i żyła nadzieją, że w wolnym stanie oboje dotrważą do trzydziestki.

Connor zrobił marsową minę.

- Chyba żartujesz?

- Nie, nie żartuję.

- I co, naprawdę masz zamiar wyjść za tego faceta?

- Nie, bo poślubił już inną kobietę.

- Ach tak... - Na jego twarzy widać było ulgę.

- Tak czy inaczej został mi już tylko rok do trzydziestki, mam więc niewiele czasu na spełnienie przysięgi.

- Byliście wtedy jeszcze dziećmi, prawda?

- Ale podpisaliśmy pakt własną krwią, a do tego przypieczętowaliśmy go silnym pragnieniem, żeby zmienić swoje życie, nadać mu stabilność i ciepło, nasycić prawdziwą miłością.

- Wreszcie pojąłem, o co ci chodzi z tym zaangażowaniem. Ku jej zdumieniu Connor nie kpił, mówił z pełną powagą i zrozumieniem.

- No właśnie...

- Chcesz zapewnić sobie i swoim dzieciom poczucie bezpieczeństwa i normalności,

- Tak, Connor. Pragnę związać się z kimś, kto czuje podobnie jak ja. Ślub musi być tradycyjny, a po nim wielkie, huczne wesele. A do tego chcę osiedlić się w małym miasteczku, gdzie wszyscy będą sobie bliscy i gdzie będę mogła rozkoszować się prawdziwym rodzinnym szczęściem. Najpierw we dwoje, a potem w większym gronie.

- Nie sądzisz, że brzmi to zbyt idealistycznie?

- Czyli naiwnie, tak? I co z tego? Tylko tak potrafię myśleć i tylko tego pragnę.

- Rozumiem... Przynajmniej dobrze, że wiem, czego ci potrzeba, a ty wiesz, czego ja oczekuję od życia. To też coś warte. Szkoda tylko, że te wizje są aż tak bardzo odległe, dlatego nie ma dla nas wspólnej przyszłości. Czasem jednak mam wrażenie, że toczymy przegraną już bitwę. Nie zaprzeczysz chyba, że jest coś między nami, że łączy nas coś niezwykłego, czego nie da się opisać słowami. Próbujemy tego uniknąć, lecz w żaden sposób się to nie udaje.

- To prawda... - Za każdym razem, kiedy myślała o Connorze, pragnęła tylko jednego: być z nim na zawsze. - Ale musimy wygrać tę bitwę. Przygodne romanse, luźne związki czy erotyczne przygody to nie moja bajka. - Jednak gdy mówiła te słowa, nie była do końca pewna, że tak faktycznie jest, oczywiście jeśli chodzi o Connora. Był wyjątkowym mężczyzną, udowodnił jej już nieraz, że w ciągu kilku sekund potrafi doprowadzić ją do szaleństwa, spowodować, że zapomina o wszystkich swoich przyrzeczeniach i niezłomie dotąd przestrzeganych zasadach.

- W porządku, a zatem raz na zawsze koniec, tu i teraz! - zawyrokował.

- Tak musi być. Tylko mnie nie prowokuj. To ty za każdym razem łamiesz naszą umowę.

- Przysięgam, że więcej się to nie powtórzy. A co z moim karkiem? Mogę liczyć na twoją pomoc? Wydaje mi się, że już jest trochę lepiej...

- Nie sądzę, by w obecnej sytuacji było to wskazane - stwierdziła twardo. Masaż, dotyk, wzajemna bliskość, toż to nic innego jak igranie z ogniem. - Lepiej będzie, jeśli damy sobie z tym spokój. Przynajmniej na razie.

- No tak. - Zerknął na zegarek. - Mam umówione spotkanie, muszę już iść.

- Jasne. - Odprowadziła go do drzwi, pragnąc, by zmienił zdanie, by powiedział, że jest tą jedną jedyną, o której zawsze marzył i śnił, i że chce się z

nią związać na śmierć i życie. Wiedziała jednak zarazem, że były to tylko dziecinne mrzonki, naiwność i głupota.

Po chwili dał się słyszeć trzask zamykanych drzwi. Została sama. W głowie miała mętlik jak nigdy dotąd. Coś cały czas podszeptywało jej, że odpychając Connora, popełnia największy błąd swego życia.

Siedział w swoim biurze i próbował skoncentrować się na artykule na temat leczenia egzem. Po trzecim podejściu odłożył czasopismo i westchnął ciężko. Cały czas miał przed oczami rozpaloną twarz Sunny, jej sarnie spojrzenie i bujne włosy.

- To nie ma sensu - mruknął. Przetarł oczy i wygodniej rozparł się w fotelu, pozwalając sobie na chwilę słabości. Pragnął przepędzić wszelkie myśli o tej kobiecie, ale nie potrafił. Powracały wciąż i wciąż jak bumerang. Samo wspomnienie jej delikatnych, a zarazem mocnych dłoni, przyprawiało go o zawrót głowy, nie mówiąc już o pocałunku, który rozpałił jego ciało do granic możliwości. Jej niezwykły seksapil doprowadzał go do szaleństwa. Dobrze wiedział, że nigdy nie będzie w stanie wymazać z pamięci tych krótkich, kradzionych chwil, które było mu dane z nią spędzić, a także łez, które dostrzegł w jej oczach, gdy opowiadała o swoich rodzicach. Jeśli chodzi o tę sferę życia, to w przeciwieństwie do Sunny dopisało mu wielkie szczęście. Miał doskonałe stosunki z rodzicami, mimo że nie zawsze się z nimi zgadzał. Mama doprowadzała go czasem do furii, zwłaszcza gdy próbowała z ukrycia kierować jego życiem, ale nigdy nie musiał się martwić o ich wzajemne relacje, o to, jakie żywią do siebie uczucia. Nigdy też nie wątpił, że jest kochany i nigdy nie przeszło mu nawet przez myśl, by któreś z nich mogło porzucić rodzinę. Nie potrafił sobie wyobrazić, co czuła Sunny, tak dalece różniły się ich doświadczenia, lecz serdecznie jej współczuł, bo widział, jak wiele bólu w sobie nosiła.

Nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl. Przez chwilę rozważał, czy przypadkiem nie oszalał, że bierze coś takiego w ogóle pod uwagę. W końcu udowodnił już, choćby mając na uwadze psychoterapeutyczną „pomoc”, jakiej udzielił Samowi, że potrafi zawieść w niepowtarzalnym stylu. A jeśli również teraz nie miał racji? Być może, uznał jednak, że jeszcze większym błędem byłoby nicnierobienie.

Jednak gdy podniósł słuchawkę telefonu, natychmiast rozwiały się wszystkie jego wątpliwości. Poczuł, że doskonale wie, czego potrzebuje Sunny. Już wkrótce jej rodzice będą mogli naprawić błędy przeszłości. Szkoda, że sam nie potrafi zdobyć się na taki krok, ale odczuwał zbyt wielki strach przed nowym związkiem. Za bardzo obawiał się, że znowu zawiedzie. Poza tym zamierzał stąd wkrótce zniknąć, a Sunny coraz mocniej wrastała w tę społeczność. Ludzie z Oak Valley cenili ją, co sprawiało jej ogromną satysfakcję i napawało szczęściem. Nie miał prawa tego niszczyć. Od lat marzyła o małym miasteczku, w którym będzie czuła się jak w domu, ale on dusił się tu coraz bardziej. Jaką mieli więc przyszłość? Na pewno nie wspólną, mimo że Sunny była najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Koniec lata w Oak Valley był wyjątkowo pogodny. Sunny szła wolno w stronę domu, napawając się precudnymi widokami i orzeźwiającym wiatrem. Liście zaczęły zmieniać kolor i ściany lasu wyglądały jak żółto-pomarańczowe malowidła.

Dni mijały, a ona bezustannie myślała o Connorze. Wprawdzie udawało się jej zachować wobec niego dystans, ale wcale nie czuła się z tym dobrze. Nie pomagało jej wcale to, że wciąż się na niego natykała.

Ot, choćby wczoraj widziała, jak pomagał pewnej starszej kobiecie w zanieśieniu sprawunków do domu. Znów pomyślała, że Connor, mimo pozorów oschłości, jest dobrym i wrażliwym człowiekiem. Potem dowiedziała się, że w każdy wtorek i czwartek robi z panią Lancaster zakupy.

Z Dannym też widziała go wiele razy. Albo grał z nim w piłkę w parku, albo rozmawiał o czymś z wielkim przejęciem. Za każdym razem czuła, że coś ściska ją za gardło. Tak bardzo pragnęła doświadczyć ciepła, którym emanował w takich sytuacjach, lecz najwyraźniej nie było jej to pisane. Teraz, gdy lepiej zaczynała go rozumieć, doszła do wniosku, że nie powinno się oceniać ludzi na pierwszy rzut oka, bo intuicja bywa zawodna.

Inna sprawa, że Connor zmienił się bardzo, odkąd go poznała. Stał się bardziej otwarty i pogodny, choć oczywiście nadal tkwił w swoim pancerzu. Intrygowało ją, co jeszcze może odnaleźć pod tą twardą i z pozoru szorstką skorupą.

Ale pozostałe sprawy w jej życiu szły jak po maśle. Nawet Connor coraz częściej odsyłał do niej swoich pacjentów. Była niemal pewna, że gdy upłynie trzymiesięczny okres próbny, zaproponuje jej bezterminowe przedłużenie umowy.

Skreśliła za róg, rozkoszując się mocnym zapachem sosen rosnących wzdłuż parkanu, i po chwili wyłonił się zza nich dom Forbesów. Nagle stanęła jak wryta. Przed drzwiami wejściowymi zaparkowany był samochód, który do złudzenia przypominał antyczne volvo jej rodziców. Chyba nikt inny w całym Oregonie nie jeździł już podobną landarą. W pierwszym odruchu chciała uciec do swojego azylu nad garażem, lecz odrzuciła ten pomysł. Byłoby to głupie i dziecinne.

Jednak po co tu przyjechali? Czyżby znów zamierzali wygłosić jej kazanie na temat, jak powinna pokierować swoim życiem? Wcale nie miała ochoty tego wysłuchiwać. Mimo że niezmiennie deklarowali miłości, zawsze mieli jej coś do zarzucenia.

Od progu poczuła zapach perfum mamy. Powinna się cieszyć, że zobaczy najbliższych sobie ludzi, a jednak daleka była od entuzjazmu. Choć Sunny miała już swoje lata, rodzice wciąż kojarzyli się jej z pełnym napięciem i skrywanego bólu dzieciństwem, a także z brakiem sukcesów w pracy. Ciekawe, bo to przecież dzięki nim znalazła się w Oak Valley, gdzie wreszcie spełniły się jej zawodowe marzenia. Trzymając się tej pozytywnej myśli, wzięła głęboki oddech i weszła do kuchni z uśmiechem przyklepionym do twarzy.

Jej rodzice wraz z Bradym i Sheilą siedzieli przy dużym kuchennym stole. Wesóło rozmawiali, jakby od lat byli najlepszymi przyjaciółmi. Jak na zawołanie wszyscy spojrzeli w jej kierunku. Serdeczne uśmiechy spowodowały, że supeł w jej gardle trochę się rozluźnił.

- Co za niespodzianka! - powiedziała ze sztucznym entuzjazmem.

- No, jesteś w końcu, kochanie. Zaczynałam się już martwić. - Mama wstała i przytuliła Sunny, jakby była małym dzieckiem.

Odwzajemniła uścisk, lecz pomyślała, że zawsze muszą się do czegoś przyczepić. Jeśli już raz tak się zdarzyło, że nie dała powodu do rozczarowania, to trzeba było się o nią niepokoić.

- Skąd mogłam wiedzieć, że tu jesteście? Podeszła do ojca, który mocno ją uściskał.

- Cieszę się, że cię widzę. Nic się nie stało, Czekaając na ciebie, miło spędziliśmy czas z Bradym i Sheilą. - Spojrzał z dumą na córkę. - Brady twierdzi, że twój interes dobrze się rozkręca.

- Na to wygląda.

- To świetnie, może w końcu odnalazłaś swoje miejsce na ziemi.

Nie musiał tego mówić, nie musiał za każdym razem podkreślać, że zajęło jej to długie lata, nim znalazła swoją drogę.

Doskonale wiedział, że ją to denerwuje, ale nigdy nie udało mu się powstrzymać od takich uwag. Uważał się za prawdziwego guru w tej kwestii.

- Też tak myślę - odparła chłodno, by uciąć ten temat.

- Dobrze, dobrze, nareszcie - sapnął z ulgą, a potem spojrzał na Forbesów. - Sunny miała poważne problemy zawodowe, wciąż ponosiła porażki.

Bardzo ją tym rozdrażnił. Dlaczego nigdy nie odpuszczał? Dlaczego wciąż jej wytykał niepowodzenia, zamiast wspierać i pocieszać? Miała tego serdecznie dość. Podparła się pod boki i ze złością spojrzała na ojca, lecz nie zdążyła rzucić ostrej riposty, bo uprzedziła ją matka.

- Ach, daj jej spokój. Wiesz równie dobrze jak ja, że Sunny zbyt idealistycznie i niepraktycznie podchodzi do życia, dlatego tak długo szukała swojego miejsca. A podczas tych poszukiwań - dodała zniżonym głosem - popełniła mnóstwo błędów, więc nic dziwnego, że klęska goniła klęskę.

Sunny zacisnęła zęby. Swoją drogą ciekawe, jak taka para znawców życia może mieć aż takie problemy w porozumieniu się z własną córką! Demonstracyjnie machnęła ręką, jakby chciała powiedzieć: „Znam to na wylot”, odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Zdołała jednak zrobić ledwie trzy kroki, gdy wpadła w ramiona Connora. Jak widać, nie był to jej szczęśliwy dzień.

- Cześć, gdzie się tak spieszysz?

Poczuła błogie ciepło bijące od jego ciała. Nagle zapragnęła, by zabrał ją daleko stąd. Choć walczyła z tym od lat, w towarzystwie swoich rodziców zawsze czuła się nieudacznikiem, a w każdym razie kimś dużo gorszym od nich.

- Nigdzie się nie spieszę. - Na szczęście udało jej się jakoś pozbierać. - Przyjechali moi rodzice. - Z ledwie skrywaną złością skinęła głową w stronę stołu.

- Tak, wiem o tym.

- Miło cię wreszcie poznać - powiedział jej tata, potrząsając rękę Connora.

- Zaraz, a skąd wiesz, że tu są? - zapytała Sunny, spoglądając na niego podejrzliwie.

- Co mówisz? - odwrócił się, udając, że nie dosłyszał.

Podeszła do niego, wsparła ręce na biodrach i zapytała zniżonym głosem:

- Pytałam, skąd wiesz, że oni tutaj są?

- Jak to skąd? - pospieszyła z wyjaśnieniem jej matka. - Przecież to właśnie Connor nas zaprosił.

- Słucham? Chyba musimy pogadać - syknęła, ciągnąc go za rękaw. - Idziemy! - rzuciła ostro. - Przepraszam was - dodała, widząc wlepione w siebie

cztery pary oczu - ale muszę zamienić kilka słów z Connorem. - Wypchnęła go za drzwi. - Zaraz do was wracamy.

Miała ochotę go zabić. Tysiące pytań przemykało jej przez głowę, lecz nie mogła pojąć, jaki był powód, dla którego zaprosił do Oak Valley jej rodziców. Czy nie dość jasno mu wytłumaczyła, w jak złych relacjach z nimi pozostawała? Zwymyśla go jak psa! A potem zrobi to, co już dawno powinna była zrobić: zapomni o nim raz na zawsze! Chyba nie był aż tak głupi, by sądzić, że w ten sposób uda mu się coś naprawić pomiędzy nią a jej matką i ojcem.

- Możesz mi powiedzieć, po jaką cholere ich tu zaprosiłeś? - wycedziła ze złością, gdy znaleźli się na werandzie.

- Szczerze mówiąc, sądziłem, że wyświadczę ci w ten sposób przysługę.

- Przysługę? Jaką przysługę? Zaufałam ci, otworzyłam się przed tobą, powiedziałam o moich problemach z rodzicami. Dobrze wiedziałeś, że to dla mnie bardzo bolesna sprawa. A ty co zrobiłeś? Zaprosiłeś ich tutaj, nie pytając mnie nawet o zdanie! I znowu muszę wysłuchiwać tych samych miłych uwag, jaka to zagubiona idealistka i nieudacznica ze mnie! Sądzisz, że to przyjemne?

- syknęła, wymachując rękami.

Chwycił ją za nadgarstki.

- Pozwolisz mi powiedzieć coś na swoją obronę?

- Co, zamierzasz się kajać? Za późno. Co zrobiłeś, to zrobiłeś - rzuciła z agresją w głosie.

- Sunny, wysłuchaj mnie, proszę. Po rozmowie z tobą długo myślałem o tym, co mi powiedziałaś. Myślałem też o moich relacjach z rodzicami i dotarło do mnie, jakie to dla mnie ważne. Chciałem tego samego dla ciebie. Miałem nadzieję, że w ten sposób ci pomogę...

- Wierzę, że chciałeś mi pomóc, ale dobre chęci to nie wszystko - powiedziała ostro. - Zdecydowałeś o czymś, co mnie dotyczy, bez mojej wiedzy i zgody. Nie masz do tego prawa. Nie pozwoliłam ci mieszać się w moje sprawy. Nie jesteśmy z sobą na tyle blisko, byś mógł sobie tak poczynać. Jak zobaczyłam ich samochód, myślałam, że umrę na zawał.

Już w pierwszych słowach udało im się odebrać mi wiarę w to, co robię. Według nich jestem żalospną ofiarą, nieudacznikiem, brak mi zdecydowania, nic mi się nie wychodzi...

- Chciałem ci pomóc naprawić ten układ.

- Ale nie w ten sposób! Próbuję w Oak Valley zbudować nowe życie, a oni przyjechali tu tylko po to, by mi przypomnieć o moich niepowodzeniach, jakby im to sprawiało przyjemność. Nie chcę ich tu!

- Sunny, czy kiedykolwiek powiedziałaś swoim rodzicom, co czujesz, kiedy mówią ci takie rzeczy? Wydaje mi się, że kompletnie nie zdają sobie z tego sprawy. Uwierz mi, koniecznie musisz z nimi szczerze porozmawiać. Im też jest to bardzo potrzebne. Powinniście sobie wyjaśnić, co zdarzyło się między wami przez te wszystkie lata. - Spojrzał na nią. - Jesteś cała spięta i rozdrażniona. Nerwy i złość to źli doradcy. Proszę, zastanów się, czy spokojna i rzeczowa rozmowa to taki zły pomysł?

- Nie mam po co próbować, oni i tak nic nie rozumieją.

- Skąd wiesz?

- A stąd, że w przeciwieństwie do ciebie dobrze ich znam. To chodzące ideały, wszyscy powinni ich naśladować. W każdym razie wierzą w to niezłomnie. Nie rozumiesz? Oni nikogo nie słuchają, bo ktoś, kto wie najlepiej, nie musi tego robić. Coś, co nie zgadza się z ich zdaniem, jest głupie i nie-dorzeczne. Po co mam się więc denerwować? Rozmowa z nimi nie ma sensu.

- Nie uważasz, że mimo wszystko zasłużyli na tę szansę?

- Zachowujesz się jak oni, po prostu wiesz swoje i w ogóle nie starasz się mnie zrozumieć.

- Mylisz się. Słucham cię bardzo uważnie, jednak uważam..

- Jak widzę, lubisz pouczać innych. Pozwól jednak, że dam ci pewną radę: lekarzu, najpierw sam się wylecz, a dopiero potem kuruj innych.

- Nie rozumiem...

- Więc ci wyjaśnię. Napierasz, bym szczerze porozmawiała z moimi rodzicami o naszych problemach, jednak wobec Sheili i Brady'ego chowasz głowę w piasek. Nie potrafisz z nimi porozmawiać o swoim wyjeździe do metropolii i o tym, że chcesz zająć się badaniami naukowymi. I że drażni cię małomiasteczkowa atmosfera, że dusisz się tu i czujesz się jak w klatce. Choć jest to dla ciebie poważny problem, udajesz przed nimi, że wszystko jest w porządku, odgrywasz kogoś innego, niż jesteś w rzeczywistości. A dlaczego tak postępujesz? Bo z góry zakładasz, że cię nie rozumieją i nie poprą twoich planów.

- Wybacz, ale rozmawiamy o dwóch różnych rzeczach. To prawda, dotąd nie rozmawiałem z rodzicami o moich planach, ale tylko dlatego, że nie nadeszła jeszcze na to pora. Obiecałem ojcu, że przez jakiś czas popracuję w Oak Valley, i zamierzam dotrzymać słowa, bo jestem mu to winien. Wiem jednak że gdy wyjawię rodzicom moje plany, poprą mnie, bo tacy po prostu są. Zrozumieją moje ambicje, zrozumieją, że się tu marnuję i zrobią wszystko, by mi się powiodło. Bo panują między nami normalne, rodzinne stosunki. - Spojrzał uważnie na Sunny. - Naprawdę nie chcesz, by między wami było tak samo? Nie zależy ci na nich? Nigdy nie tęsknisz za nimi?

- Są moimi rodzicami i kocham ich, ale nie, nie tęsknię za nimi. W każdym razie nie za takimi, jakimi są. Nigdy mnie nie wspierali, za to są mistrzami w krytykowaniu. Zamiast mi pomóc, zamiast zastanowić się

wspólnie, dlaczego mi się coś nie powiodło, zamiast pocieszyć i dodać otuchy, wciąż ogłaszają wszem i wobec, jak bardzo są rozczarowani moją osobą. Nienawidzę tego! Nie potrafię tego znieść! Nigdy nie zostawią mnie w spokoju, zawsze będzie coś nie tak. Nawet gdy odniosę sukces, wypomną mi, jak długo na niego pracowałam, ile błędów popełniłam po drodze, jak wiele klęsk zaznałam - zakończyła z bólem.

- Jestem pewien, że szczerą rozmową wiele mogłaby zmienić, Sunny - powiedział ciepło. - Nie powinnaś zmarnować tej szansy. Jeśli powstrzymasz emocje i spróbujesz spojrzeć na to obiektywnie...

- Obiektywnie? - parsknęła. - Co to w ogóle znaczy? Tam, gdzie wchodzi w grę uczucia, nie ma żadnego obiektywizmu, bo to sprzeczność sama w sobie. Też mi doradca się znalazł! Zresztą mówiłam ci już, lekarzu, lecz się sam. Domagasz się ode mnie szczerzej rozmowy z rodzicami, a sam postępujesz wobec Sheili i Brady'ego jak hipokryta.

- Sunny, to chyba gruba przesada, przecież...

- To prawda, nie mieszają się do twojego życia i nie krytykują twoich poczynań, a jednak wcale nie jesteś wobec nich szczery. Nie wtajemniczasz ich w swoje sprawy, ani zawodowe, ani uczuciowe. Chcesz, by postrzegali ciebie takim, jakim chcesz być postrzegany, a nie jaki jesteś naprawdę.

- Mam z nimi świetne układy.

- Ciekawe, co przez to rozumiesz. Naprawdę nie wiesz, o czym mówię? Przecież te wasze świetne układy opierają się na fałszu. Odgrywasz przed rodzicami komedię, stroisz się w jakiś kostium, kryjesz się pod nim. Sheila i Brady nic o tobie nie wiedzą! W ich oczach jesteś poprawnym chłopcem, który kieruje się w życiu rozsądkiem i wywiązuje ze swoich zobowiązań, a jego życie toczy się jak po maśle.

- To całkiem co innego.

- Nieprawda! To, co najważniejsze, skrzętnie przed nimi chowasz.

- Niby co? - zdumiał się.

- A choćby to, że obsesyjnie unikasz związków w obawie przed zawodem. Uciekasz przed miłością, panicznie się jej boisz, nie próbując nawet zrozumieć, jak wiele przez to tracisz... jak wiele cię w życiu omija... jaką szansę niszczysz. - Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Czy mówisz o nas? Czy to my jesteśmy tą szansą?

- Na to pytanie sam sobie odpowiedz. - Ruszyła do domu. - Mam do ciebie tylko jedną prośbę... nie, nie prośbę, a żądanie.

- Tak?

- Trzymaj się z dala od moich spraw.

Ugodziła go tymi słowami w samo serce, ale czy znowu nie postąpił jak skończony idiota? No cóż, nie mógł polegać na swojej intuicji, już nieraz okazało się, że gdy w grę wchodzi emocje i uczucia, jest absolutnym zerem. I znowu coś zepsuł w swoim marnym życiu. Miał poczucie, że tym nieudanym pociągnięciem stracił bezpowrotnie coś niezwykle cennego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez resztę wieczoru Sunny milczała. Po tym, jak wygarnęła Connorowi, wolała się nie odzywać. Czuła się winna, bo miała wrażenie, że mocno przesadziła, choć z drugiej strony, mimo szczerej troski o jej sprawy, naprawdę zasłużył sobie na reprimendę. Po pierwsze, choć nie miał takiego zamiaru, zachował się jak słoń w składzie porcelany, a po drugie... no cóż, okropnie namieszał jej w głowie i w sercu. Podczas kolacji starała się więc nie zauważać jego smętnych spojrzeń. A kolacja okazała się wyśmienita: wspaniały stek wołowy z pieczonymi kartofelkami i sałatką, a na deser pyszna szarlotka. Trzeba było przyznać, że Sheila była wspaniałą kucharką.

Po jakimś czasie doszła jednak do wniosku, że Connor miał trochę racji. A może nawet całkiem sporo. Gdy już się nieco uspokoiła, niechętnie przyznała, że chwilami można było odnieść wrażenie, iż naprawdę wiedział, o czym mówi. Nigdy nie zdobyła się na otwartą rozmowę z rodzicami, a to faktycznie niejedno mogłoby wyjaśnić. Byli mistrzami w rozwiązywaniu cudzych problemów, choć własnych nigdy nie dostrzegali, i może to była właśnie ta kwestia, którą należało z nimi omówić. Wyszło więc na to, że będzie musiała podziękować Connorowi, bo otworzył jej oczy na sprawę, o której myślała, że jest bezpowrotnie przegrana.

Po kolacji pomogła posprzątać ze stołu, a potem poprosiła swoich rodziców, by usiedli wraz z nią na werandzie. Wyglądali na zaskoczonych, ale zgodzili się bez zbędnych dyskusji. Powietrze było rześkie, a niebo pełne gwiazd.

- O co chodzi, kochanie? Jakież problemy w pracy? - zapytał ojciec.

Sunny zagryzła dolną wargę, żeby nie wybuchnąć. Zawsze ta obsesja na punkcie spraw zawodowych. Musiała raz na zawsze rozwiązać ten problem.

- Nie, w pracy wszystko w porządku - odparła z dumą. Choć raz mogła to powiedzieć z czystym sumieniem.

- Więc o czym chciałaś z nami porozmawiać? - spytała matka.

Przez chwilę zastanawiała się, jakich słów użyć, żeby taktownie dać im do zrozumienia, że jej sprawy zawodowe mają raz na zawsze zostawić w spokoju, bo jest dużo ważniejsza sprawa: ona, ich córka. Wybrała w końcu szczerłość i otwartość, bo to zawsze wychodziło jej najlepiej.

- Dlaczego nigdy się nie pobraliście?

- Proszę? - zapytała mama. Była równie zaskoczona jak ojciec.

- Już od dawna chciałam was o to spytać. Chyba nie powinno was to dziwić?

- Jeżeli to takie ważne, dlaczego pytasz dopiero teraz? - odezwał się ojciec. - Choć tak, kiedyś zadałaś już to pytanie, ale byłaś wtedy jeszcze dzieckiem.

- Może pytam zbyt późno, ale chciałabym wreszcie wiedzieć. Powiedzcie mi, dlaczego nigdy się nie pobraliście? Interesuje mnie tylko szczerza i jasna odpowiedź, prosto z serca, a nie jakieś tam wykręty.

- To prawda, wiedliśmy niekonwencjonalny tryb życia, więc nic dziwnego, że cię to zastanawiało, gdy byłaś mniejsza. Ale teraz?

- Cóż, nigdy nie czuliśmy takiej potrzeby - dodała matka. - Kochamy się, a to najważniejsze, nie sądzisz?

- Tak, oczywiście. Brzmi całkiem rozsądnie - mruknęła Sunny. - Ale czy kiedykolwiek zastanawialiście się, co ja czuję? Jakie dla mnie ma znaczenie, że nie żyję w normalnej rodzinie? Jak dziecko odbiera fakt, że jego rodzice nie czują potrzeby, by stać się mężem i żoną? - Nie udało jej się pohamować łez i rozplakała się.

- Ależ Sunny, dziecko, naturalnie, że myśleliśmy o tym. - Sheila wyciągnęła do niej rękę. - Wydawało się nam jednak, że najważniejsze dla ciebie jest to, byś miała rodziców, którzy się kochają, a jakiś tam urzędowy papierek nie ma znaczenia.

- Szkoda, że nigdy nie próbowaliście porozmawiać ze mną o tym. A ja zawsze panicznie się bałam, że któreś z was nagle zniknie i już nigdy go nie zobaczę, bo łączył was tylko luźny związek, a nie ten, tak przez was pogardzany, papierek - szepnęła przez łzy. - W końcu trzy razy byliście w separacji!

- Och, przesadzasz, to było tylko takie gadanie, żeby dać sobie trochę urlopu od siebie - zbagatelizował ojciec.

- Ciekawe, że widziałam to inaczej - zachnęła się. - Za każdym razem byłam pewna, że odchodzisz na zawsze.

- Uważaliśmy, że tego nie zrozumiesz, bo jesteś za mała.

- A ja sądziłam, że to koniec świata, że już nie wrócisz. - Dobrze pamiętała, jak ból rozdzierał jej serce, że już nigdy więcej nie zobaczy taty.

- Ale nigdy do tego nie doszło. Przecież wciąż jesteśmy razem.

- To nie zmienia faktu, że w każdej chwili mogliście od siebie odejść, bo nic was nie trzymało, żaden oficjalny dokument. Czułam się przez to bezbronna i samotna...

Mama podeszła do Sunny i objęła ją ramionami.

- Córeczko, nie wiem, co powiedzieć... Boże, jak mi przykro! Uwierz, nigdy nie przyszło nam do głowy, że tak to przeżywasz. A przecież, choć brak nam papierka, tak naprawdę jesteśmy małżeństwem. Wszyscy postrzegają nas jako męża i żonę, my również. Musiałaś sobie zdawać sprawę, że jest coś, co nas z sobą łączy i trzyma razem. Po pierwsze byłaś ty, a po drugie nasza głęboka, nieklamana miłość, która pozwala być nam z sobą aż do teraz. Nigdy

się nie zdradzaliśmy, co tak często zdarza się w innych związkach, a to mówi samo za siebie. I nadal go kocham - powiedziała ze łzami w oczach, spoglądając na męża - może nawet jeszcze bardziej niż trzydzieści lat temu. I to ma, moje dziecko, największe znaczenie, właśnie to uczucie, które tak długo trzyma mnie u jego boku, a nie jakiś bezwartościowy świstek papieru.

Sunny wytarła nos. Tak bardzo chciałaby móc spojrzeć na te sprawy z nowej perspektywy. To fakt, że jej rodzice byli niemal nierozłączni. Czasami wydawało jej się to nawet śmieszne i głupie. Nie mogła zaprzeczyć, że ich wspólne życie stanowiło jeden wielki dowód na istnienie miłości. Choć niby nic ich z sobą nie wiązało, żaden urzędowy papierek, jednak wytrwali razem przez długie lata. Czy nie było to wartością samą w sobie? Poczuli się jak nowo narodzona. Żałowała przy tym, że prawdę, którą swym życiem poświadczali jej rodzice, dostrzegła dopiero dziś. Zaoszczędziłoby to jej wielu rozterek.

- Byłam głupia - zaśmiała się przez łzy.

- To my byliśmy głupi - powiedział ojciec. - Powinniśmy ci to wytłumaczyć, więcej z tobą rozmawiać, a nie przyjmować wszystko za dobrą monetę. To dlatego nas unikałaś...

Sunny wlepiła wzrok w podłogę, wstydząc się, że taki bzdurny powód był przyczyną jej wieloletniej niechęci do rodziców. Nie potrafiła sobie z tym poradzić.

- Patrzyłam na te sprawy ze złej perspektywy - powiedziała w końcu. - Zawsze uważałam, że zalegalizowany związek jest pewniejszy i daje większe poczucie bezpieczeństwa. Ale przecież całe wasze życie jest dowodem na to, jak bardzo się myliłam.

- Dziecku trudno to zrozumieć - odezwała się matka - ale teraz będziesz już oceniała nasz związek inaczej, prawda?

Pokiwała głową. Rozpierała ją radość. Było jednak jeszcze coś, co nie dawało jej spokoju. Ta presja, ten brak zaufania i wiary, że uda jej się coś w życiu osiągnąć, i ta ciągła krytyka, której miała powyżej uszu. Skoro nadeszła godzina prawdy, musiała powiedzieć im również o tym.

- Jest jeszcze coś... Wiem, że zawsze byliście mną rozczarowani. Nie kryliście się z tym, że nie spełniałam waszych oczekiwań, bo nie odnosiłam sukcesów w życiu zawodowym tak jak wy.

- Jak to rozczarowani? Co przez to rozumiesz? - impulsywnie przerwał jej ojciec.

Rozbawiła ją ta jego niepoohamowana reakcja.

- To chyba żaden sekret, że bardzo wam zależało na tym, bym odniosła sukces. Sprawiałam wam wielki zawód, zawalając kolejne szanse.

- Widzę, że i to źle rozegraliśmy. - Podszedł do córki. - Nigdy nie byliśmy rozczarowani, po prostu martwiliśmy się, że nie możesz znaleźć sobie swojego miejsca na świecie. Wiedzieliśmy, jakie to ważne, bo nam się to udało. Dzięki temu zrozumieliśmy, że człowiek przetrwa niejedną burzę, jeśli wykonuje pracę, którą kocha.

- Nie tak to odbierałam.

- Chcieliśmy, żebyś była szczęśliwa. Przecież tego dla swoich dzieci pragną wszyscy rodzice - wyszeptała mama.

Sunny opadła na huśtawkę. Cała ta sprawa wydała się jej wprost nierealna. Tyle lat nieporozumień, tyle cierpienia z urojonych przyczyn. Nagle wszystko stało się takie oczywiste. Bo na czym mogło im zależeć, jak nie na tym, by była szczęśliwa? Przecież ją kochali, co do tego nie miała nigdy wątpliwości.

- Przez te wszystkie lata inaczej odbierałam waszą troskę. Jako krytykę i głębokie rozczarowanie - powiedziała ze zwieszoną głową. - Za wszelką cenę starałam się was zadowolić, ale mi się to nie udawało.

- Lecz teraz się odnalazłaś, prawda? Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteśmy z ciebie dumni! - wyszeptała mama.

Znowu się rozplakała. Nie potrafiła powstrzymać ogromu uczuć, z którymi bezskutecznie walczyła przez tyle lat.

- Czuję się tak, jakby ogromny kamień spadł mi z serca - powiedziała przez łzy. - Czy wybaczyście mi, że byłam aż tak głupia?

- Uczucia nigdy nie są głupie, kochanie - szepnął ojciec, przytulając Sunny do siebie. - Sami jesteśmy sobie winni, w końcu to ty jesteś naszym dzieckiem, to my byliśmy dorośli i naszym obowiązkiem było ciebie zrozumieć. Ale, ale... Albo mi się wydaje, albo popełniasz teraz podobny błąd w stosunku do Connora?

Skąd on to wiedział? Przecież to niemożliwe, żeby w ciągu tych paru chwil wszystko zdołał zauważyć.

- Co masz na myśli, tato?

- Tata zastanawia się, czy nie jest tak, że na Connora również patrzysz ze złej perspektywy - wyjaśniła mama.

- Hm... zaraz, dlaczego w ogóle was to interesuje?

- Bo na pierwszy rzut oka widać, że się kochacie.

- My się kochamy? Nie takiego mężczyzny potrzebuję. Jest do znudzenia praktyczny, powściągliwy i spięty. Nie ma zielonego pojęcia o miłości, za to panicznie boi się prawdziwego zaangażowania. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie ma mowy!

- Kiepska perspektywa - mruknęła mama i spojrzała porozumiewawczo na męża.

- No właśnie! - Zaraz jednak Sunny spytała podejrzliwie: - Czy nie próbujecie mnie w coś zrobić?

- Oczywiście, że tak - radośnie stwierdziła mama. - Widzisz, za bardzo skupiasz się na tym, co negatywne, zamiast starać się skoncentrować na pozytywach i docenić je.

Sunny najeżyła się, lecz zanim zdążyła zaripostować, na werandę wszedł Connor, co zbiło ją z tropu.

- Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać, ale muszę tędy przejść.

- Wychodzisz? - zapytał ojciec Sunny.

- Na krótko. Obiecałem pewnemu chłopcu, że pomogę mu w matematyce. Wybaczcie mi, ale nie chciałbym się spóźnić.

Gdy odprowadzała go wzrokiem, nagle dotarło do niej, że rodzice mieli rację. Tak bardzo skupiała się na wszystkich powodach, dla których nie chciała z nim być, że przesłoniło to jej wszystkie powody, dla których powinna się z nim związać. A przecież był takim właśnie mężczyzną, jakiego potrzebowała. Kochała jego dobre serce i życzliwość dla ludzi, opiekuńczość i poczucie odpowiedzialności. Udowodnił to przecież wiele razy, a ona wciąż doszukiwała się jakiegoś haczyka. Kochała w nim oddanie i poświęcenie dla innych, nie zawsze bliskich mu ludzi, i tę jego cudowną, ciepłą relację z rodzicami. Po prostu kochała Connora Forbesa. Gdy zdała sobie z tego sprawę, aż zadrżała. Po raz pierwszy spojrzała z niekłamanym podziwem na swoich rodziców i powiedziała wzruszona:

- Jesteście znacznie mądrzejsi i bardziej kochający, niż sądziłam.

- Ach - zachnął się ojciec - nie przesadzajmy. Nie trzeba być szczególnie bystrym, by zauważyć, że coś was łączy, choćby po tym, jak o siebie dbacie.

O tak, zawsze, odkąd tu przybyła, miała poczucie, że musi mu jakoś pomóc, coś w nim zmienić, żeby był bardziej szczęśliwy, bardziej odprężony, a

on nie pozostawał jej dłużny, choć z natury był o wiele bardziej powściągliwy niż ona. A jednak czuła jego opiekuńczość, czasem nawet ją to drażniło. Wiedziała już, że gdyby Connor Forbes wyznał jej miłość, byłaby najszczęśliwszą kobietą pod słońcem i z całą pewnością nie odrzuciłaby jego uczuć. Tylko że tak nie będzie, bo Connor nigdy nie mówił o wiecznej miłości, a jedynie o przelotnym, choć z pewnością gorącym romansie.

- Niestety on ucieka przed stałym związkiem, wcale go nie potrzebuje.

- To tylko taka gadanina. Gdy będzie szczęśliwy, nawet nie zauważy, jak zmieni zdanie - uśmiechnął się ojciec.

- Sama nie wiem. Wydaje mi się, że to wcale nie jest takie proste...

- Ależ jest proste, kochanie. - Mama położyła jej rękę na ramieniu i spojrzała w oczy. - Wystarczy tylko się odważyć, spróbować... Czy dzisiaj niczego się nie nauczyłaś?

- Masz na myśli, że powinnam z nim porozmawiać? Cóż, robiłam to już nieraz i zawsze dochodziliśmy do wniosku, że do siebie nie pasujemy.

- A te wasz rozbiegane, gorące spojrzenia? - uśmiechnęła się mama. - To, jak na siebie patrzycie, mówi samo za siebie. Nie traktuj jego słów tak poważnie, powoduje nim lęk przed porażką. Zresztą podobnie jest z tobą.

Skąd to wszystko wiedziała? Sunny nie mogła tego pojąć.

- Więc jak będzie, córeczko? Zrobisz to?

- Chodzi ci o rozmowę...

- No właśnie.

- OK, niech tak będzie. - Sunny była pewna, że tym razem ta rozmowa przebiegnie zupełnie inaczej.

- To wspaniale. - Mama ucałowała ją w czubek głowy, jak to czyni się zwykle z dziećmi. - Cieszę się, że podjęłaś tak mądrą decyzję. A teraz cię opuścimy, żebyś mogła to sobie jeszcze raz przemyśleć. Dobranoc, kochanie.

- Dobranoc, i bardzo wam dziękuję.

Sunny jeszcze długo siedziała na werandzie, delektując się nocną ciszą i niebem pełnym gwiazd. Tyle w niej było sprzecznych emocji: strach i ulga, szczęście i obawa... To niezwykle, ale niespodziewanie dla samej siebie odkryła, że kocha Connora, i wiedziała, że to, co zdarzyło się między nimi do tej pory, stanowi zaledwie preludium do tego, co dopiero nastąpi. Jak powinna postępować, by nie zmarnować tej szansy, by jej marzenia wreszcie się spełniły, by mężczyzna, którego kocha, nie odrzucił jej miłości? Zrozumiała, że ma tylko jedną drogę: musi wszystko postawić na jedną kartę i wyznać Connorowi całą prawdę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Connor siedział w gabinecie i wpatrywał się w list, który przyszedł wczoraj, zaraz po tym, jak Sunny poprosiła go, żeby wyprowadził jej rodziców na autostradę. Był to list od jego byłego szefa, Johna MacDermotta, genialnego fizyka, który od lat prowadził badania naukowe w zakresie medycyny. Proponował mu pracę, i to od zaraz, w jednej z filii swego instytutu w San Francisco. Connor nie wiedział, co ma z tym fantem zrobić. Nie zdążył jeszcze nawet porozmawiać z rodzicami o swoich planach i marzeniach, a już dostał taką propozycję. Była zbyt kusząca, by mógł ją zignorować. Sunny zarzuciła mu, że postępuje wobec rodziców nielojalnie, ukrywając przed nimi swoje plany, stwierdziła nawet, że zachowuje się jak hipokryta. Była pewna, że gdyby mówił im o swoich najskrytszych sprawach, zawsze by go poparli i okazali zrozumienie. On też tak twierdził, ale w głębi ducha miał poważne wątpliwości. Czy nie oczekiwał od nich zbyt wiele? Dziś w końcu zebrał się na odwagę i zrobił to. Jakąś godzinę temu przyszedł tu właśnie od nich, a teraz

siedział jak zahipnotyzowany, wlepiając wzrok w zapisaną kartkę papieru. Oczywiście, że miała rację, jak zawsze zresztą... Wyznał im, o czym marzył przez wszystkie ostatnie lata, i powiedział o propozycji, jaką otrzymał od Johna, a także o swoich rozterkach. Po prostu nie wiedział, czy wolno mu podjąć taką decyzję. Lecz Sheila i Brady nie mieli żadnych wątpliwości, nie okazali najmniejszego rozczarowania, tylko z entuzjazmem poparli jego plany, bo pragnęli jednego: by ich syn był człowiekiem szczęśliwym i spełnionym. Zastanawiał się, jak mógł w nich w ogóle wątpić. Przecież zawsze czynili wszystko dla jego dobra, by mógł się rozwijać i realizować swoje zamierzenia. Może właśnie dlatego tak długo z tym czekał, bo wiedział, że nie będą myśleli o sobie, ale wyłącznie o nim. Teraz spełnienie jego marzeń było na wyciągnięcie ręki, co powinno cieszyć go ponad wszelką miarę, a tymczasem czuł się przybity. Wyjazd do San Francisco oznaczał opuszczenie Oak Valley, a co za tym idzie - rozstanie z Sunny, a tego nie potrafił sobie wyobrazić. Może byłoby mu łatwiej, gdyby w ogóle nie dostał tej oferty albo gdyby rodzice wściekli się na niego? A tak miał podane na tacy ciastko, którego nie mógł tknąć. Nie mógł, bo na drodze do upragnionego szczęścia stała kobieta, której wcale nie chciał. Co za paranoja! Ze wszystkich sił próbował zamiast bujać w obłokach, mocno stanąć na ziemi i przywołać się do porządku. Decyzja wydawała się oczywista, a jednak nie potrafił jej podjąć.

Nagle usłyszał za sobą cichy głos:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy moglibyśmy porozmawiać?

Odwrócił się. Sunny wyglądała dziś wyjątkowo pięknie, choć wydała mu się zdenerwowana. Miała na sobie żółtą sukienkę w pomarańczowe kwiaty i rdzawy sweterek. Och, jakże pragnął porwać ją w ramiona i ukoić ten smutek, który malował się na jej twarzy. A potem poczuć jej zmysłowe usta. Lecz czy nie przyrzekł, że nie będzie więcej prowokował takich sytuacji? Rozsądek

zwyciężył, choć Connor musiał stoczyć ciężki bój z uczuciami. Wiedział, że nadeszła chwila prawdy. Będzie musiał powiadomić Sunny o swoim wyjeździe, a nie było to łatwe zadanie.

- Proszę, wejdź.

Sunny bez słowa usiadła na skórzanym krześle naprzeciw niego.

- O co chodzi?

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła nieśmiało, ale jej oczy lśniły dziwnym blaskiem. Nagle jej wzrok padł na list leżący na biurku. - O, co to takiego? Jakaś ważna korespondencja?

Wahanie trwało tylko sekundę. Nie było na co czekać, musiał to wreszcie z siebie zrzucić.

- To oferta pracy - wydusił przez zaciśnięte gardło.

- Od kogo?

- Od mojego byłego szefa. Chce, bym pracował z nim w San Francisco. Uśmiechnęła się, choć zaczął jej drzeć podbródek.

- Ta, na którą czekałeś, prawda?

Skinął głową.

- Podjąłeś już decyzję?

- Tak.

- I co, przyjmiesz ją?

Miał wrażenie, że nie wypowie tego słowa, a jednak po chwili usłyszał swój głos, obcy, odległy, zduszony:

- Tak.

- A więc wyjeżdżasz...?

- Tak. - Kiwnął głową, choć myśl o tym, że ją tu zostawi, niemal go zabijała.

Przez chwilę siedziała w milczeniu, starając się przełknąć łzy. Potem położyła rękę na jego ramieniu.

- Wiem, że zawsze o tym marzyłeś, i wiem, że cię to uszczęśliwi, a to jest dla mnie najważniejsze. - Gdy podniosła wzrok, zobaczył jej rozedrgane, spłoszone sarnie oczy. - Gratuluję ci. - Powoli wstała i ruszyła w stronę drzwi.

Wiedział, że jeśli wyjdzie, będzie to ostateczne pożegnanie. Ogarnęła go nieopisana panika. Zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło, i krzyknął:

- Zaczekaj, Sunny!

Odwróciła się i spojrzała na niego z bezgranicznym żalem.

- Przecież chciałaś mi coś powiedzieć - dodał ciszej i podszedł do niej.

- To nie było nic ważnego. - Machnęła ręką.

- Naprawdę? Jesteś bardzo smutna. - Poglądził ją po policzku.

Znowu zaczął jej drzeć podbródek.

- Myślałam, że może jednak zostaniesz...

- Nie pasuję do tego świata, nie nadaję się na doradcę i psychoterapeutę całego miasteczka. Najlepiej świadczy o tym fakt, że zaprosiłem tu twoich rodziców.

- Bardzo się myliłam, nawet nie wiesz, jak bardzo. Długo rozmawialiśmy z sobą i wszystko się wyjaśniło. Doskonale wiedziałeś, co należało zrobić. To ja nie miałam racji.

- Och, wspaniale, ale to zwykły przypadek. - Uśmiechnął się, a potem dodał z goryczą: - Tak naprawdę nigdy nie miałem do tego wycucia, zawsze wszystko psułem.

- Oczywiście, że masz wycucie. Obserwuję to każdego dnia - zaprotestowała. - A co z Dannym i z tą staruszką, której pomagasz dwa razy w tygodniu? Oboje daliby się za ciebie pokroić. O wszystkich myślisz i o każdego chcesz zadbać. A te obrazy w kuchni twojej mamy? Jesteś bardzo

wrażliwy, tylko nie zawsze to okazujesz. Masz talent, Connor, masz naprawdę talent.

- To nic takiego...

- Oczywiście, że to jest coś, choćby dlatego, że ty je namalowałeś. Poza tym są świetne. Wiesz, co słyszałam od Edith Largo?

- Co takiego?

- Nie mogła się ciebie nachwalić. Udowodniłeś Samowi, że nie jest jeszcze gotowy do związku małżeńskiego ze swoją dziewczyną. Więc może jednak powinienes dać sobie szansę nie tylko jako lekarz? Ludzie są z ciebie bardzo zadowoleni, Connor.

Zdziwił się, że faktycznie udało mu się pomóc Samowi, ale był święcie przekonany, że to po prostu zbieg okoliczności. Sam nie chciał na razie tego małżeństwa, więc taka rada utwierdzała go w przekonaniu, że podjął słuszną decyzję. Lecz nie miało to żadnego wpływu na decyzję Connora o wyjeździe. Musiał opuścić Oak Valley, by zrealizować swoje marzenia, tak jak Sunny musiała tu przyjechać, żeby odnaleźć się w życiu.

- Poparłem jego decyzję, to wszystko. Nic wielkiego nie zrobiłem. - Myślał przy tym, że widocznie tak było im pisane. Tylko dlaczego tak trudno się rozstać? Uniósł do ust jej dłoń, a ona wpatrywała się w niego jak zaczarowana pięknymi, topazowymi oczami.

- Jeśli to jest to, czego najbardziej pragniesz... - powiedziała cicho.

Boże, dlaczego życie bywa aż takie trudne? Tak bardzo nie chciał się z nią rozstawać, a dobrze wiedział, że jego wyjazd będzie równoznaczny z rozstaniem na zawsze. Klamka bezpowrotnie zapadnie. On zamieszka w San Francisco, ona pozostanie tutaj i każde z nich zacznie od nowa budować swoje życie. On pograży się w pracy, a ona... a ona zacznie realizować swoje marzenia. Interesowało się nią wielu mężczyzn z Oak Valley, aż wreszcie

Sunny zwiąże się z jakimś szczęściarzem, by stworzyć szczęśliwą, bezpieczną rodzinę, o czym zawsze marzyła. Ktoś inny zdobędzie tę wspaniałą kobietę... jego kobietę.

Wciąż dręczyły go wątpliwości i miał zamęt w głowie, choć wiedział jedno: mógł być dobrym lekarzem, ale na pewno nie był właściwym mężczyzną dla Sunny. Musi trzymać się tego, czego nie zepsuje, czyli swojej pracy, lecz do Sunny w ogóle nie powinien się zbliżać, bo inaczej ją unieszczęśliwi.

- Tak... - Jego głos dziwnie drżał. - Tego chcę.

- Tak też myślałam. - Mówiła z wielkim trudem. - Życzę ci powodzenia w nowej pracy.

Intuicja podpowiadała mu, żeby nie pozwolić jej odejść, a jednak nie zrobił nic, by ją przy sobie zatrzymać. Po chwili został sam. Tak jak tego chciał, był wolny od wszelkich zobowiązań i bez przeszkód mógł rozpocząć nowe życie w wielkim mieście. Powinien szaleć ze szczęścia, a tymczasem jego serce wypełniała straszna pustka, która niweczyła wszelką radość. Bez Sunny nic nie miało sensu, nawet realizacja największych marzeń. Ale czy wolno mu było narażać ją na nieszczęście, sprawić, że zacznie przeklinać ten dzień, kiedy go poznała?

Lecz oto nagle przyszło mu do głowy, że wcale nie musi być tak źle. Być może pozbawia Sunny szansy, na którą tak bardzo czekała, i tym samym krzywdzi ją o wiele bardziej. Bo to, że ją kocha i jest w stanie wszystko dla niej zrobić i wszystko poświęcić, było jasne jak słońce. Z całą ostrością dotarło do niego, że nie ma prawa zabijać tej miłości. Nie mógł pojąć, dlaczego zrozumienie tak prostej prawdy zajęło mu aż tyle czasu. Przecież kochał Sunny, kochał ją do szaleństwa! Była piękna, urocza, wesoła i taktowna, a do

tego zdeterminowana i mądra życiowo. Jak mógł tak długo się zastanawiać, jakby od początku nie było oczywiste, że właśnie tę kobietę musi poślubić?

Ogarnął go absolutny spokój, jakby po dzikiej, wściekłej burzy wyplątał na ciche wody oceanu miłości. Kochał Sunny i kochał to miasto, w którym dorastał, a któremu dziś mógł się zrewanżować za piękne dzieciństwo. Czy było coś wspanialszego?

Zerwał się na równe nogi. Chciał biec za Sunny i krzyczeć, że kocha ją do szaleństwa, że niczego w życiu bardziej nie pragnie, jak przez długie lata być tylko z nią. Lecz nagle stanął jak wryty. A co, jeśli ona mnie nie kocha? Usiadł, czując że uginają się pod nim nogi. Nie zniesie tej straty, po prostu tego nie przeżyje... Ale czy nie powtarzała mu wiele razy, by przestał uciekać przed miłością, i że póki nie sprawdzi, nigdy nie dowie się, co może stracić? Musiał podjąć ryzyko i zapytać ją, co do niego czuje.

Sunny płakała całą noc. Rano, gdy opuściła swoje mieszkanie nad garażem, była blada, a oczy miała czerwone i zapuchnięte. Mimo to postanowiła zostać w Oak Valley i zrealizować choć część swoich pragnień. Skoro nie mogła być z Connorem, chciała przynajmniej odnieść sukces zawodowy.

Pochmurny, szary dzień doskonale odzwierciedlał jej nastrój. Szła ulicą z podniesioną głową. Wiedziała, że wczoraj postąpiła słusznie. Zamierzała wyznać Connorowi miłość, ale po tym, co usłyszała, nie potrafiła się na to zdobyć. Nie chciała jeszcze bardziej utrudniać mu decyzji, bo przecież widziała, że się męczy sam z sobą. Za bardzo go kochała, by czynić mu wyrzuty i do czegoś nakłaniać. Nie chciała, żeby pod jej wpływem dokonał wyboru, którego później by żałował. Wolą, żeby odszedł, niż miał jej kiedyś zarzucić, że to dla niej pozostał w Oak Valley. Liczyła na to, że czas choć w pewnym stopniu uleczy rany. Wiedziała, że praca jej w tym pomoże. Dlatego

szła szybkim krokiem, patrząc prosto przed siebie. Starła się nie myśleć o tym, że straciła mężczyznę, którego tak bardzo kocha.

Przechodziła właśnie na drugą stronę, gdy ujrzała pod swoim gabinetem samochód Connora. Szła dalej, choć z trudem panowała nad sobą. Nie była gotowa, by się z nim spotkać. Spojrzała w górę. Jego okna były zaklejone papierem. A więc wszystko potoczy się bardzo szybko... Jak to zniesie? Poczula w oczach palące łzy. Będzie dzielna. Do miłości nie można nikogo zmusić, pomyślała, a ona kocha go na tyle mocno, by pozwolić mu odejść. Stała tak, zapatrzona w okna jego gabinetu, nie bacząc na deszcz, który padał coraz mocniej.

- Sunny!

Oprzytomniała. W drzwiach pojawił się Connor. Uśmiechał się, a włosy miał potargane. Ku jej przerażeniu ruszył w jej kierunku. Zamarła w bezruchu, słysząc tylko ogłuszający puls w skroniach. Ile by dała, żeby nie czuć za każdym razem, kiedy go widziała, takiego ogromu szczęścia!

- Chodź, chciałbym ci coś pokazać. - Pociągnął ją za rękę.

- Nie, Connor, nie chcę...

- Ależ chodź, tylko na chwilę. Przecież leje, nie będziemy tutaj rozmawiać.

- Nie chcę z tobą rozmawiać.

- Proszę - wyszeptał, patrząc na nią pięknymi, zielonymi oczami. - To dla mnie bardzo ważne.

Stała w deszczu, przemoczona do ostatniej nitki, zmarznięta na kość, i nie była w stanie zrobić kroku. Po co miała tam iść? Przecież wszystko było oczywiste. Czy te zaklejone okna nie mówiły same za siebie? Po co jej ten ból, cierpienie i łzy?

- Sunny... tylko na chwilę, chodź. - Znowu wziął ją za rękę i delikatnie pociągnął.

Dała się poprowadzić jak dziecko i co gorsza znowu czuła bezgraniczne szczęście, że jest przy nim, tak blisko, i znowu mogła oddać się marzeniom, głupim i dziecinnym, choćby tylko na tych kilka chwil.

Weszli do środka. Panował tu okropny chaos, jakby przeprowadzano remont. Rozejrzała się dokoła i osłupiała. Ściana dzieląca ich gabinety zniknęła.

- Co tu się dzieje? - zapytała niepewnie.

- Zburzyłem ścianę.

- Tak, widzę, ale po co?

- Bo chcę cię prosić, byś została moją współpracowniczką, tym razem na serio.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Przecież wyjeżdżasz... to jak?

- Nigdzie nie wyjeżdżam!

- Ale dlaczego? Co się stało? - Wciąż nic nie rozumiała.

- Zmieniłem zdanie.

- Tak po prostu? Przecież bardzo zależało ci na tej pracy.

- Uznałem, że praca w Oak Valley jest równie ważna.

A więc to tylko praca i nic innego... Nie chodziło wcale o nią.

- Nic z tego nie będzie - powiedziała z rezygnacją. Zebrała w sobie całą odwagę. Wiedziała, że nadszedł odpowiedni moment na ostateczną rozgrywkę. Teraz albo nigdy, pomyślała.

- Dlaczego, Sunny?

- Bo nigdy nie będę w stanie traktować cię wyłącznie jako kolegi z pracy, bo... - Odwróciła się do niego plecami, chcąc uciec przed samą sobą, przed tym wyznaniem, którego mogłaby potem żałować.

- Bo co? - Chwycił ją za rękę.

- Bo cię kocham. - Po jej policzkach potoczyły się łzy. - I nie będę mogła tego znieść... - Nie mogła znieść również jego milczenia i tej okropnej ciszy, która przeszywała powietrze. Miała ochotę stąd uciec i nigdy więcej nie pokazać się Connorowi na oczy.

Ku swemu przerażeniu usłyszała, że Connor wychodzi na zewnątrz. Czyżby uciekał po jej nieszczęsnym wyznaniu? Ale nie, tylko zerwał papier z szyby i zaraz wrócił do gabinetu, by z drugiej strony odsłonić okno.

- Spójrz tutaj!

Uniosła głowę. Napis na szybie był inny niż wczoraj. Wprawdzie od środka widziała wszystko odwrotnie, ale bez trudu przeczytała: „Sunny & Connor Forbesowie”.

- Nie rozumiem... - Pokręciła głową, nie chcąc znowu dać się głupio sprowokować.

- To znaczy - podszedł do niej i objął ją silnymi ramionami - że kocham cię do szaleństwa i nie wyobrażam sobie bez ciebie życia, więc nie możesz się nie zgodzić... I nie chodzi wcale o pracę. Sam nie rozumiem, jak mogłem być aż na tyle głupi, by sądzić, że tak po prostu wyjadę sobie stąd bez ciebie. To niemożliwe, Sunny. To byłby największy błąd mego życia. Dlatego zrobiłem nowy napis i teraz nie masz już innego wyjścia. Musisz za mnie wyjść.

Wciąż stała zszokowana, nie dowierzając jego słowom. Nie wiedziała czy śni, czy to dzieje się naprawdę.

- Uszczypnij mnie, niech się przekonam, że to nie sen - wyszeptała półprzytomnie.

- Mógłbym zamienić to na gorący pocałunek? - Nie czekając na odpowiedź, pocałował ją, wkładając w tę pieszczotę całe swoje serce i wszystkie skrywane dotąd uczucia.

Potem przytulił ją do siebie i stali szczęśliwi, zapatrzeni w szybę, po której spływały kropelki deszczu. Jeszcze niedawno, zaledwie trzy miesiące temu, rozświetlały ją jasne promienie słońca. To właśnie przez nią zobaczyli się pierwszy raz. Czy mogli jednak wtedy marzyć o tym, że właśnie ta szyba będzie pierwszym świadkiem ich dozgonnej miłości?



RS